

PRZEDPŁATA w Petersburgu rocz. rs. 10, półrocz. 5, kwart. rs. 2 k. 50. Na prowincji, w Cesarstwie i Królestwie oraz zagranicą: w Cesarstwie i Królestwie rocz. rs. 12, kwart. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia na str. 1-iej okładki po k. 20, na innych str. po k. 15 od wiersza. Reklamy po 30 k. Cena po k. 15 od wiersza. Powieści k. 15. Za doposażenie N-ru bez dod. powieści k. 15. Za doposażenie i t. d., jednorazowo rs. 30, łącznie ogłoszeń i t. d., od 1 futa każda, oprócz opłaty poczt. (1/4 k. od 1 futa każda, egz.) i koszt. przes. do Petersburga.

BIURO Administracji i Redakcji ul. Kasanśka 26, m. 35. Redaktor lub jego zastępca przyjmuje interesantów we wtorek, czwartki i soboty od godziny 4—5 popołud. Adres dla listów i telegr.: «Petersburg «Kraj». Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu: Administracja «Kraju», w Warszawie: Kantor «Kraju», ul. Czysta 26. Zagran. agencje: w Lwowie, Krakowie i Poznaniu w księgarniach.

Petersburg, d. 30 sierpnia (11 września) 1891 roku.

LUDNOŚĆ I WŁASNOŚĆ ZIEMSKA W POZNAŃSKIM.

Petersburg, 28 września.

Żywa i długa polemika, jaka się niedawno wywiązała między dziennikami ruskimi («Mosk. Wied.», «Warsz. Dn.» etc.), a pismami niemieckimi o obecny stan Poznańskiego, podjęta zapewne została w celach ogólniejszych, szerszych, o których sam ten zachodni okrawek ziemi polskiej, przywalony podwójną rządową i prywatną akcją germanizacyjną, nigdy nawet nie pomyślał. Jakikolwiek jednak byłyby te widoki, spór nie może się ostać, bez świadectwa faktów rzeczywistych, na gruncie zacerpniętych. Tę to faktyczną podstawę do wyrokowania o dalszych losach zagrożonych kresów zachodnich kreślić poniżej, w nadziei, że posłuży ona przede wszystkim nam samym w ocenianiu sytuacji, mało naogół znanej i bardzo często wypaczanej gwoli rozmaitym sądom apriorystycznym.

Dzisiejsza Wielkopolska, czyli, według nazwy urzędowej, prowincja poznańska, powstała w obecnym swym składzie w r. 1815 na mocy traktatów wiedeńskich i składa się z dawnych województw: poznańskiego i gnieźnieńskiego, tudzież z części: sieradzkiego, kaliskiego, inowrocławskiego i brzesko-kujawskiego. Przy największej długości od północy na południe 260 kilometrów i największej szerokości od zachodu na wschód 205 kilometrów, obejmuje Poznańskie 26,954 kilometrów kwadr. areału i liczy, według najnowszego obliczenia urzędowego (z grudnia 1885 r.), głów 1,715,024.

Ludność W. Ks. poznańskiego składa się głównie z trzech żywiołów: polskiego, niemieckiego i żydowskiego. Urzędowa statystyka nie oblicza już wprawdzie od r. 1861 ludności według pierwiastków etnicznych, a to z powodu nadzwyczajnych trudności w dokonaniu ścisłego i wiarogodnego obliczenia wobec znanej tendencyjności niższych władz wykonawczych, oraz ze względów politycznych, gdyż rząd pruski nie uznaje w obrębie granic państwa poddanych polskiej lub innej narodowości, lecz tylko poddanych pruskich różnego wyznania.

Z tego powodu byłoby obliczenie ludności polskiej w Wielkopolsce nader trudnem, gdyby nie formalna prawie identyczność polonizmu z katolicyzmem w obrębie Poznańskiego. Według obliczeń władzy duchownej, zarządzonych w ostatnim czasie we wszystkich niemal parafjach—do-

ład nie ogłoszonych drukiem—wynosi liczba Niemców-katolików w całej Wielkopolsce zaledwie 8 do 10 proc. całej ludności katolickiej. Na rodowitych zatem Polaków-katolików przypada co najmniej 90—92 proc., gdyż protestantów polskich jest tak mało, zaledwie kilka tysięcy, że ilość ich może być pominięta przy obliczeniu.

Ze wspomnianego powyżej urzędowego obliczenia z roku 1885 wypada, że ogólna liczba ludności wielkopolskiej składa się: z 1,131,869 katolików (66 proc.), z 531,722 protestantów (31 proc.), z 50,860 żydów (3 proc.), z 573 inowierców i sekciarzy. Razem z 1,715,024 głów.

Jeżeli tedy odliczymy od ogólnej liczby katolików owe *maximum* 10 proc. narodowości niemieckiej (113,186), otrzymamy naogół 1,018,683 Polaków, wtedy gdy do narodowości niemieckiej należących mieszkańców Poznańskiego będzie: protestantów 531,722 i katolików 113,186, czyli razem 644,908. Do liczby tej wszakże doliczyć musimy i żydów wielkopolskich, którzy bez wyjątku uważają się dziś za Niemców. Jest ich, jak nadmieniliśmy, 50,860, przeto razem z niemi Niemcy wyniosą pokaźną cyfrę 705,768 głów.

Dokładnej granicy rozszedlenia ludności polskiej i niemieckiej, czyli właściwie katolickiej i protestanckiej, nie sposób dziś oznaczyć, ponieważ liczebnie słabsza ludność niemiecka rozszedlenia jest mniej lub więcej gęsto po całej prowincji. Przeważnie jednakowoż zajmuje ona miasta znaczniejsze. Z pośród ludności miejskiej, wynoszącej 24,93 proc. całej ludności Księstwa, przynajmniej $\frac{3}{5}$ jest narodowości niemieckiej i żydowskiej, a zaledwie $\frac{2}{5}$ narodowości polskiej. Po za znaczniejszymi miastami zajmuje ludność niemiecka północno-wschodnie, a ludność polska południowo-zachodnie i środkowe powiaty, oraz pomniejsze miasteczka. Ztąd wynika, że obwód regencji bydgoskiej daleko więcej liczy stosunkowo Niemców, niż obwód regencji poznańskiej. W roku 1880 liczono w obwodzie bydgoskim: 339,775 katolików (56 proc.), oraz 267,097 protestantów i żydów (44 proc.), zaś w obwodzie poznańskim: 772,187 katolików (70,5 proc.), oraz 322,520 protestantów i żydów (29,5 proc.).

Oczywiście, że trudniej jeszcze obliczyć stosunek narodowościowy ludności w pojedynczych powiatach, gdyż ilość niemieckich katolików w pojedynczych powiatach nie jest równą, w jednym wynosi 15—20 proc., a w drugim zaledwie 2—3 proc. ogólnej ludności katolickiej. Pragnąc atoli i pod tym względem dać o ile możności dokładny pogląd, zużytkujemy obliczenia Braemera z roku 1867, który na podstawie dla niego wyłącznie przystępnych archiwów statystycznych rozróż-

nia mieszkańców także i według narodowości. Ze rezultat obliczeń Braemera nie wypadł na naszą korzyść, rozumie się to samo przez się; śmiało uważać możemy podane przez niego liczby ludności polskiej za niższe od rzeczywistych. Według statystyki tej liczył obwód regencji bydgoskiej 4 powiaty z ludnością przeważnie niemiecką, a 5 powiatów przeważnie z polską. A mianowicie było Polaków: w pow. czarnkowskim 18,23 proc., w pow. chodzieckim 21,02 proc., w pow. bydgoskim 37,50 proc., w pow. wyrzyskim 40,86 procent. Podczas gdy: w pow. szubińskim Polaków było 57,46 proc., w pow. inowrocławskim—69,20 proc., w pow. mogilnickim—72,59 proc., w pow. wągrowieckim—79,65 proc., w pow. gnieźnieńskim—82,67 proc.

W obwodzie regencji poznańskiej liczą również 4 powiaty przeważnie niemieckie, a 13 przeważnie polskich, mianowicie: w pow. międzryckim 15,09 proc. Polaków, w powiecie międzychodzkiem 27,82 proc. Polaków, w pow. wschowskim 33,57 proc. Polaków, w pow. babimostkim 44,87 proc. Polaków. Natomiast w powiatach: obornickim 57,26 proc., bukowskim 59,32 proc., szamotulskim 68,62 proc., krotoszyńskim 78,36 proc., poznańskim (bez miasta) 78,59 proc., śremskim 80,7 proc., średzkim 82,59 proc., kościańskim 84,01 proc., pleszewskim 86,56 proc., ostrzeszowskim 88,11 proc., odalonskim 90,24 proc., wrzesińskim 90,77 proc.

Powiaty z ludnością przeważnie niemiecką rozciągają się zatem wzdłuż granicy Prus Zachodnich, Brandenburgii i Ślązka, wtedy gdy przeważnie polskie znajdują się w środku prowincji, oraz wzdłuż granicy Królestwa polskiego.

Teraz, co się tyczy zobopólnego wzrostu ludności obu narodowości: polskiej i niemieckiej—*respective* katolickiej i protestanckiej, jest rzeczą stwierdzoną, że do roku 1863 ludność katolicka wzrasta znacznie powolniej niż protestancka, i że dopiero od r. 1863 nastąpiła korzystna dla nas zmiana. Przypisać to głównie należy podniesieniu się poziomu dobrobytu materialnego i oświaty, tudzież polepszeniu się warunków zdrowotnych wśród niższych warstw ludności wielkopolskiej. Z drugiej strony zmniejszał się zwolna z roku na rok napływ żywiołu niemieckiego, który wobec rozwijającej się wśród Polaków czynności przemysłowej i handlowej, tracił coraz widoczniej podstawę zbyt łatwego i pomysłnego szerzenia się w Wielkopolsce.

W r.	było katolików	63,8%	protest.	30 %
1833	>	62,3%	>	31,3%
1843	>	61,9%	>	32 %
1853	>	61,3%	>	33,4%
1863	>	60,8%	>	34,2%
1871	>	62,2%	>	34,2%
1880	>	63,3%	>	33,4%
1885	>	66 %	>	31 %

Równocześnie zmniejsza się corocznie z pewną szybkością ludność żydowska. Wszystko razem świadczy dość wymownie o wzmagającym się ruchu, tak handlowym i przemysłowym wśród ludności polskiej, która żydom wydiera zwolna monopol w tych gałęziach zajęć społecznych. Wobec tego nie dziw, że żydzi poznańscy przenoszą się coraz żywiej do zachodnich prowincji pruskich, szczególnie do Berlina. W roku 1843 było w Księstwie żydów 79,575 (6,1 proc.), 1853 — 74,334 (5,3 proc.), 1863—71,294 (4,7 proc.), 1871—61,437 (3,9 proc.), 1880—56,609 (3,3 proc.), 1885—50,860 (3 proc.).

Nie trzeba mniemać, ażeby zmiana w stosunkach narodowości polskiej do Niemców i żydów polegała wyłącznie lub głównie na pomnażaniu się naturalnem, gdyż zjawisko to w równym stopniu spostrzegać się daje tak pomiędzy katolicką jakoteż protestancką ludnością. Nadto, zaznaczyć trzeba, że wychodźstwo coraz więcej zabiera nam ludzi. Przyrost więc nasz zawdzięczamy przede wszystkim dość znacznemu rozwojowi drobnego przemysłu i handlu polskiego. Rzemieślników i kupców niemieckich, którzy w dawniejszych latach hurmem garnęli się do Wielkopolski, nie nęci już dziś łatwy zarobek, a nawet oddawna w Księstwie osiadli usuwają się stopniowo ze zbyt szczupłego dla nich pola zbytu. I ta właśnie okoliczność zniewoliła rząd pruski do energicznego popierania rozsiewającego się żywiołu niemieckiego, z pomocą rolnej kolonizacji.

Jak dalece żywioł polski (katolicki) wzmógł się liczebnie w niektórych miejscowościach w ciągu ostatnich lat kilkunastu, okaże to następujące zestawienie:

Ilość katolików wynosiła w następujących powiatach:

	W Pleszew- skim.	W Arłam- skim.	W Szamotul- skim.	W Szubiń- skim.
W r. 1822 . . .	86,9%	77,8%	70,5%	61,3%
• 1840 . . .	84,6%	76,1%	66,7%	57,0%
• 1861 . . .	80,9%	75,2%	62,8%	56,3%
• 1871 . . .	82,5%	78,8%	65,8%	58,7%
• 1880 . . .	83,9%	80,7%	69,5%	60,0%

Na nieszczęście, inny zupełnie stosunek panuje pod względem własności ziemskiej. W miarę wzrastania ludności ubywa nam ziemi w sposób, który uzasadnione wzniesła obawy. Niższe warstwy ludności polskiej trzymają się silnie, drobny handel i przemysł znajduje się dzisiaj w stanie wielce obiecującym, ale cóż to znaczy wobec ustawicznie zmniejszającej się własności ziemskiej, stanowiącej pod każdym względem podstawę bytu narodowego, zapewniając krajowcom, szczególnie ludowi wiejskiemu, robotniczemu, niezależność od wpływów niemieckich.

Na kurczenie się ziemi polskiej wpływa głównie nieszczęsny podział własności ziemskiej, której znaczną część stanowią majątki wielkie, latifundja, nie dające już wśród obecnego ustroju odpowiednich zysków. Większe majątki przechodzą też daleko częściej w obce ręce, niżli mniejsze gospodarstwa, a jest to tem boleśniesz, że z ubytkiem większego majątku strata jest daleko dotkliwszą. Wprawdzie, już w pierwszych latach zaboru pruskiego zapanowały pod względem własności ziemskiej w Wielkopolsce stosunki wielce nienormalne. Rząd pruski zabrał nietylko wszelkie majątki królewskie i kościelne, lecz zarazem znaczną część prywatnej własności, i rozdawszy ją pomiędzy swych faworytów, stworzył odrazu silną podstawę do niemieckiej własności ziemskiej w księstwie. Odtąd, dzięki niezaradności naszej, tudzież z powo-

dów rozmaitych ciosów, tak politycznych, jakoteż ekonomicznych, które Wielkopolskę nawiedziły, tracimy coraz więcej gleby ojczystej.

Obecnego stanu większej własności ziemskiej nie można dokładnie obliczyć, gdyż odnośna statystyka urzędowa nie istnieje, prywatne zaś obliczenia są mniej lub więcej niedokładne i wadliwe. Pokusimy się jednak chociaż o pobieżny obraz dzisiejszego położenia własności ziemskiej w Poznańskim.

Cała Wielkopolska liczy 2,895,400 hektarów arealu, a z tej ilości na własność większą przypada 1,692,000 hekt., na własność mniejszą—1,203,400 hekt. Własność większa w posiadaniu polskiem liczyła w r. 1880, według dość wiarogodnego obliczenia prof. Neumanna, 717,900 hekt., takąż własność niemiecka 974,000 hekt. Polska własność większa rozkładała tu się, według profesora Neumanna, w następujący sposób pomiędzy powiaty:

Międzyrzecki—9 proc., międzychodzki—9,3 proc., bydgoski—12,7 proc., czarnkowski—14,5 proc., chodzieski—16 proc., krotoszyński—20,6 proc., mogilnicki—24,5 proc., wyrzyski—26,3 proc., obornicki—32 proc., babimostki—33,7 proc., poznański—35,6 proc., inowrocławski—36 proc., bukowski—44 proc., szubiński—45 proc., gnieźnieński—49 proc., wschowski—54,5 proc., ostrzeszowski—54,9 proc., pleszewski—55,9 proc., wągrowiecki—60 proc., kościański—62,6 proc., krobowski—64 proc., wrzesiński—64,1 proc., odolanowski—65 proc., średzki—65 proc., szamotulski—72,3 proc., szumski—77,9 proc.

W obwodzie regencji poznańskiej—48,4 proc., regencji bydgoskiej—33,9 proc., w całej prowincji—42,2 proc.

Od r. 1880 znacznie jeszcze ubyło nam ziemi z dóbr wielkich. W roku

ODCINEK „KRAJU”.

LUŻNE KARTKI.

[Polichromja w kościele marjackim w Krakowie. Z tajemnic tuileryjskich].

ms. Polichromja w kościele Marjackim już jest ukończoną. J. E. ks. kardynał dnia 16-go sierpnia, po uroczystym nabożeństwie, oddał nowoprzyozdobioną świątynię do użytku wiernych. Rusztowania, które uprzednio zajmowały pół kościoła, znikły i starożytna fara krakowska przedstawia się oczom zwiedzających ją w odnowionej szacie.

Niech się jednak miłośnicy starożytności nie przerażają. Odnowienie to nie starło bynajmniej z przepięknego kościoła Marjackiego charakteru średniowiecznego—raczej przeciwnie, przywróciło mu ten charakter.

Wielu domorosłych archeologów zasadza średniowieczność charakteru pewnej budowli na tem, aby była ona zrujnowana, obdarta i oszarpana, zapominając, jak się zdaje, o tem, że nie należało wcale do zasad budownictwa średniowiecznego wznosić świątynie i inne gmachy z poła-

manami filarami, wykruszonemi ceglami i poszczerbionemi fasadami, a ściany ich ozdabiać wyblakłym malowaniem. Te szczyby i wyłomy są owocem niszczonego wpływu czasu, a rozumna restauracja, oparta na znajomości rzeczy i trafnym poczuciu artystycznym, nie oddala restaurowanej budowli od jej wyglądu pierwotnego, ale ją do tego wyglądu zbliża.

Od czasu jak Kraków, z nastaniem nowej ery w rządach Austrii, stał się specjalnym przybytkiem archeologii polskiej, działalność restauratorska zaczęła się tu rozwijać i wydała już dotychczas istotnie piękne owoce. Należy wprawdzie niemal do mody narzekać na nieumiejętne restaurowanie zabytków Krakowa, którokolwiek jednak z pewnym, niewielkim nawet, zasobem znajomości sztuki przyjrzy się stanowi rzeczy na miejscu, uzna, jak mniemam, tę krytykę za jeden z tak licznych u nas objawów opozycji z zasady. Restaurują u nas nietylko dobrze, ale nawet częstokroć lepiej, niż w klasycznym kraju archeologii, Niemczech. Dość porównać odrestaurowane Sukiennice z odrestaurowanym zamkiem w Mittweida, albo zamkiem i katedrą w Albrechtsburgu.

Restauracja artystyczną nazywa się odnowienie zniszczonego dzieła sztuki, w stylu jemu właściwym. Nie chodzi więc tu

oczywiście o powtórzenie dosłowne tego, co było przed 400 laty; nie o to, aby wewnątrz kościoła Marjackiego wyglądało dziś tak, jak wyglądało w XV wieku. Cel taki byłby niemożliwym do osiągnięcia. Posiadamy dziś inną niż wtedy technikę malarską, używamy innych farb; wreszcie, gdybyśmy chcieli stosować dziś średniowieczne zasady rysunku, światłocienia i perspektywy, byłoby to tylko śmieszne. Wymalować w XIX wieku stylowo wewnątrz kościoła średniowiecznego—to znaczy wymalować je tak, jakby je mógł wymalować artysta XIV lub XV wieku, gdyby rozporządzał środkami sztuki dzisiejszej. Potrzebnem tu jest nie naśladowanie średniowiecznej techniki malarskiej, ale czasowe przyswojenie sobie pojęć religijnych i estetycznych wieków średnich.

Polichromja nawy kościoła Marjackiego jest bez zarzutu stylową, t. j. nie wpada nigdzie w dysharmonję z kształtami architektonicznymi świątyni i jej charakterem gotyckim. Słyszałem z kompetentnych ust zarzut, dotyczący niektórych pojedynczych ornamentów, że nie spotykamy takich na znanych nam zabytkach sztuki średniowiecznej. Nie przeczę prawdziwości rzeczowej tego twierdzenia, ale przeczę, aby to miał być istotny zarzut. Mistrzowie średniowieczni nie mieli przecie

tym posiadaliśmy mniej więcej 685,000 hekt., wobec 1,007,000 hekt., własności niemieckiej. Rok 1886 sprowadził na nas ową klęskę grubą, straszliwą, zwaną stumiljonowym obuchem kolonizacyjnym, której ofiarą po dzień dzisiejszy padło około 30,000 hekt. ziemi polskiej. Jeżeli tedy weźmiemy na uwagę wszelkie straty w ziemi pojedynczych powiatów, o ile się one dotąd dokładnie ujawniły (najwięcej utraciły powiaty węgrowski i gnieźnieński), to w chwili obecnej większą polską własność ziemską cenić możemy conajwyżej na 630,000 hekt., własność zaś niemiecką na 1,060,000 hekt. Wprawdzie znajduje się w liczbie tej także i własność rządowa, czyli, jak się wyraził jeden z ekonomistów naszych, «fundusz żelazny» niemieckiej własności ziemskiej, ale i po odliczeniu tej rządowej własności, wynoszącej dotąd: domen 27,500 hekt., lasów rządowych 162,000 hekt., w komisji kolonizacyjnej—27,000 hekt.; razem 216,000 hekt. Prywatna własność niemiecka prezentuje się w poważnym obszarze 834,000 hekt.

Bardzo trudno, niepodobna prawie obliczyć bez grubszych błędów obecnego stosunku mniejszej własności ziemskiej, gdyż pod tym względem nie istnieje dotąd żadna statystyka urzędowa. Ograniczyć się musimy do obliczeń przypuszczalnych, opartych na jedynej pomocniczej publikacji urzędowej «Ergebnisse der Grundsteuer». Według tego obliczenia znajdować się ma jeszcze w ręku polaków od 650 do 700 tysięcy hekt. mniejszej własności, zaś w ręku niemieckiem 500 tys. hekt. Stosunek własności mniejszej w poszczególnych powiatach niewiadomy; wnosić tylko należy z niektórych wskazówek, że odpowiada on zupełnie stosunkom większej własności ziemskiej.

pewnej ilości gotowych wzorów ornamentacyjnych, któreby stanowiły kanon ornamentyki średniowiecznej, tylko za każdym razem komponowali używane przez siebie ornamenty, przyczem suma pewnych wspólnych im wszystkim właściwości sprawiała, że wszystkie te ornamenty miały pewien odrębny charakter. I dziś tylko archeolog, w celach dydaktycznych, przerysowuje ornamenty, dochowane z wieków średnich; artysta — w celach artystycznych—komponuje je nanowo i komponuje dobrze, jeżeli komponuje w duchu wieków średnich.

Ogólny ton wnętrza nawy kościoła Marjańskiego jest teraz jaskrawym, i doznaje się pewnego zdziwienia, skoro się, po dokładniejszym rozejrzeniu, dostrzeże, że farby czerwonej użyto tu stosunkowo niewiele, a jaskrawo-zółtej jeszcze mniej. Najwięcej jest barwy płaskowej i ceglastej, potem idą matowo-zielona i błękitna. Ale barwą czerwoną odznaczają się miejsca wybitne—kanty, szlaki pod gzymsami, płaszczyzny, gdzie kolumny i filary przechodzą w arkady. Kolor więc czerwony, ilościowo podrzędne zajmujący stanowisko, najprzód i najsilniej wpada w oko i stanowi o jaskrawym, wesołym tonie, jaki ma wnętrze nowoprzyozdobionej świątyni. Tu i owdzie, zarówno w nawie jak i w prezbiterjum, rozrzucone są po ścia-

Ogółem znajduje się jeszcze w rękach polskich, tak mniejszej jak i większej własności ziemskiej, około 1,300,000 hekt., w rękach niemieckich 1 1/2 mil. hekt. Ktokolwiek porówna statystykę ludnościową ze statystyką własności ziemskiej, nie bez smutku spostrzeże, jak ogromna różnica zachodzi w stosunkach narodowości mieszkańców i w stosunkach właścicielstwa ziemskiego. O ile pierwsza rozwija się coraz pomyślniej, o tyle druga upada coraz widoczniej. Fakt ten rodzi pytanie: czy i nadal zjawisko to potrwa—i jak długo trwać może? Problem ten oczywiście nierozwiązalny jak na teraz. Dziś wiemy i widzimy to jedno tylko, że pomimo dość silnego rozwoju przemysłu i handlu polskiego, bez rozległej własności ziemskiej nie sposób stanowczo zabezpieczyć samodzielnego rozwoju ludności polskiej od wpływów niemieckich. Tembardziej przeto boli dusza, gdy się patrzy na tę pełną nadziei, wytrwałą a skrzętną pracę niższych i średnich warstw ludności polskiej, hamowaną i plątaną niezmiernie przez ustawiczne pozbywanie się ziemi polskiej przez stan zamożny.

P.

KALENDARZ SŁOWIAŃSKI.

«*Stawianskij Kalendar' na 1891 god.*» (Pietrograd, 1891, in 4-o, str. 168), ukazał się nieco zapóźno, jak na pospolite przeznaczenie wydawnictw tego rodzaju. Z tego powodu przeważna część jego działów podręcznych: o świętach prawosławnych, katolickich, protestanckich, gruzińskich etc., wiadomości astronomiczne i inne wskazówki terminowe, poszły na marne. Użytek z nich o tyle tylko jest możliwym, o ile przypadające na rok bieżący jubileusze lub uroczystości należą do drugiej tego roku po-

nach herby miasta Krakowa, rozmaitych cechów krakowskich, oraz kilku osób, zasłużonych około przyozdobienia kościoła Marjańskiego. Ornamentacja roślinna obfita, ale ani co do ilości, ani co do barw, nie rozrzucona, bez przepychu, jest, pod względem zarówno rysunkowym jak kolorystycznym, szlachetną i harmonijną. Ogółem sprawa malowania nawy wrażenie jaknajkorzystniejsze. Również pięknym jest wielki, czarny krzyż, umieszczony pod wyniosłą arkadą, oddzielającą nawę od prezbiterjum. Czarność jego nie sprawia bynajmniej wrażenia ponurości, a jest znakomicie ożywioną przez zdobiące jego dolną część i końce ramion czerwone ornamenty, w kształcie mniej więcej wygiętych nazewnątrz pinaków z ząbkami, podobne do grupy wyrastających z krzyża koralu. Mistrz Matejko, który, jak wiadomo, jest kierownikiem artystycznym i autorem planów restauracji, wykonał, co się tyczy nawy, powierzone sobie dzieło równie pięknie, jak przed laty restaurację Sukiennic.

Inaczej — i gorzej — przedstawia się rzecz, gdy, minawszy ową arkadę z krzyżem, wejdziemy do prezbiterjum. Spotykamy tu wprawdzie na lewej ścianie piękny chórek kamienny, również przez Matejkę skomponowany. Górna część prezbiterjum zamalowana jest herbami i go-

lowy. Jest atoli w pomienionym kalendarzu pewna ilość artykułów, mających znaczenie trwalsze, literackie.

Na czele znajdujemy kronikę najważniejszych wypadków w dziejach narodów słowiańskich, od r. 627 po Chrystusa, od założenia pierwszego w słowiańszczyźnie państwa czesko-chorwackiego przez Samona, aż do r. 1889, to jest do abdykacji serbskiego króla Milana. Na ogół zdarzeń tych pierwszorzędnych kalendarz zaznacza 129, z których bezpośrednio obchodzących historję polską jest 14, a mianowicie: chrzest Polski za Mieszysława (r. 966), koronacja księcia halickiego Danity na króla ruskiego w Drohiczyń (r. 1254), początek zjednoczenia ziem polskich za Łokietka (r. 1310), ogłoszenie statutu wiślickiego za Kazimierza Wielkiego (r. 1347), początki wszechnicy jagiellońskiej (r. 1364), zwycięstwo polaków, litwinów i rusinów smoleńskich nad krzyżakami pod Grunwaldem (r. 1410), bitwa warneńska (r. 1444), połączenie się Prus Zachodnich z Polską i rozciągnięcie zwierzchnictwa Rzeczypospolitej na Prusy Wschodnie w moc pokoju toruńskiego (r. 1466), ogłoszenie pierwszego statutu litewskiego (r. 1529), wstąpienie na tron Zygmunta-Augusta i początek złotego wieku w Polsce (r. 1548), odłączenie się Małorosji z Bohdanem Chmielnickim od Rzeczypospolitej (r. 1654), uznanie niepodległości Prus przez traktat oliwski (r. 1660), zwycięstwo wiedeńskie Sobieskiego (r. 1682) i pokój andruszowski z Rosją (r. 1683). O paktach horodelskim i lubelskim niema żadnej wzmianki; nawzajem pominięte zostały daty trzech rozbiorów Polski, a pod r. 1795 umieszczono jedynie wzmiankę «o przyłączeniu do Rosji Kurlandji». Zamilczana również unja brzeska r. 1596 i powrotowy akt połocki z r. 1839. Przytem w wielu miejscach kronika grzeszy nierównowagą w wyborze faktów. Tuż obok doniosłego wypadku «cudownego ocalenia w d. 17 października r. 1888 Rodziny cesarsko-ruskiej przy rozbiciu się pociągu», stoi skromna data 1886 «wypędzenia Battenberga z Bułgarii»; obok bitwy pod Białą Górą (r. 1620)—wydanie w Kijowie pierwszego słownika słowiańsko-ruskiego (r. 1627); obok zrzucenia jarzma tatarskiego, 7 listopada 1480, małżeństwo Iwana III z Zofją Paleologówną 12 listopada r. 1472, lub pielgrzymka Atanazego Nikitina z Tweru do Indyj z r. 1470.

Bogatym, wyczerpującym i pięknie uporządkowanym jest w kalendarzu materiał statystyczny dotyczący czasopism: ruskich i polskich w Rosji; polskich, czeskich, rusińskich,

dłami, poniżej nich widnieje wypisana na banderoli antyfona «Salve Regina». Jeszcze niżej, po nad stallami, ściana pomalowana jest w długie i szerokie, bardzo ciemno-szare, prawie czarne pasy, na których wymalowano na każdym pasie szeregiem, od dołu do góry, aniołów, trzymających wypisane na białych wstęgach części litanji loretańskiej. U samego dołu są aniołowie, grający na różnych instrumentach. Doborowi barw i tu nic zarzucić nie można—ale postacie aniołów!

Co do układu ciał i szat — ani jeden z nich nie leci ani buja. Wszystkie leżą albo siedzą na powietrzu, w nienaturalnych i często wprost śmiesznych pozach. Szaty mają być w ruchu od wiatru i lotu, ale wyglądają jakby, raz poruszone, skamieniały następnie w dziwacznych i często przykrych estetycznie formach. Co do wyrazu twarzy — zdumienie ogarnia widza, co właściwie tych kilkadziesiąt kobiet robi na ścianach kościoła? Większość ich jest piękna, ale żadna nie wygląda nietylko na anioła, ale ani nawet na modlącą się ziemiankę. Leżą na powietrzu w niemożliwy sposób (bo sztywne i nieruchome skrzydła ich nie podtrzymują), i z zupełną obojętnością na ładnych twarzyczkach trzymają białe wstęgi z czarnymi napisami. Jeden z tych aniołów, ten który trzyma wstęgę z napisem:

chorwackich etc. w Austro-Węgrzech; polskich, łużyckich etc. w Niemczech; serbskich i macedońskich w Turcji, Serbji i Czarnogórze; bułgarskich w Bułgarji i t. d. Oczywiście, że wszystkie wyliczone w kalendarzu dzienniki, tygodniki i miesięczniki wychodzą w językach słowiańskich. Wzmianki pod tym względem w kalendarzu są niezmiernie rzadkie. Tak np. o «Narodnich listach» powiedziano tylko: «organ młodoczechów, narodowo-liberalnego stronnictwa». Nadmieniono natomiast, że dziennik liczy 25,000 prenumeratorów. Statystyka prenumeracyjna pism polskich w wielu razach niedokładna lub wadliwie pod względem porównawczym ustosunkowana. Tak np. «Kur. Codzienny» posiada 11,850 prenumeratorów, zaś o «Kurjerze Warszawskim» nadmieniono, że w cząstkowej sprzedaży rozchodzi się w 600 egzemplarzach; prenumerata zamilczana. W szeregu pism, których liczba prenumeratorów wskazana, naczelnie pod tym względem miejsca zajmują: «Dziennik dla Wszystkich» (9,750 pr.), «Tygodnik Ilustrowany» (7,500 pr.), «Kraj» (6,300 pr.) «Gazeta Warszawska» (4,700 pr.). Dodajmy wreszcie, że do rzędu czasopism zakwalifikowanych: «wychodzące w językach obcych i broniące interesów słowiańskich», zaliczone zostały: 1) w języku włoskim «Diritto croato», tygodnik, wychodzący na pomorzu adriatyckim, w Poli, pod redakcją Andrzeja Jakicza, 800 prenumerat.; 2) w języku francuzkim «Nord» brukselski, tygodnik (bez wskazania redaktora i prenumeratorów), oraz «L'Europe» w Paryżu, tygodnik, redaktor Blanchon, dyrektor Leo Biron; 3) w języku niemieckim: «Politik» w Pradze czeskiej, dziennik, 7,000 prenumer., redaktor Wacław Niedoma, oraz «Parlamentar» w Wiedniu, tygodnik, redaktor Żywny, drukuje się w 1,000 egz., z tych od 50 do 100 egz. rozchodzi się w sprzedaży cząstkowej.

Rzecz zewszeczmiar ciekawą, prawdziwą ozdobę kalendarza stanowi artykuł o czterechsetnym na rok bieżący przypadającym jubileuszu pierwszej książki słowiańskiej, drukowanej cyrylicą. Jestto książka cerkiewna, zwana «Oktoich» lub «Ośmiogłaśnik», wydana w Krakowie w r. 1491, u dobrze znanego bibliografom naszym drukarza Fiola lub «Fieola», jak powiedziano w przypisku do owego dzieła jubileuszowego, z którego parę podobizn umieszczono na końcu «Sław. kalend.» w formie dodatku. W przypisku powiedziano dokładnie: «Dokonczona byst' sija kniha u wielikim hradiu u Krakowie pry dierzawie wielikoho korola polskoho Kazimira. I dokonczona byst'

mieszczaninom krakowskim Swaipottom Fieol, iz niemiec, niemiedkoho rodu, frank i skonczassa po Bożem Narożenjem 14 sot diewiat'diesiat i odno leto». Nad typograficzną tą wzmianką umieszczony herb Krakowa: brama forteczna o trzech wieżach, z po za których wywija się na prawo i lewo wstęga z literami cyrylicy KRA (po stronie lewej) i KOWA (po stronie prawej); u góry, w dwóch rogach czworokąta, litery łacińskie S (na lewo) i V (na prawo). Nadzwyczaj rzadkie egzemplarze tej książki znajdują się dziś tylko: w publicznej bibliotece petersburskiej, w publ. bibl. moskiewskiej, w muzeum Rumiancowa, w zbiorach hr. Dawydowa-Orłowa i w bibliotece wrocławskiej.

Oprócz szczegółowego opisu szacownego tego zabytku drukarni krakowskiej, redakcja «Kalendarza słowiańskiego» zamieściła osobną rozprawkę «z powodu czterechsetnego jubileuszu Oktoicha», w której między innymi powiedziano: «Jubileusz ten nie powinien minąć bez śladu w wielkim świecie słowiańskim. Jesteśmy dziś naoczniymi świadkami wielkiej cywilizacyjnej walki, prowadzonej na zachodnich i południowo-zachodnich kresach tego świata z zaborczym pangermanizmem; walka toczy się oddawna, a jeśli dotąd z powodzeniem wyłączeniem owego pangermanizmu, to dla tego jedynie, że wróg słowianstwa posiada, okrom wszelkiej innej, jeszcze i tę broń, jaką mu daje jedność alfabetu». Ztąd wyciąga autor wnioski (oddawna zresztą czytelnikom «Kraju» znany z projektów i powtarzających się od czasu do czasu nawoływań p. Władimirowa), — że słowianie zachodni i południowo-zachodni: czesi, polacy, słowacy, chorątań, chorwaci etc., powinni zaprowadzić w swem piśmiennictwie cyrylicę. Ma to im dodać spójni i siły w obronie od germanizacji. Dzisiejszy alfabet łaciński, zdaniem autora, już nie wystarcza. «Jestto—powiada—jakoby odzież człowieka drobnego, włożona na plecy człowieka rosłego. Niektóre np. dźwięki języka polskiego potrzebują, dla wyrażenia ich, aż czterech liter, że już nic nie powiemy o rozmaitych kreskach i ogonkach w jednej i tej samej literze, powołanej do wyrażania kilku dźwięków». Przykładów jednak, jakby w pisowni cyrylicy wyglądały takie np. słowa staropolskie—i zarazem starosłowiańskie jak: chrząszcz, trzcina, kadziel, rzemieślnik, świętopietrze i t. d. bez końca, — nie podano wcale. Nie wykazano również, na czymby mianowicie polegał przyrost sił słowiańskich, gdyby się ustalił alfabet cyrylicy u wszystkich ludów słowiańskich; jedyny bo-

wiem na to dowód, jedność pisowni niemieckiej, nie jest szczęśliwie dobrany. Wiadomo wszak każdemu, że od daty zjednoczenia się Niemiec pisownia ich coraz więcej zaczęła się rozdwajać na starogocką i nowolacińską, a pomimo to jednak nie można utrzymywać, ażeby na tem cierpiała w czemkolwiek bądź umysłowa, bądź fizyczna dzielność szczepu. Nie uwzględnił przytem autor jednej okoliczności pierwszorzędnej: oto niesłychanych kosztów i nadmiernej pracy, jakieby za sobą pociągnęła sama tylko transkrypcja na cyrylicę główniejszych choćby tylko dzieł polskich lub czeskich, Jana Kochanowskiego, Jana-Amosa Komińskiego, Naruszewicza, Szafarzyka, Mickiewicza, Vrchlickiego i t. d. Gdyby zaś całą tę literaturę wypadło z kolei przedrukowywać jeszcze po cyrylicę, trud i nakład byłyby tak olbrzymie, że ich wartość, zamieniona na gotówkę, wystarczyłaby z pewnością na uzbrojenie i wyżywienie wdwojnásób tyłu hufców i chorągwi, ile ich po stronie polsko-litewsko-ruskiej stało do bitwy grunwaldzkiej.

Niemniej przeto oddajemy najzupełniejszą słusność dobremu intencjom autorów pomysłu. Szło mu—czy też im—najwyraźniej o przyjęcie z jakąkolwiek pomocą zachodnim i południowo-zachodnim ludom słowiańskim, upadającym dziś w nierównej walce z wyćwiczonym, przemysłowym, rządowym i możnym nieprzyjacielem. Wszelki sukurs, ofiarowany w takich warunkach słabszym i uboższym, nie jest do odrzucenia a priori, bez rozwagi i dyskusji. I w tem to właśnie uczuciu rozwiedliśmy się nieco szerzej nad wnioskiem o wprowadzeniu cyrylicy do literatury polskiej.

Notatki z życia ruskiego.

[Pięćdziesięcioletnia rocznica śmierci Lermontowa. Ponowne wydanie 13-go tomu pism hrabiego L. Tołstoja. Historia najnowszej literatury ruskiej p. Skabiczewskiego].

Przegląd niniejszy poświęcamy wyłącznie objawom życia literackiego. Na pierwszym miejscu postawić należy uroczysty obchód, w d. 15 lipca, pięćdziesięcioletniej rocznicy śmierci Lermontowa, który, w poezji ruskiej, drugie po Puszkynie zajmuje miejsce. Losy tych dwóch poetów

«Panno najśliczniejsza» i jest na innych pasach, oczywiście z innymi napisami, powtórzonym jeszcze dwa razy, jest nawet uczesaniem zupełnie *correcte*, z grzywką nad czołem i grubym warkoczem, związanym w duży węzeł z tyłu głowy. Wszystkie są gromadką światowych panien, przystojnych i tęgich, które, bez żadnego rozumnego celu i żadnej dla swoich wdzięków korzyści, przebrały się w niezwykle szaty, przymocowały sobie do ramion twarde i ciężkie skrzydła i, za pomocą jakiejś czarodziejskiej sztuki, leżą lub siedzą w dziwacznych i często brzydkich pozach na powietrzu, nie starając się nawet udawać aniołów, któremi im malarz być każe.

To też prezbiteryum odmienne od nawy wywiera wrażenie. Co do doboru barw i stylu, polichromja jego jest równie dobra, jak polichromja nawy, ale gdybyśmy tu, zamiast aniołów, mieli tylko ornamenta geometryczne i roślinne, całość zyskałaby na tem niezawodnie.

* * * *

sz. Nie obliczono dotąd jeszcze klęsk, jakie sprowadziła na Francję i na Europę całą—wojna r. 1870. Dziś jeszcze cała Europa czuje na sobie ciężar jej wyni-

ków; właściwie mówiąc, wyniki te są dziś dopiero w swoim prologu — dalszy ich ciąg znajduje się w jutro oczekiwanych wypadkach, które—jakikolwiek dadzą rezultat—będą niewątpliwie nową tylko dla świata klęską—i długo, długo jeszcze ta sama klęska będzie rodziła nowe klęski, póki wreszcie karta dziejów się nie odwróci i wstąpi w nowy okres. Niepodobna jednak teraz nie być pesymistą—i jedno tylko pozostaje: spokojnie badać przyczyny i źródła tej nieszczęśliwej wojny. Czy nią to zarówno bonapartyści, jak i przeciwnicy bonapartyzmu—i wszyscy dochodzą do wniosku, że źródłem wszystkich klęsk była cesarzowa Eugenia, która doprowadziła Francję do upadku i hańby.

Niewątpliwie Napoleon był to człowiek, który popełnił liczne błędy, i który, zdaje się, największą sumę energii wylądował na zamach stanu, poczem pozostała mu tylko siła na awanturnicze wyprawy bez planu, jak wojna krymska lub meksykańska: pomimo to jednak miał on niektóre szersze idee, jak zjednoczenie Włoch, które doprowadził do końca; wreszcie związek państw Europy zachodniej, który chciał stworzyć niemal w przededniu wojny dwóch narodów, kroczących na czele cywilizacji; w przededniu tej «wojny domowej», jak się wyraził jeden z posłów poznańskich.

Tak więc Napoleon miał pomysły wysokie, których znaczenie dotąd nie zamarło; ale popełniał błędy fatalne, a źródło ich leżało w cesarzowej. Świeżo bonapartyista Pierre de Sano—wydał dzieło p. t. «Le secret d'un empire. L'Impératrice Eugénie», gdzie właśnie wytacza na jaw wszystkie te tajemnice Tuilerjów.

Wykazuje on przedewszystkiem jedno: że Eugenji, która uchodziła zwykle za kurtyzanę, jako kobiecie, zarzucić nic nie można; że jakkolwiek była ona kokietką i lubiła zwycięstwa, to jednak nigdy one po za platonizm nie wychodziły, i zazwyczaj ci zatrzymani w pół drogi donżuanipóźniej na nią potwarze rzucali. Do takich należał, między innymi, «damski filozof» Caro. Ale za to była to kobieta w najwyższym stopniu lekkomyślna i wprowadzała na dwór obyczaje półświatka; otoczenie cesarzowej mało czem różniło się od kurtyzanek. Szczególniej starała się o utrzymanie tego lekkiego tonu «przyjaciółka» cesarzowej, hr. Metternich, żona posła austriackiego, która, sama będąc «kobietą cnotliwą», starała się dyskredytować Eugenję i dwór francuzki, i od czasu do czasu wyciągać jaką tajemnicę dyplomatyczną. Tak np. raz zaproponowała, aby cesarzowa i jej damy pojechały na wycieczki w bardzo krótkich sukienkach. Gdy zaś jedna z dam zauważyła,

były pod wielu względami podobne. Tragická śmierć obu w pojedynku, bynajmniej nie na karb wypadkowego pod tym względem podobieństwa zapisywać należy. Jakkolwiek bowiem inne zupełnie były powody pojedynku Lermontowa, aniżeli te, które Puszkina zniewoliły do obrony swego honoru: grunt, na którym dojrzały oba pojedynki, był w obydwóch razach jednaki. Tak zwane życie «światowe» ówczesne, któremu obcy był zupełnie duch narodowy, nawskroś przepojone wyłącznie staraniami i zabiegami, mającymi na celu li tylko karierę służbową i zachowanie ścisłe najprzeróżniejszych przepisów etykiety i form zewnętrznych, było nietylko niewłaściwym ośrodkiem dla dusz, ożywionych świętym ogniem poezji, dla umyśłów niezależnych i twórczych, ale wprost nosiło w sobie zarody zniszczenia wszelkich wyższych porywów ducha. Puszkina i Lermontowa zgubiło to nieszczęsne położenie, jakie w «świecie» zajmowali.

Lermontow nie dorównywa Puszkiniowi pod względem obrazowości, a nawet pod względem melodyjności wiersza. Posiada natomiast daleko większy zasób szczerości; jako poeta, jest prościej bardziej od Puszkina jednolitym. Obydwaj, jak wiadomo, ulegli wpływowi Bajrona, ale ogólny charakter poezji Puszkina daleko trudniej daje się uchwycić i określić, aniżeli poezji Lermontowa. Zależy to nietylko od tej okoliczności, że sama już twórczość poetyczna Puszkina jest bardziej urozmaiconą, aniżeli twórczość Lermontowa, ale — co ważniejsze — od tego, że nastrój poetyczny Puszkina, duch wewnętrzny tego nastroju ulegał zmianom, podczas gdy Lermontow w jednym ciągle dążył kierunku. Najbliższe ich otoczenie i warunki tego otoczenia, w naturalnym rzeczy porządku, mieć musiały i miały pewien, a w dodatku szkodliwy, wpływ na obu poetów; ale wpływ ten u Lermontowa widzimy tylko w jego charakterze osobistym, gdy tymczasem u Puszkina z łatwością dopatrzeć się go można i w niektórych utworach. Ta różnica, sądzimy, mogłaby służyć poniekąd za wyjaśnienie przyczyny, dlaczego, w perjo-

dzie najzawziętszego nieuznawania żadnych powag, młodzież ruska prawie zupełnie zapoznawała największego poetę ruskiego, gdy tymczasem Lermontowa pojmowała, rozczytywała się w jego utworach i, zdaje się, do dziś dnia bliższym on dla niej pozostał, aniżeli Puszkina. Ten ostatni w kilku swych utworach naśladował Bajrona, ale w naśladowaniu tem widać raczej hołdowanie modzie; duszy jego obcym był pesymizm, najważniejszą część składową bajronizmu. Lermontow zaś pesymizm ten odczuwał głęboko, był on mu właściwy, nosił go w sobie, a ta szczerość odczuwania danego nastroju zbliża go do najnowszego pesymizmu, chociaż już nie obleczonego w bajronowskie szaty. Dodać należy, że losy Lermontowa, który nigdy «nie miał szczęścia», który nie doznał tego powodzenia, jakie było udziałem Puszkina w drugiej połowie jego działalności, wyjaśniają poniekąd sympatje młodzieży współczesnej dla pierwszego. Nie chcemy bynajmniej, mówiąc to, twierdzić, że w Lermontowie odzwierciedla się w zupełności jeden z prądów współczesnej myśli ruskiej. Sam nastrój poety nie może odbijać w sobie umysłowych prądów do tego stopnia, ażeby ten lub ów kierunek myśli mógł widzieć w nim swego przedstawiciela. Lermontow nadto, jako romantyk, nie może mieć ścisłego związku ze współczesnością. Względy powyższe, zdawałoby się mogło, powinnyby do pewnego stopnia wyjaśnić, dlaczego święcenie pamięci Lermontowa z powodu pięćdziesięcioletniej rocznicy jego śmierci, było dość blade, nikłe nieco, bezbarwne. Na charakter tego obchodu mieć też mogła wpływ pewien i pora roku, na czas wakacyjny bowiem zwykle rozciąga swe panowanie apatia. Ale ani jedno, ani drugie tłumaczenie, w danym razie, miejsca mieć nie może, wobec tych rzeczywiście uroczystych owacyj, któremi, przed mniej więcej dziesięciu laty, święcono pamięć Puszkina, mniej mającego wspólności z pokoleniem współczesnym, aniżeli Lermontow; a chwila — w znaczeniu pory roku — była zupełnie taką samą.

Czy można powiedzieć, że w bliższym ze współczesnemi znajduje się stosunku inny, a jeden z najznakomitszych pisarzy ruskich, do dziś dnia pracujący na niwie literackiej, hr. L. Tołstoj? Na to pytanie pozwolimy sobie taką dać odpowiedź: co do zadania — tak, ale co do podawanych rozwiązań tego zadania — chyba nie.

W drugim już wydaniu ukazał się na widok publiczny, przed niedawnym czasem po raz pierwszy drukiem ogłoszony 13 tom zbioru pism hr. L. Tołstoja, bezspornie zajmującego pierwsze miejsce w dzisiejszej beletrystyce ruskiej i poczęści tłumaczonego na wszystkie języki obce. Tom ten zawiera między innymi słynną «Sonatę Kreuzer'a», której dość długo nie ubierano w sukienkę drukarską. Sądzimy, że kilka wyjaśnień o stosunku krytyki i publiczności ruskiej do hrabiego L. Tołstoja w rozmaitych perjodach jego działalności, wobec zmieniającego się nastroju społeczeństwa ruskiego, przedstawi pewien dla naszych czytelników interes.

Hr. Tołstoj zaczął pisać przed czterdziestu laty. Wówczas był to człowiek światowy; należał do tego samego, co Puszkina i Lermontow towarzystwa, służył przytem wojskowo, jak ten ostatni. Przez ciąg pierwszej połowy swej działalności hr. Tołstoj dalekim był od wszelkiej tendencji. W szóstym dziesiątku naszego stulecia, kiedy w literaturze ruskiej tendencja wszechwładnie zapanowała, kiedy prosto stała się *wszystkiem*, hr. Tołstoj przez czas pewien zapoznawano, złożono go niejako do archiwum. Naturalnie, na czas tylko pewien. Talent jego, jako artysty, zbyt był wydatny, ażeby nie miał przeżyć wielkiej ilości utworów, zgodnych z ówczesną tendencją, ale efemerycznych pod względem artystycznym. Krytyka ówczesna mogła za mało poświęcać mu uwagi, mogła nawet o nim milczeć; ale o rzeczywistej wartości Tołstoja wiedzieli wszyscy literacko wykształceni rosjanie, wiedzieli nawet jego literaccy współzawodnicy. Turgeniew dwa razy mówił do piszącego te wyrazy, że Tołstoj wyżej stawia od siebie same-

że Eugenji to niewypada i że p. Metternich pewnieby nie zaproponowała tego cesarzowej austriackiej, posłowa odpowiedziała, że jej cesarzowa jest księżniczką krwi, a cesarzowa fr. — jestto panna de Montijo. Widać ztąd, jak szanowała ona swą «przyjaciółkę» i jak zdradziecko starała się ją ściągnąć na drogę kompromitacji. Podobnież ona to wprowadziła do salonów St-Germain i do Tuilerjów różne śpiewaczki i szansonistki, jak Teresę. Choć i opinia publiczna i prasa występowały przeciw posłowej austriackiej, i cesarz nawet czynił jej uwagi, ona na nic nie baczyła — i dalej obmyślała szaleństwa, które się bardzo podobały lekkomyślnej Eugenji. Ona to — wraz z hr. Castiglione, wprowadziła bale, na których popisywały się półnagie kostiumy i odbywały się jakieś egzotyczne, półpijane bachanalje. To, na efekt obliczone postępowanie, było dla austriaczki tylko środkiem politycznym: tą drogą wykradała ona tajemnice państwowe. Tem też objaśnić można wszystkie niepowodzenia polityki Napoleona III.

Inny sposób wyławiania tajemnic stworzyli sobie Niemcy. W końcu lat pięćdziesiątych zjawiał się na dworze oszust, spirytysta z Ameryki, Hume, który bardzo spodobał się przesądnej Eugenji, i który tysiączne żonglerstwa wobec niej wypra-

wiał, tak że stał się konieczną w domu osobą. W końcu dopiero przekonano się, że ten prestidigitator był niczem innym, jak niemieckim szpiegiem. Dzięki Walewskiemu, ministrowi spraw zagranicznych, kazano mu wyjechać z Francji, ale Hume przedtem jeszcze sam uciekł.

Wkrótce potem czuć się dały na dworze symptomy blizkiego upadku cesarstwa. Języki rozprzęgły się jeszcze bardziej, a ciała jeszcze bardziej się obnażyły. Nawet choroba cesarza nic nie mogła zdziałać przeciw temu. Tuilerje grzmiały zabawą jak przedtem. Nagle nastąpiło niespodziewane wypowiedzenie wojny. Jak wiadomo, nieszczęśliwa ta wojna wypowiedziana została wskutek kłamliwie przez księcia Bismarka rozpuszczonego telegramu, jakoby cesarz niemiecki nie przyjął posta francuzkiego. Mogły więc bardzo łatwo nastąpić wyjaśnienia i cofnięcia, ale tu właśnie cesarzowa wolę swą postawiła. To moja wojna! — mówiła. Cesarz był zawsze jej przeciwnym. Minister wojny, Gramont, na radzie ministrów rzucił portfel na stół, i dopiero na prośby cesarza powrócił na miejsce. Cesarz na parę dni przed rozpaczliwą decyzją, otrzymał najdokładniejsze wiadomości o siłach Prus. W pewnym liście dyplomatycznym do Gramonta są takie słowa, wypowiedziane przez jednego z nie-

mieckich mężów stanu: «Najlepsze wojny prowadzą się bez pieniędzy! Zaczniemy tylko, a za dwa miesiące znajdziemy pieniądze w Paryżu!» Takie samo zaufanie (niestety bezpodstawne) panowało na dworze francuzkim. Oprócz kilku jednostek rozumnych, żądza wojny była wielką. Jeden z generałów zawołał w St-Cloud: «Złamię moją szablę, jeżeli nie wypowiemy wojny prusakom!» Cesarzowa zaś mówiła: «Za tydzień będziemy w Berlinie!» Na co rzekł Napoleon: «Nie mówcie tego! Wyprawa będzie długą, nawet gdybyśmy zwyciężyli». Burzliwe sceny, jakie się odbywały między cesarzem i jego żoną, między Gramontem i kolegami — dowodzą, jaki bezład panował w sferach urzędowych i dworskich w 1870 r. Napoleon raz rozdarł dekret wypowiadający wojnę, ale cesarzowa, uniesiona gniewem, ułożyła drugi i formalnie zmusiła do podpisania go. Kiedy cesarz odjeżdżał do armji, ona znów się uniosła wobec sceptycznych uwag małżonka i wołała, że jej nie rozumieją. Cesarz odjechał i Eugenja została rejentką. Rejencja jej trwała do Sedanu. Opuszczona przez wszystkich, uciekła zwyczajną dorożką. Tak się zakończyło panowanie lekkomyślności, której rozpaczliwych skutków długie czasy nie zatrą w dziejach Europy.

go. Oto co mniej więcej mówił Turgeniew: «Z właściwą pisarzom chętnością, mogę powiedzieć, że czasem zdaje mi się, że bardzo wiele z tego com czytał—mógłbym sam napisać; ale o «Kozakach» Tolstoj muszę powiedzieć, że tego dzieła nigdy nie był zdolny stworzyć, i oto na tej zasadzie, ja sam w mojem przekonaniu stawiam Tolstoję wyżej od siebie». (Słowa te przytaczam, o ile zdolny jestem dziś to zrobić dokładnie w tej formie, w jakiej je spamiętałem).

Pogląd utylitarny całkowicie jeszcze panował w krytyce ruskiej wówczas, kiedy Tolstoj wstępował w drugi okres swej twórczości, pisząc romans historyczny «Wojna i pokój», którego podkład filozoficzny—fatalizm, jakkolwiek nie przedstawiony pod postacią doktryny—był wprost przeciwny, zarówno wyznawanym wówczas celom sztuki, jak i samemu przypuszczeniu możliwości jakiegobądź kierownictwa losami narodów. Krytyka odezwiała się nieprzychylnie o duchu tego romansu, i nawet o jego fabule, która nie mieściła się w ramach tworzenia «nowych ludzi» i torowania dróg nowych. Utwór jednak był z takim napisany talentem, siłą twórczą i same nawet poglądy do tego stopnia przerastały zwyczajną miarę, że ocena publiczności ruskiej różniła się całkowicie od oceny ruskiej krytyki i, rzec można, że od chwili ukazania się tego mianowicie romansu, publiczność i krytyka innemi zupełnie poczęły kroczyć drogami. Niezgoda ta jeszcze wyraźniej zarysowała się wówczas, gdy krytyka uważała sobie za obowiązek zachować się obojętnie, a nawet poniekąd wrogo wobec drugiego z kolei romansu hrabiego Tolstoj «Anna Karenina», po pierwsze za to, że jego bohaterowie należeli do «towarzystwa», a powtóre i za to, że z tego utworu wychylać się począł mistycyzm. Obecnie profesjonalna krytyka ruska wcale już nie jest kierowniczką smaku publiczności i nie decyduje o powodzeniu lub niepowodzeniu utworów beletrystycznych.

Nie nasza rzeczą, a zresztą i rozmiary artykułu na to nie pozwalają, ocena wszystkich, a choćby nawet tylko najnowszych utworów hr. Tolstoj. Jest to pisarz w każdym razie bardzo wydatny. Siłę jego już uznała, a nawet może przeceniła krytyka współczesna, chociaż słusznie zupełnie nie uznaje dodatniej strony niektórych jego utworów, mających charakter swego rodzaju kazań moralnych. Zauważyć tu należy, że ta sama krytyka «przeoczyła» imiennika hr. Tolstoj, jednego z największych ruskich poetów, być może trzeciego z kolei po Puszkynie i Lermontowie—hr. Aleksego Tolstoj, autora «Śmierci Iwana Groźnego» i wielu pięknych utworów lirycznych.

Zauważyliśmy powyżej, że hr. L. Tolstoj co do poglądu na zadania społeczne w bliskim znajduje się pokrewieństwie z umysłowym życiem współczesnym ruskiem, ale wątpić należy, czy zadawalnia aspiracje i oczekiwania swego społeczeństwa rozwiązaniami tego zadania, proponowanymi przez siebie sposobami wyjścia z istniejących warunków, niedość lub niewłaściwie pojmowanych przez to społeczeństwo. Zupełnie ścisły związek hrabiego L. Tolstoj z współczesnymi prądami społeczeństwa ruskiego zachodzi właśnie na punkcie samego poszukiwania wyjść z codziennych utrapień rzeczywistości. W tem właśnie leży przyczyna sympatji, jaką go młodzież otacza, chociaż młodzież ta nie ma skłonności do mglistego mistycyzmu.

Możemy przewidzieć zgóry wrażenie naszych czytelników, jakiegoby doznali, gdyby zechcieli przejrzeć zdanie dwóch-trzech krytyków francuzkich, albo chociażby to tylko, co my trzymamy o tym pierwszorzędnym pisarzu ruskim. Czytelnik nasz, przeglądając najnowsze utwory hrabiego L. Tolstoj, w których bezlitośny realizm («Włost' t'my», «Śmierć Iwana Iljicza», «Sonata Kreuzera») przeplatają kazania moralne o czystości obyczajów, o «niesprzeciwianiu się złemu» i powstrzymaniu się od rozpowszechnionego grzechu pijaństwa («Pierwyj winokur»), znajduje się w labiryncie pojęć i poglądów, których nie będzie umiał od razu nawet określić, ani też zaliczyć autora do jakiegobądź europejskiego obozu literackiego. Ale jednocześnie naszego mianowicie czytelnika podbija i zjedna sobie hr. Tolstoj przez swą siłę, swoją indywidualność, przez zupełne zapoznanie szablonu, przez wiarę w inicjatywę jednostki, nareszcie przez poszukiwanie prawdy po za granicami udeptanych ścieżek. Siła indywidualna, przewaga temperamentu osobistego, są to niezbyt rozpowszechnione rysy w literaturze ruskiej. Z tego wyłącznie punktu widzenia Lermontow wyższym jest od Puszkina, a hr. L. Tolstoj bez porównania wyższym od wszystkich pisarzy współczesnych. Tych ostatnich łatwo by oparkować w pewne obozy i grupy, a Tolstoj—nie. Dziwakiem jest on, czasem wydaje się psychopata, ale posiada swoją własną indywidualność i to indywidualność potężną, a jestto rys najsympatyczniejszy.

Potrąciliśmy, z racji pięćdziesięcioletniej rocznicy śmierci Lermontowa, o zamierzając epokę trzeciego dziesiątka lat naszego wieku, następnie o period, który nastąpił po 1860 r., a nareszcie doszliśmy do współczesnego «poszukiwania prawdy» Tolstoj. Wstrzeźliwość, niesprzeciwianie się złemu, mistycyzm w duchu nieco protestanckim, na koniec—bezwzględna czystość, mająca na celu ani mniej ani więcej, jak zanik rodu ludzkiego—wszystko to, powtarzamy, wielce jest oryginalne, ale wszystko to odpowiada tylko potrzebom «poszukiwania», a nie jego istocie.

Na zakończenie wypada słów parę poświęcić ostatnim objawom myśli społeczno-krytycznej w literaturze ruskiej. Przed paru miesiącami wyszła «Historja najnowszej literatury ruskiej» p. Skabiczewskiego. Tego rodzaju książki z natury rzeczy omawiają działalność i rodzaj talentu wielu żyjących autorów — a przez to samo wywołują narzekania, które wyraźniejszą jeszcze przyjmują formę, jeśli taka książka o niektórych pisarzach zamilczy lub powie o nich zbyt mało. To samo właśnie miało miejsce i w danym wypadku. Literatura ruska posiada znanego następcę tych popularyzatorów europejskich książek naukowych, którzy odgrywali wydatną rolę po 1860 r. Jest nim p. Michajłowski. Ten ostatni w książce p. Skabiczewskiego wykrył bardzo wiele niedokładności, a między innymi tę najważniejszą, że autor «Historji najnowszej literatury ruskiej» wcale nie wspomina o publicystycznej i dziennikarskiej działalności, która w przeciągu czasu od 1860 do 1880 roku stanowczo większy miała wpływ na życie umysłowe społeczeństwa ruskiego, aniżeli beletrystyka. Krytyk ten nadto wykazał, że oceny niektórych pisarzy były bądź niedokładne, bądź nieprawdziwe. Z tego źródła wypłynęła polemika, na artykuły bowiem p. Michajłowskiego, zamieszczone w «Ruskiej Myśli», p. Skabiczewski odpowiedział w gazecie «Nowo-

sti». Bardzo rozwlekła ta polemika mogłaby zainteresować tylko kółko literatów, gdyby w niej nie przyjął udziału krytyk gazety «Nowoje Wremia», p. Burenin. Ten ostatni pisarz ma swoje wady, a między innymi tę, że wyśmiewa obóz literacki, do którego sam niegdyś należał; ale ma jedną wielką zaletę, że nigdy nie bywa nudnym. Pomijając milczeniem sposób polemizowania i stopień jego przyzwolności aż w trzech feljetonach, z tego powodu napisanych, pomijając użyte w nich nazwy i porównania, trzeba się zgodzić z autorem, że «Historja» p. Skabiczewskiego przeciętną jest zbytnio szczegółami biograficznymi autorów niewielkiej wartości. Dodać należy, że książka wogóle jest bardzo rozwlekła. Co do rozmiarów, jest ona cztery razy większą od znanego rysu historycznego p. P. Chmielowskiego, a jednak przedstawia nie tak systematyczny i nie tak jasny obraz. Co się zaś tyczy sprawy, ile jakiemu autorowi, a szczególnie drobny siłom literackim, poświęcił autor miejsca, są to już takie drobnostki, które nie mogły chyba zająć nawet tej publiczności, która ją czytała.

Lepo.

WŁOŚCIANIE NA BIALORUSI.

Z pod Mińska, w czerwcu.

W jednym z pism ruskich ktoś, opisując powstanie szkoły parochjalnej w Wielkiej-Słobodzie pod Jeremiczami, w powiecie nowogródzkim, poruszył kwestje uboczne, nie dające się usprawiedliwić istotnym stanem rzeczy w stronach naszych. Nie podobała się autorowi odmowa administracji dóbr księżny Hohenlohe co do udzielenia placu pod szkołę i ztąd poszły jego złorzeczenia na ziemiaństwo polskie, które, pomimo «złotych przepisów», w spółce z niemcami i żydami, z pomocą «ruskich judaszów», wdiera się podstępnie w posiadanie rozprzedawanych teraz dóbr powitgensteinowskich, z uszczerbkiem dla praw i z «ujarzmieniem» autochtonów białoruskich, pokrzywdzonych *notabene* w roku 1861, przez nadzielenie im gruntów «uszczuplonych» i w dodatku «najgorszego gatunku». Zdaniem autora, jakkolwiek ziemi dużo w kraju i należałoby przede wszystkim rozparcelować kosztem państwa na rzecz białorusinów majątności «prusaczki», ks. Hohenlohe, a nawet skarbowe, ponieważ jednak niezbędność ta uległa zapoznaniu, przeto zubożały doszczętnie i zapomniany (?) włościanin gotów iść w świat za zarobkiem. «Wędrowali tedy białorusini po złote runo do stolic państwa i innych wielkich miast, ginąc tam jak muchy od złych pokus i pracy niewłaściwej, a obecnie, w rozpaczniemal, pragną ryczałtem dążyć aż na lody Syberji i kolonizować się, ponieważ ziemia ojczysta zajęta przez wrogich obcokrajowców... Taką tyradę autor opatrzył patetycznym opowiedzianym przykładem, jak niedawno siedm rodzin z jakiejś wsi w nowogródzkim, opuszczając zagrody rodzinne w wędrowce do Tobolska, «ze łzami i mdłościami całowali ziemię i wzięli jej po garści ze sobą na drogę».

Zaprawdę, doniesienie korespondenta, przeczytane przez osoby zamiejscowe, nie znające stosunków tutejszych, wywierać na nich musi wrażenie fatalne. Jakiż w guberni mińskiej, pod okiem władzy działały się i dzieją bezprawia krzyczące, łamią się ustawy i jedna garstka ludzi «ujarzmia» całą masę gminu, tak że lud

rdzenny zmuszony jest opuszczać kraj, zostawiając wszystko na pastwę jakimś ino-plemiencom!...

Nie godziłoby się szerzyć w prasie tak dalece błędnych opinii o rzeczach, dotyczących porządku społecznego, powagi władzy i wzajemnego spokoju współkrajowców, chociażby rozmaitych wyznań. Wszyscyśmy przecie w jednym państwie, pod prawem, odpowiedniemi różnym stanom, i nikt nie powinienby wzniecać zawiści, nie przynoszących nikomu pożytku. Spróbujmy spojrzeć na przytoczone przez korespondenta rzeczy w świetle prawdy i faktów.

Przedewszystkiem dziwną jest opowieść korespondenta, że ziemię dano włościanom «najgorszą i w mniejszej niż posiadali dawniej ilości». P. korespondent powinien wiedzieć przecie, że listy nadawcze (*ustawnyja hramoty*) spisywano na zasadzie prawa z d. 19 lutego 1861, pod ścisłą kontrolą gubernatorów i wszystkich organów rządu, pomyłek przeto, a tem mniej objawów złej woli, być tu nie mogło. Następnie, tak zwane «komisje weryfikacyjne» (*powierocznyja komissji*), funkcjonujące wyłącznie w celu bezwzględniego zabezpieczenia bytu włościan, nietylko że brały pod uwagę wszelkie ze strony chłopów oświadczenia, prośby i pretensje, i miały w przepisach obowiązek sprawozdania do *minimum* sumy wykupnej, tak iż w niektórych dobrach nadpłata samego czynszu pokwitowała całą należność likwidacyjną, ale nadto komisje przyznały włościanom serwitut pastwiskowy na terytorjach dominjalnych, którego indemnizacja *plus minus* równa się teraz sumie wykupnej, ziemię zatem włościanie w rzeczywistości otrzymali darmo. Ani wtedy, ani później żalu z tego powodu nie było. Ludowi, którego dola nie zawsze była lekka, należała się od nas restytucja i dziś niema ziemianina, któryby zlorzczył faktowi, iż lud posiadał ziemię ojczystą na warunkach najprzystępniejszych. Wycieczki autora przeciw dawnym dziedzicom wypadają chyba kłosać na karb absolutnej jego nieznamośności naszych stosunków agrarnych. Tak samo autor nic nie wie, czy wiedzieć nie chce, o szkółkach wiejskich, mianowicie: że w wielu miejscach ziemianie udzielał, na prośbę właściwej władzy, placów i budulcu, o czem świadczą liczne urzędowe podziękowania hierarchii duchownej, drukowane w miejscowych «Eparch. Wiedomostiach». Cóż tedy znaczy pojedynczy fakt odmowy, mającej prawdopodobnie powody czysto-ekonomicznej natury.

Co zaś do rzekomego nabywania ziemi przez Polaków, Żydów *et consortes*, z pokrzywdzeniem i ujarzmieniem autochtonów, jestto poprostu wymysł, podszeptany być może autorowi przez jakiegoś złośliwego człowieka. Znadto prawo jest silnem, a władza czujną, aby coś podobnego mogło mieć miejsce w dziedzinie nawet samych zachcianek. Autor z pewnością zrobiłby o wiele lepiej, gdyby zamiast gołosłownego oskarżenia ogółu, podał chociażby jeden fakt autentyczny przeniewierstwa prawu. My, ze swojej strony, zaprzeczając uroczystość możności fikcyjnego skupywania ziemi przez kogobądź, i rącząc, że teraz włościanie na Polesiu nabywają wielkie obszary, przytaczamy zarazem fakt groźnego zubożenia większej własności ziemskiej w kraju północno-zachodnim. Niedawno w jednym tylko banku wileńskim wystawiono na sprzedaż 638 majątków, a inne banki licytują prawie drugie tyle. Zkądże tacy ziemianie zbankrutowani, nie mogący się utrzymać

przy własnym i bezpiecznie posiadanym zagonie, mieliby się imać skupowania ziemi od innych—i to sposobem najryzykowniejszym, bo z obejściem prawa?

Na jedno wszakże zgodzić się trzeba, a pisaliśmy o tem sami wielokrotnie: że pomimo najkorzystniejszego uwłaszczenia, lud nasz, przez zerwanie z tradycją «starszych w chacie», przez podziały familijne, przez pijaństwo, liźnięcie oświaty bez moralności, oraz wskutek braku inicjatywy do rzemiosł i przemysłu, a wygórowanych aspiracyj do dostatku, nie zubożycił się istotnie tak, jakby mógł być przy swobodzie i zapomogach od rządu. W warunkach obecnych gdyby nawet dano ludowi drugie tyle ziemi, ile jej posiada, nie stałby się on ani szczęśliwszym, ani nawet zamożniejszym na dłużej. Ziemia poszłaby rychło w podział i środki doraźnego nadziału zmarnowane zostałyby przez złą konduktę. Powiedziano mądrze: «ten jest panem, kto przestał na swoim»; na swoim jednak poprzestają tylko umoralnieni, pracowici i umiejetni. Niechno w duszy naszego włościanina zaświeci, drogą jakąkolwiek, prawda święta, wówczas, bez żadnej interwencji rzeczników ognistych, potrafi on z obszernej ziemi rodzinnej zaczerpnąć obfity zasób dobrobytu materialnego i ani mu w głowie nie postanie myśl rzucania się do «wabiących pokusą stolic», za morza lub na lodowce... Zaprawdę, wszystko Bóg dał we własnym kraju, trzeba tylko obywatelom jego cnoty, rozumu i wytrwałości, a to już zależy od rzetelnej nad sobą pracy każdego z osobna i wszystkich razem...

Al. Jelski.

TROCHE CYFR

Warszawa, 16 sierpnia.

Jeszcze lat kilka temu ulubionem zajęciem pewnych organów prasy było wytykanie nam naszego «dobrobytu». W fantastycznej ich wyobraźni, «szlachta» bez zachodu i pracy bogaciła się kosztem ludu, po miastach piętrzyły się tylko pałace przemysłowców, słowem, tuż pod bokiem innych, po macoszemu traktowanych, okręgów przemysłowych, wznosiła się mała słowiańska Belgja, o ustroju najściślejszym kapitalistycznym i wyzyskującym. Dziś stosunki zmieniły się, a raczej tylko *wyjasniły się* o tyle, że nawet korespondenci, patrzący na nie przez szkła uprzedzeń, coraz mniej ntyksują na wzrost «dobrobytu» w społeczeństwie.

Smutną ilustrację naszych stosunków przemysłowych podaje świeżo ogłoszona statystyka urzędowa gub. piotrkowskiej za rok 1890. Przedewszystkiem liczba robotników zmniejszyła się w porównaniu z rokiem poprzednim o 9,240 (z 82 tys. do 73 $\frac{1}{2}$ tys.), a wartość wytwórcza o 6 mil. rs. Obecnie wartość ta wynosi 111 mil. rubli. Od tego jednak należy jeszcze, z powodu wprowadzenia do statystyki 1890 r. wytwórczości piekarń ręcznych, odjąć conajmniej 4 mil. rs. i zmniejszyć liczbę robotników o 600 osób.

Zmniejszenie produkcji najbardziej uwidoczniła się w dziedzinie przemysłu przedziałniczo-tkackiego. Przędzalni wełny, fabryk sukna i innych wyrobów wełnianych ubyło 130, wartość produkcji zmniejszyła się o 9 mil. rubli (w roku 1890—26 mil. rs.). Przemysł bawełniany nie przedstawia się również. Wartość produkcji zmniejszyła się prawie o 4 $\frac{1}{2}$ mil. rs.

Zważywszy, że liczba robotników, usuniętych z powodu braku pracy wynosiła według cyfr powyższych—10,000, można zrozumieć ich podatność do emigracji. Od skutków przesilenia nie może ochronić robotnika dodatnia działalność fabrykantów gub. piotrkowskiej; według sprawozdania, robotnicy są dostatecznie zabezpieczeni pod względem materialnym, niektóre fabryki utrzymują szpitale, lekarzy, apteki i szkoły; rozpowszechnione są również

bardzo ubezpieczenia w towarzystwach «Boaja» i «Pomoc»—na wypadek śmierci lub kalectwa.

W ogólnej liczbie 73 tys. robotników w gub. piotrkowskiej, poddanych zagranicznym było 7 tys., a krajowców 66 tys. Z 200 nadmistrzów—141 przypada na obcokrajowców i 59 na krajowców; mistrzów—1,014: 546 zagranicznych i 468 krajowców. Następująca tabliczka, wyjęta z «Dziennika Łódzkiego», maluje ten ostatni stosunek według powiatów.

POWIATY.	Liczba nadmistrzów.		Liczba majstrów.	
	Zagraniczan.	Krajowców.	Zagraniczan.	Krajowców.
Będziński	82	45	39	40
Brzeziński	—	—	4	17
Łaski	2	2	7	5
Łódzki	35	5	198	12
Noworadomski	4	—	26	50
Piotrkowski	4	3	11	14
Rawski	2	—	3	1
Częstochowski	12	4	28	17

Wobec wymowy tych cyfr upadają, a raczej upaść powinny, skargi o zmniejszeniu przemysłu piotrkowskiego. Łódź tylko i Częstochowa winnyby przeprowadzić u siebie pewną reformę i chętniej niż dotychczas pozwalać wykształconym krajowcom na pracę w swoich fabrykach.

Nawet węgla wydobyto u nas w r. z. mniej aniżeli w 1889, a mianowicie o 400 tys. pudów: razem 150 mil. pudów. Pierwsze miejsce co do ilości produkcji zajmują kopalnie dawniej gwarectwa G. von Kramsty—obecnie sosnowickiego Tow. górniczego. Wydały one w r. z. 46 mil. pudów. Następnie kopalnie pp. Plemiannikowa i Riesenkaampa, dzierżawione przez Towarzystwo francuzko-włoskie, dały 27 mil. Kopalnie warsz. Tow. kopalń węgla i zakł. hutn.—22 mil. Kopalnie sieleckie, należące do Tow. przemysł. «Hr. Renard»—19 mil. Kopalnia «Wiktor» pod Miłowicami, własność p. Szymona Koźnickiego—11 milionów i t. d.

Wydatność kopalń węgla Królestwa była mniej więcej ta sama, co w r. 1889. Najwięcej dała węgla kopalnia «Jerzy» sosnowickiego Towarzystwa, a najkorzystniejszy wynik pracy ludzkiej—kopalnia «Michał-Ernest» pod Czeladzią (na 1 górnik 129 tys. pud.). Na wszystkich wyliczonych kopalniach działało 181 maszyn parowych o sile 10,567 koni. Oznacza to w stosunku do 1889 r. zwiększenie ilości maszyn kopalnianych o 14, a ich siły o 669 koni.

Na kopalniach pracowało naogół 9,693 ludzi (o 110 mniej niż w roku 1889); z tej liczby: górników 3,101, pomocników 5,464, kobiet 1,038, nieletnich 90.

T. Z.

NOWE KSIĄŻKI,

OTRZYMANE W REDAKCJI «KRAJU».

Dr. Rubczyński Witold. Rzut oka na wpływy nowoplatonickie w średnich wiekach. Kraków, odbitka z «Przeglądu Powszechnego», 1891. Str. 34.

Autor, skreśliwszy nowoplatonizm, jako stanowisko pośrednie pomiędzy filozofją starożytną a chrześcijaństwem, wykazuje przeciwległe sobie konsekwencje etyki nowoplatonickiej, następnie mówi o wpływie Boecjusza na Dantego. Dalej rozstrząsa teorię postępu moralnego Dionizjusza i wyznacza mu stanowisko pośrednie między Boecjuszem a Augustynem. Wreszcie omawia pokrewienstwo optymizmu nowoplatonickiego z chrześcijańskim, rozważając stosunek jednego i drugiego do etyki. Tendencja rozprawy jest katolicka, cytowanie jej utrudnia język, dość ciemny i zawiły, a w jeszcze większym stopniu psuje ją niedociągnięcie i brak precyzyjny myśli.

G. H. Lewes. Zagadnienia ducha i życia (Podstawy przeświadczenia). Z czwartego wydania oryginału przełożył I. K. Potocki. Warszawa. Petersburg. Gebethner i Br. Rymowicz, 1892. Str. 408.

«Jeżeli metafizyka jest nauką, zapytuje Kant, to czemu się dzieje, iż nie może ona pochwalić się ogólnem i stałem uznaniem, jakim cieszą się inne nauki? Jeżeli nie jest nauką, to w jaki sposób przybiera tę postać wspaniałą, czarując rozum ludzki owemi, nie dającymi się wypełnić, choć nigdy nie zaspokojanemi nadziejami? Odpowiedzieć na pytania te zapragnął autor w drodze analizy określenia metafizyki, której przedmiotem jest wyodrębnienie najogólniejszych zasad naukowych, oraz

wykład ich pierwiastków składowych. Autor wyróżnia tak pojętą metafizykę od metafizyki, czyli spekulacji w sferze niepoznawalnego. Rozwijając poglądy swoje, Lewes podaje program zarysu zasad psychologicznych, upatrując w ustroju społecznym warunki wyższej działalności umysłowej, a w działaniu następnym, zatytułowanym «Ograniczenia wiedzy», bada szereg zagadnień metafizycznych. Niedługo zwolennik realizmu Reid'a, późniejszy tłumacz Comte'a, wreszcie badacz filozofii niemieckiej, zmarły przed paru laty Lewes, łącząc urodło na studiach tych pierwiastki w system realizmu rozumowanego, jak sam filozofję swoją nazywa. Nadmienić winniśmy w końcu, że «Podstawy przeświadczenia» stanowią t. VI wydawnictwa imienia T. T. Jeża.

Dr. I. Tohoranicki. Felczeryzm w Królestwie. Odbitka z «Gazety Lekarskiej». Warszawa, 1890. Str. 26.

Broszurę pod powyższym tytułem poświęca autor szczegółowemu rozpatrzeniu powodów, dla których szkodziła praktyka lekarska felczerszą rozpowszechnia się wśród ludności uboższej i wskazaniami środków zapobiegawczych przeciw temu objawowi. Wskazawszy atrybucję, jakie ustawodawstwo przysądza felczerskim, przechodzi autor do przyczyn, powodujących przekroczenia tych atrybucyj, upatrując takowe w ciemności ludu, w małej ilości lekarzy i ich wygórowanych niezasługiwanych wymaganiach, jak niemniej w niewłaściwym postępowaniu aptekarzy, którzy, pomimo zabezpieczonego im przez ustawę monopolu, wydają z łatwością leki na żądanie felczerskie. Autor gorąco poleca tę sprawę społeczeństwu, a w szczególności lekarzom, którzy, zdaniem jego, winni możliwie uszczuplić swe wymagania i z całym poświęceniem przystępować do pełnienia swych obowiązków i do walki z felczeryzmem. Wnioski swe ostateczne formułuje dr. T. w sposób następujący: 1) Obrona felczerszą dyplomowaną przed współzawodnictwem byłych felczerszą wojskowych, 2) zabezpieczenie bytu felczerszą dypl. w postaci pensyj stałych i 3) utrzymanie ich przy szpitalach i lekarzach pod surową ostateczną kontrolą. Do oryginalnych pomysłów dr. T. zaliczyć wypada nader ważny projekt wykładów uniwersyteckich medycyny ludowej, a to celem tańszego i bardziej do pojęć i zwyczajów ludu zbliżonego sposobu leczenia.

KRONIKA LITERACKA I ARTYSTYCZNA.

Jan Neruda. W pierwszych dniach sierpnia roku bieżącego zmarł w Pradze jeden z najpłodniejszych a zarazem najbardziej utalentowanych pisarzy czeskich—Jan Neruda. Krytyka czeska uważa go obok Vitezslawa Holka i Adolfa Heyduka za założyciela najnowszej, tak zwanej «kosmopolitycznej» szkoły w poezji czeskiej, szkoły, która zastąpiła, po roku 1848, dawną patriotyczną poezję Jana Kollara i Karola Harliczka-Borowskiego. Neruda urodził się w Pradze, uczęszczał początkowo do niemieckiej szkółki elementarnej, następnie do gimnazjum niemieckiego, w końcu jednak przeniósł się do gimnazjum na Starem Mieście, gdzie świeżo wprowadzone zostały wykłady w języku czeskim. Ukończywszy wydział prawny na uniwersytecie, Neruda przez pewien czas pełnił obowiązki nauczyciela języków czeskiego i niemieckiego w wyższej szkole realnej. Pierwsze jego utwory, zamieszczone w czasopiśmie i zbiorce «Kwiaty cmentarne», przyjęto dość chłodno. W dziesięć lat potem wydany zbiorek «*Knihy verszu*» zdobyły sobie zasłużone uznanie krytyki, ale niezwykłego powodzenia doznał dopiero trzeci tomik jego poezji, p. t. «*Pisnie kosmicke*», którego nakład został w przeciągu dwóch tygodni całkiem wyczerpany. «*Pisnie kosmicke*», są to poezje, natchnione przez różne zjawiska astronomiczne. Ale nietylko w dziedzinie poezji wierszowanej zdobył sobie Neruda sławę pierwszorzędnego mistrza. Jest on założycielem najnowszej beletrystyki czeskiej, którą uwolnił z pęt płacznego sentymentalizmu i nadał jej kierunek realistyczny. Jego «*Arabesky*» i «*Povidky malostranske*» są to przedliczne obrazy rodzajowe z życia mieszczańskiego. Język tych powiastek doprowadzony został do niespotykanej u żadnego z pisarzy czeskich doskonałości—złoty krytycy dali Nerudzie imię czeskiego Boccaccio. Jeszcze za czasów studenckich zwiedził Neruda prawie całą Austrię, po roku zaś 1863 wybrał się w podróż po Europie zachodniej, Małej Azji, Palestynie i Egipcie. Owocem tych wędrówek były dwa zbiorki: «*Rózní lide*» i «*Obrazy z ciziny*», przez napisanie których stał się Neruda założycielem podrózpisarstwa czeskiego. Jako pisarz dramatyczny, zajmuje Neruda miejsce wybitne w literaturze czeskiej. Dramat «*Franceska di Rimini*» i wesołe, a pełne humoru, komedje zdradzają niepowszedni talent dramatyczny. Był też Neruda redaktorem kilku czasopism, a od r. 1865 został członkiem redakcji «*Narodnich Listów*». Feljetony, zamieszczone przez niego w piśmie, najwięcej mu sławy przysporzyły. Od roku 1883 aż do śmierci redagował bibliotekę utworów współczesnych poetów czeskich p. t. «*Poeticke Besedy*». Niektóre z jego poezji i kilka arabesek zostały przełożone na język polski. *L. W.*

O Mickiewiczu. W miesięczniku «*Nabliudatel*» znajdujemy artykuł: «*Adam Mickiewicz jako pierwszy profesor literatur słowiańskich*». Autor artykułu, p. Arepjew, kreśli dzieje założenia katedry literatur słowiańskich w *Collège de France*, charakteryzuje Mickiewicza jako profesora i opowiada o dalszych losach katedry po ustąpieniu Mickiewicza. *L. W.*

ECHA ZACHODNIE.

Poznań, 28 sierpnia.

[Hr. Tarnowski a opinja tutejsza].

△ Na uczczenie 25-letniego jubileuszu «*Przeglądu Polskiego*», wydał, jak wiadomo, hr. St. Tarnowski szereg artykułów politycznych, w których streszcza i stwierdza dane i wywody, które przez 25 lat istnienia rozpowszechniał «*Przegląd*» z zasady, za które walczył i walczy bez wytchnienia. Zbiór artykułów tych, tworzących organiczną całość historyczno-krytyczno-taktyczną, jest nietylko dziełem pisanym, ale jest zarazem faktem wielkiego znaczenia dla naszej publicystyki politycznej wogóle. Autor stanął na najszerszej podstawie historycznej. Rozwija wprawdzie rzecz swą na tle stosunków przeważnie galicyjskich, ale wielokrotnie sięga wywodami swymi daleko po za tło, dane piśm, wychodzącemu w Krakowie. Dotyka więc także stosunków prusko-polskich, co właśnie nam daje powód do zajęcia się piśmem jego, odznaczającym się i w tym kierunku wielką trafnością sądu. Trafnym jest to, co o nas i stosunkach naszych napisał wprost i bezpośrednio, a to, co pisze ogólnikowo o stosunkach naszych, myślący czytelnik przenosi sobie z największą łatwością do bliższego sobie zakresu, mianowicie też w ustępach krytycznych i programowych.

To też autor znalazł u nas bardzo szerokie pole uznania. Wprawdzie tylko jedno z pism naszych dało i daje obszernie wyjątki z dzieła hr. Tarnowskiego; inne zbyły rzecz albo pobieżną wzmianką, albo ryczałtowem potępieniem stańczyka, albo nareszcie zachowują wobec niego wymowne milczenie, tem dziwniejsze, że nawet pisma niemieckie podały z niej to, co dla nich najciekawsze. Taktyka zamilczania, nawet rzeczy najważniejszych i najpoważniejszych, u nas jest bardzo rozpowszechnioną, poczęści ze złej woli, a poczęści z bezprzykładnego lenistwa i bezradności wobec zadań trudnych. O zadaniach tych czytelnicy najczęściej wcale się nie dowiedzą, czytając zwykle tylko jedno piśmo, dlatego reklamować ich nie mogą, a jeżeliby mogli, to nie reklamują na dobrą wiarę, że *leiborgan*, nie milczałby o rzeczy, zasługującej na powszechną uwagę.

Jestto może chwilowo jednym z największych tryumfów hr. Tarnowskiego, że w tym wypadku milczenie owo grobowe przerwane zostało właśnie ze strony samejże, źle obsługiwanej publiczności. Wyjątki, podawane z dzieła hr. Tarnowskiego przez jedno z pism dobrej woli i większej nad powszechną siłę pracy, sprawiły, że opinja odezwała się nareszcie i w tym punkcie, a zażądała dość gromko, żeby nie chowano pod korzec tak znaczących objawów myśli i działalności piśmiennej jednej z pierwszych powag krajowych. Zaczęto nawet zbierać składkę na rozpowszechnienie dzieła hr. Tarnowskiego *in natura*, skoro publicystyka nasza zawsze, z wyjątkiem jednego piśma, nie poczuwa się do obowiązku poznajomienia czytelników swych z treścią, nie licującą z szablonową naszą katarynką polityczną.

Byłoby to niemałym względem dla naszej opinji, gdyby rzeczywiście sposób ten miał dojść do szerszej percepcji. Więc to aż składki publicznie zbierać trzeba, żeby usłyszeć zdanie samodzielne? Tak czy owak, dał głos ów pochop bardzo zabawny do zajęcia się dziełem hr. Tarnowskiego. Ze wszystkich stron dopytują

się o nie, podają sobie z ręki do ręki, a «*Przegląd*» pozyska może, jeżeli ten zapal nie ugaśnie w grożącym i gorszącym potopie kolonizacyjnym, cały szereg nowych abonentów, a idee rozumne rozpowszechnią się w kołach, do których dotąd nie miały przystępu. Może też redakcja «*Przeglądu*» zechce zrobić nowe wydanie, zastosowane wyłącznie do potrzeb czytelników wielkopolskich, wychodząc z zasady, że żelazo kuć należy póki gorące. Wydanie takie, obok kilku ustępów historycznych, przedewszystkiem obejmować powinno dwa końcowe rozdziały, traktujące «o fałszywym budzeniu ducha», «o wykretach i podejściach», «o przedwczesnym politykowaniu» (mianowicie u młodzieży i żywiołów politycznie niedojrzałych), «o braku wiary», «o braku odwagi» i t. d. W ustępach tych autor ma na oku stosunki galicyjskie, ale z małemi wyjątkami wywody jego zupełnie się nadają do stosunków wielkopolskich, a mianowicie co do owego fałszywego budzenia ducha i gmatwania celów.

Nie tu miejsce, żeby się szeroko rozwozić nad odnośnym materiałem. Dla przykładu jednak niechaj nam wolno będzie podać z najświeższych zdarzeń szczegół, doskonale ilustrujący tę gmatwaninę, psującą i trującą. Skoro raz postanowiono w Krakowie wielki obchód mickiewiczowski, w pewnych kołach poznańskich wzięto tę rzecz naserjo, jak należy, a ktoś, mający niewątpliwie najodpowiedniejsze kwalifikacje po temu, pragnął pojechać do Krakowa w reprezentacji wielkopolskiej, żeby uczcić jak należy największego wieszczą polskiego. Czynniki «wykretów i podejść» zakłopotwały się tą inicjatywą «jednostki», myślącej szczerze o czci Mickiewicza, ale nieodpowiedniej dla ubocznych celów, które w tym wypadku dla reprezentacji wielkopolskiej miały być rozstrzygającymi. Póty więc manewrowano, aż niby, wbrew lepszej wiedzy i woli, zamiast wykwalifikowanego przez uznanie całego kraju czciciela Mickiewicza, pojechały obok jednej powagi, której usunąć nie było można, mężowie, zinań bardzo szacowni, ale głównie wyposażeni w mandaty zbierania akcyj i składek na spekulację budowlaną, podjętą w interesie teatru poznańskiego. Cel to zinań może bardzo godziwy, ale, ze względu na główny i rzeczywisty cel zjazdu, zbytnio trącający w konsekwencjach swych — duchem czasu. A ile kwasów z tego powstać musiało?

Tuzinami możnaby przytaczać ze stosunków naszych podobne szczegóły, stwierdzające zawsze tę samą prawdę, że ustaje robota szczerą, jawną i prostą, a wszędzie pełno wykretów, oddziaływających zaborczo na prostotę duszy i dobrą wolę społeczeństwa.

A cóżby dopiero powiedzieć się dało o poruszonej także przez hr. Tarnowskiego fabrykacji wielkich ludzi, która u nas kwitnie z rozmysłem i bez wszelkiego zastanowienia nad następstwami. Cóżby powiedzieć o tej metodzie budzenia ducha przez podniecanie jądów społecznych i towarzyskich, przez pochlebstwo, wykrzywające ducha, przez budzenie antagonizmów, wbijanie klinów między ludźmi, słowem przez łowienie ryb w mętnej wodzie, rzekomo wszystko w interesie dobra ogółu. Powiedzieć ludziom, że takie budzenie ducha prowadzi, zamiast do cnoty i siły, do rozluźnienia sumienia i wycieńczenia sił rozdrażnionych, do zarozumiałości rozruchwalonej, do zachcianek niemotywowanych, — to powiedzą, że nie należy gasić ducha i na wszystko zle na-

leży zamykać oczy, byle widniał choć pozor tego budzenia. I o tem mówi Tarnowski tak dosadnie, jak bliższemu stonunków tutejszych odezwać się wcale nie wolno. I w tem właśnie leży wielkie znaczenie dzieła Tarnowskiego dla nas, że słowa takiej powagi przebojem nakazała dla siebie uznanie, a wielu ludziom otwiera oczy.

Domarat.

Poznań, 30 sierpnia.

[Zabawne zdarzenia. Kłopoty miasta Poznania. Wiec gdański i toruński. Statystyka szkół z prywatną nauką polską. Nauka religji pod Bydgoszczą. Żyto].

Δ Kilka zabawnych zdarzeń do kroniki tutejszej. Pewnemu panu, który się chciał zemścić na niemieckim Towarzystwie gradobicia za bliżej nieznaną różnicę zdań i rachunków, zjawiała się myśl założenia polskiego Towarzystwa zabezpieczenia od gradobicia. Chwycił się w tej mierze zwykle z dobrem powodzeniem używanego środka. Wystąpił bezimiennie z bezimiennym komitetem, który zwołał «walne zebranie» interesantów, na którym chciał się poświęcić dla dobra ogółu i zostać dobrze udowodnionym dyrektorem nowej «instytucji narodowej». O rzeczy, o komitecie pisano w gazetach. Nadszedł termin zebrania. Ale mimo szumnych zapowiedzi i zaklęć zwykłych, żywa dusza nie stawiała się na zebranie. Inicjator widząc swe *fiasco*, już nie na «walnem», lecz na poufnym zebraniu kandydatów na dygnitarstwa, zawiązał z 7 osób Towarzystwo, zastrzegając sobie dyrektorstwo i 6,000 m. pensji. Obwieszczono to nazajutrz latwowiernemu światu Zabezpieczeń od gradobicia naturalnie nie będzie, ale przynajmniej «honor uratowano», że instytucja «stanęła». Nie wspominalbym się o tem, gdyby zdarzenie to nie było żywą ironją z wielu robót tutejszych, podejmowanych z bezprzykładną lekkomyślnością dla «budzenia ducha». Praktykowali metodę tę dotychczas «wielcy», teraz zastosowują ją już pierwsi lepsi. Siew nie padł na opokę.

Drugi śmieszny wypadek odnosi się do t. zw. stowarzyszenia ku zwalczaniu dążności socjalno-demokratycznych. Zarząd stowarzyszenia ogłosił odpowiednią odezwę i ustawy. Rzecz więc naturalna, że posłał druki swe do wszystkich gazet, o których miał powód przypuszczać, że sprawę tę poprą lub wezmą na uwagę. Cały szereg pism przyzwoitych ogłosił też, w tej czy owej formie, nadesłane obwieszczenie. Jeden tylko «Orędownik» nietylko nie ogłosił nic, ale, robiąc ze sprawy publicznej sprawę prywatnych niechęci swych, zastrzegł sobie w szorstkich i gburowatych wyrazach, żeby mu żadnych «wskazówek i nauk» nie nadsyłano, bo on sam wie najlepiej, jak wojować z socjalizmem i t. d. Przeczytawszy tę filipikę, wszyscy byli przekonani, że «Orędownik» przeszedł *tambour battant* do obozu socjalistów. Tymczasem nazajutrz tenże sam «Orędownik» napisał znów artykuł, zalecający nowozałożone stowarzyszenie. Jak pogodzić takie sprzeczności, sam tylko «Orędownik» wytłómaczyć potrafi. Pozazdrościć mu też można poczucia samodzielności publicystycznej, która niczego od nikogo nie potrzebuje. Ząste i tu: «pan zdaniem mojem, kto przestał na swoim». Ale ludzie mają dobrą pamięć. Bardzo to niedawno temu, jak «Orędownik», przestając na swej własnej mądrości, niechęć zadenuncjował zakonników, odbywających tu rekolekcje z wiernymi. A kiedy mu za to oczywiście koledzy buty szyć poczeli, gorszył się i ubolewał, że mu nikt *naprzód nie zwrócił uwagi*, czy lub o ile przyzwoitemu pismu należy pisać o takich rzeczach. W całym świecie cywilizowanym organy prasy są na to, żeby prowadziły, objaśniały, ostrzegały opinie; «my grecy» przeciwnie żądamy, żeby publiczność za nas myślała i uczyła nas, o czem pisać mamy a o czem milczeć. Dopiero znów w napadzie samodzielności wyrzekamy się raz nazawsze «tej opieki» nieproszonej. Trudno ząste połączyć się w takim labiryncie politycznej hysterji.

O Towarzystwie samem nie czasjeszcze pisać, bo znajduje się dopiero w samym związku. Wielom się niepodoba, raz, że jest

mieszane, polsko-niemieckie, a powtóre, że osobistości z polskiej strony powołane do pracy przedwstępnej, nie należą do rządzącego u nas kółka wzajemnej adoracji. Więc zanim jeszcze znane były statuty i odezwy Towarzystwa, posypały się artykuły, zasłaniające się niby wielką życzliwością dla nowego pola pracy, ale w gruncie rzeczy dyskredytujące sprawę i ludzi, około niej chodzących. W artykułach tych o właściwym i istotnym celu stowarzyszenia nie napisano ani słowa, bo oczywiście o socjalizmie i zwalczaniu go pisać niełatwo, trzeba by faldów przysiedzieć, więc się wojuje popularnymi frazesami, groźbami. Dla krytyków rzeczy dotąd nie istniejącej, zadaniem Towarzystwa nie jest jak się zdaje *zwalczanie socjalizmu*, lecz przedewszystkiem agitacja w sensie narodowym, co samo przez się nie jest rzeczą sprośną ani niewłaściwą, byle na właściwym miejscu. Na wszystko powinna być *miara*, jak powiada Tarnowski. Inaczej myśla politycy, goniący zawsze tylko za łatwą i taną popularnością. Wedle nich Siemiradzki powinien pochodnie Nerona przedstawiać w konfederatkach, a Fałat Wilhelma II malować w czamarze. Osobiście w sprawie tej wystąpił dotychczas p. Ignacy Danielewski z Torunia i powiedział wielką nowinę: że z Niemcami wspólnie pracować trudno, albowiem zawsze go wywiedli w pole. Czy i o ile p. D. sam się do tego przyczynił, nie powiedział dotąd. Zapewne także jest nieomylny. W ocenę bliższą tych głosów jednostronnych nie wdaję się, rejestruję tylko fakty po kronikarsku.

Miasto nasze obecnie stoi na rozdrożu. Tędy droga do ciągłych klęsk, powstających z powodzi, a tędy bardzo pochyły tór w przepaść długów. Projekt ujęcia Warty w ochronne groble przeszedł już wszystkie instancje techniczne. Trzeba go tylko wykonać. Na to zaś potrzeba wedle kosztorysu 6¹/₂ milionów marek. W rzeczywistości zrobi się z tego jakie 10 milionów. Kto to zapłaci? Miasto powiada: dobrze, my damy 3 i 4 miliony, ale niech rząd da resztę i buduje na swoją odpowiedzialność. A rząd znów powiada: my damy połowę milionów kosztorysu, ale miasto niech buduje na swój rachunek, a jeżeli przekroczy kosztorys, to jego będzie strata. Dylemat to jest fatalny, stoimy przed nim i ani rusz z miejsca. Miasto jest ubogie, skazane wyłącznie na podatki komunalne, a trzeba wiedzieć, że kultura wymyśla u nas coraz nowe potrzeby. Równocześnie z zabezpieczeniem od powodzi, ma się wykonać kanalizacja, kłaść się będą kostkowe bruki ze szwedzkiego granitu, budować: rzeźalnia, zakład dezenfekcyjny, szkoła budownicza, drugi ratusz i t. d., a to wszystko w epoce niesłychanej drożyzny i podwójnych podatków państwowych. Ząd popłoch i bezradność wielka. Żeby sobie jakkolwiek ulżyć na sercu, reprezentacja miejska postanowiła wvlać do kanclerza petycję o zniesienie cel zbożowych. Ma to być objawem dbałości o żywienie biednego człowieka, kaptacją głosów dla stronnictwa wolnomyślnego, którego przewodnicy doskonale wiedzą, że zniesienie cel, dziś zwłaszcza zupełnie nie wpłynęło na obniżenie cen targowych i giełdowych.

Na wiec katolików niemieckich w Gdańsku wybiera się i z księstwa kilka osób, ze względu na to, że szowinistyczny komitet gdański skapitulował ostatecznie i postawi rezolucję, żądającą, żeby w okolicach mieszanych dzieci uczono katechizmu w języku «domowej modlitwy». Dla Prus Zachodnich bardzo to ważna sprawa. Niebawem dowiemy się, co z niej zrobią panowie komitetowi gdańscy, najzaciętsi nieprzyjaciele nasi. Na toruński wiec polskokatolicki zjedzie, naturalnie, wielka liczba uczestników z księstwa. Przemawiać tam będzie także ks. prałat Stablewski, dzielny obrońca praw szkolnych w sejmie pruskim.

«Kurjer» ogłosił znów statystykę szkół, w których urządzono już prywatną naukę języka polskiego. Miejscowości jest już przeszło 300.

Pod Bydgoszczą pewien ksiądz, zwiedzając szkołę katolicką z urzędu, zapytał jedno z dzieci polskich, w języku polskim, o 8 błogosławieństw. Odpowiedź brzmiała po niemiecku: «Die Rübe ist eine Knollensplanze» (burak jest rośliną bulwowatą). Takie to zrozumienie rzeczy wpaja w dzieci niemiecka nauka religji!

Przed zamknięciem granicy, tutejszy bank: Kwilecki, Potocki i Sp., otrzymał w komis 100 wagonów żyta, wartości 250,000 m.

Wisi podobno nad nami wielki, bolesny paroksyzm kolonizacyjny.

Petka.

Kraków, 4 września.

[Strejk dorożkarzy. Restauracja świątyni Marjańskiej. Morskie Oko. Miscellanea].

Δ Nieraz mówiono i pisano, że Kraków jest miastem oryginalnem. Na potwierdzenie tego przybył fakt nowy. Po dwóch letnich miesiącach, w których miasto nasze formalnie zasypia, z dniem 1-ym września rozpoczyna się ruch nowo, z chwilą otwarcia szkół ludowych i średnich. W tym roku ruch ten w dniu 1-ym września rozpoczął się od... braku ruchu na ulicach. Panowie właściciele dorożek, niezadowoleni z taksy na wycieczki pozamiejskie, przez pięć lat sekurowali od uchwały magistratu. Nareszcie, po pięciu latach, kłamka zapadła: namiestnictwo takse zatwierdziło. Choć więc służyłyby jeszcze panom dorożkarzom rekurs do trybunału administracyjnego, zatwierdzenie namiestnictwa posiada narazie moc obowiązującą. Rada więc w radę, postanowili panowie dorożkarze urządzić bezrobocie, i w dniu 1-ym września zapanowała cisza na bruku krakowskim. Musiano sprowadzać żydowskie dorożki z Podgórze i wszelkie wózki magistrackie oddać na usługi publiczności. Policja zagroziła znacznymi karami pieniężnymi, co mniejszych właścicieli przeraziło, zwłaszcza że każdy dzień strejku dotkliwie dałby im uczuć się finansowo. Jak niepyszni więc, nazajutrz rano dali za wygraną i powrócili do swoich czynności. W Krakowie ta jednodniówka bezrobotna mało uczuć się dała, gdyż tylko przyjeżdżający koleją mieli narazie niewygodę. Postąpienie panów właścicieli dorożek było tem więcej nieuzasadnionem, iż taksy przez magistrat naznaczone, ze względu na małe stosunkowo odległości, były całkiem właściwe i zastosowane nawet do cen praktykowanych, bez oznaczenia taksy. Szło tylko o to, aby położyć kres wyzyskiwaniu dorożkarzy w dniu świątecznym, lub podczas większego ruchu w mieście.

Dnia 15-go sierpnia odbyło się uroczyste otwarcie odnowionego wewnątrz kościoła Najświętszej Marii Panny. Nabożeństwo odprawił J. E. ksiądz kardynał, w asystencji kanoników i ks. Bukowskiego, którego funduszem przeważnie nawa kościoła odrestaurowana została. Po odrestaurowaniu w roku zeszłym prezbiterjum, podniosły się liczne głosy przeciw zastosowanej, podług wskazówek i kartonów Matejki, polichromji. Dały się wówczas słyszeć głosy, że styl gotycki nie znosi podobnej jaskrawości, że polichromja w gotyku dowodzi złego smaku, obniża wartość artystyczną linii architektonicznych. Lubo wywody te były dość przekonywujące, to jednak większość, nie wchodząc w prawa gotyku, uznała bądź co bądź odnowienie prezbiterjum za przeprowadzone pięknie i artystycznie. Inaczej jednak opinja większości wyrokuję o restauracji nawy kościoła. Jestto zbiór plam jaskrawych, rażących oko, bardzo niesmacznych w szczegółach. W taki sposób mógłby odmalować swój pałac dorobkowiec, pozbawiony smaku, dla którego wszystko co czerwone i złoczone, jest równie pięknem. Boczne nawy są malowane podobnie, jak się malowało pokoje dworaków wiejskich przed 50 laty: w kratkę z kwiatkami. Wobec tej jaskrawości tego

szychu kolorów, marmurowe nagrobki i ołtarze wyglądają wprost szkaradnie. Architektura straciła cały swój charakter, powaga gotyku opuściła świątynię, a nawet kościół wydaje się jakby mniejszym. Brakuje tylko chorągiewek i łańcuchów z papieru kolorowego. W całym kościele imponują tylko: ołtarz Wita Stwosza i wspaniałe okna prezbiterjum, ale to nie pochodzi z czasów restauracji. Cała nadzieja w tem, że za jakie lat sto znów odnowią kościół Marjacki, i że wówczas może zabraknie narazie wielkiego malarza historycznego.

Sprawa o Morskie Oko weszła na drogę, że tak powiemy, dyplomatyczną. Cyslitawja i Translitawja wzięły ją już pod swoją opiekę, a znając skorość Węgier do ustępstw, spodziewać się należy, że 900 spornych morzów stanie się własnością... ks. Hohenlohego i naszych kochanych «bratanków». Niezrozumiałem jest zachowanie się w tej sprawie wydziału powiatowego nowotarskiego i c.-k. starosty nowotarskiego, p. Orobkiewicza. Oto fakt bardzo rażący: kiedy sąd powiatowy w Nowymtargu zawiadomił strony spór wiodące, że sporne terytorjum, aż do stanowczego załatwienia sprawy, bierze w swoją opiekę, namiestnik, hr. Badeni, polecił panu staroście, aby wysłał żandarmów, którzyby zapobiegali naruszeniu spornego gruntu przez obie strony procesujące się. Pan starosta pojął reskrypt w ten sposób, iż polecił żandarmom, aby odpędzali górali galicyjskich. Żandarmi spełniali swoją misję sumiennie, patrząc spokojnie przez kilka miesięcy, jak ludzie ks. Hohenlohego budowali na spornem terytorjum schronisko i drogę do niego wiodącą. Podający ten fakt «Kurjer polski» zakończył artykuł wyrażeniem przekonania, że namiestnik oddał ze służby urzędnika tak mało energicznego, czy też niepojmującego rozporządzeń, lub pojmującego je według własnych potrzeb i okoliczności. To «wyrażenie przekonania» nie doszło do ręki i oczu p. namiestnika, ponieważ prośba «Kurjera» o dymisję dla p. Orobkiewicza została skonfiskowana przez c.-k. prokuratorję.

Od nowego roku uniwersyteckiego utworzone będą dla studjum rolniczego: katedra zwyczajna weterynaryi i nadzwyczajna inżynierji rolniczej; drugą z nich obejmie p. Kazimierz Ajdukiewicz, asystent szkoły politechnicznej we Lwowie. Książd Smoczyński urządza wycieczkę do Rzymu, z powodu trzechsetnej rocznicy śmierci św. Alojzego Gonzagi; jest również w projekcie wycieczka do Zagrzebia, na chorwacką wystawę krajową. Zbiory sztuki, pozostałe po zmarłym w Poznańskim malarzu, hr. Szembeku, obejmujące 140 obrazów, szkiców, rysunków, gwaszów, gobelinów i t. d., nadeszły do Towarzystwa sztuk pięknych, które z nich osobny dział na swojej wystawie urządzi. Pomiędzy «wycieczkowcami» do Pragi powstała myśl ofiarowania w darze niestrudzonemu w gościnności Edwardowi Jelinkowi akwarel Juljusza Kossaka. W dniu 1 września przypadła 25 rocznica założenia krakowskiej kasy oszczędności. Z tego powodu urzędnicy wręczyli upominki obu dyrektorom. Wydział kasy, jak wiadomo, uczcił tę rocznicę, podejmując, za inicjatywą dyrektora Słeka, odrestaurowanie, kosztem kasy, kaplicy Zygmuntońskiej na Wawelu. A był to już ostatni czas po temu, gdyż, jak się przekonano przy założeniu rusztowań i zdjęciu fotografii, arcydzieło to w przeciągu lat paru uległo by zupełnemu zniszczeniu.

Srednik.

Ziemie słowiańskie.

Praga czeska, 29 sierpnia.

[Czwarta wycieczka].

∞ Przyjęcie czwartej wycieczki polskiej w Pradze miało zupełnie odrębny charakter od przyjęcia trzech pierwszych wycieczek. Naprzód namiestnik Czech już w końcu lipca zakazał wszystkich mów i owacyj na dworcach kolejowych. Rozporządzenie to podczas przybycia Polaków doprowadzono do ostatecznych granic, gdyż nie tylko przyspieszono przybycie pociągu o dwie godziny, aby wprowadzić w błąd czeską publiczność, ale nawet w samej Pradze nie puszczono na peron członka wycieczki, który pojechał naprzód w celu przygotowania mieszkań. To też podróż przez Czechy, która przy poprzednich wycieczkach była istnym pochodem tryumfalnym, nie zamącała tym razem spokoju mężom, czuwającym nad całością Austrii. Jedynie Kolin musiał się dowiedzieć w ostatniej chwili o przyspieszeniu pociągu, gdyż ze wszystkich okien domów, przylegających do toru kolejowego, wiewano chustkami, a dzieci i robotnicy ustawieni w szeregach zdejmowali czapki i wołali: «Na sdar!». Na stacji jednak w Kolinie, tak jak i na innych, oprócz urzędników i służby kolejowej nie było nikogo, choć otrzymano przedtem telegraficzną wiadomość, że Towarzystwo techników kolinjskich będzie witało uroczystie na dworcu członków Towarzystw technicznych lwowskiego i krakowskiego, którzy się przyłączyli do wycieczki kół literackich. Nawet w Olomuńcu, choć to nie Czechy a Morawa, nie ujrano na dworcu kolejowym d-ra Ambrosa, redaktora «Naszyńca», który swą obecność telegraficznie na parę godzin przed wyjazdem wycieczki z Krakowa zapowiedział.

Cugle przez rząd nałożone były głównym powodem, że minęły czwartą wycieczkę huczne owacje ludności. Ale złożyły się na to i inne przyczyny. Wycieczka natrafiła na zjazd ogromny, bo około 60,000 Czechów, korzystając z dwóch świąt, przybyło z prowincji do Pragi. Dość powiedzieć, że jednocześnie odbyły się zjazdy i kongresy: straży ogniowej, stenografów, antysemitów, szewców, krawców, młynarzy, «obchodniczej omlady» (co znaczy, nie wiem), topografów i t. d. Kilkanaście pociągów przywiozło młodzież szkolną z Czech, Morawy i Ślązka. 50 do 60 tysięcy ludzi odwiedzało codziennie wystawę.

W tej masie łatwo było zginać, a przecież nie zginęliśmy i serdeczna gościnność czeska będzie nam długo pamiętną.

Nazajutrz po przyjeździe udali się uczestnicy wycieczki gremjalnie na wystawę, gdzie ich u wejścia przyjmował cały komitet wykonawczy. Po krótkich słowach, wypowiedzianych przez prezesa komitetu hr. Zedlitzę, przywitał gości dłuższem przemówieniem inżynier, radca cesarski, p. Jahn. Mowa jego, pełna serdeczności, wywołała liczne okrzyki tak ze strony Polaków, jak i od tłumnie zgromadzonych Czechów. Takie same okrzyki towarzyszyły odpowiedziom Juljusza Kossaka, prezesa Koła artystyczno-literackiego krakowskiego i hrabiego Skarbka, wice-prezesa Koła lwowskiego. Kossak w swoim przemówieniu wspominał, że widział Pragę w czasach niedoli, a dziś, po 40 latach, podziwia ją w szczęściu i chwale; hrabia Skarbek położył nacisk na stosunki historyczne Czech z Polską w czasach piastowskich.

Jeszcze jedno powitanie spotkało przybyłych przy wejściu do oddziału sztuk pięknych. Odpowiadał znów Kossak, składając hołd rozbudzającej się sztuce czeskiej. Zwiedzenie wystawy zajęło cały pierwszy dzień pobytu w Pradze, a odegranie hymnów polskich w głównym pawilonie, owacje ze strony Czechów gdziekolwiek strój polski się ukazał, podnosiły przyjemność zwiedzania wystawy i nadawały mu cechę wyjątkową.

Drugi dzień do godziny 4 popołudniu zeszliśmy na zwiedzanie Pragi. Oglądaliśmy wspaniałe nowe gmach muzeum Królestwa czeskiego, zwiedziliśmy nieocenione zbiory Naprstka, a wreszcie poświęciliśmy sporo czasu szczegółowemu zwiedzaniu zamku na Hradczynie, katedry św. Wita, ogrodów zamkowych i Belwederu, wystawionego przez Ferdynanda dla

żony jego Anny Jagielonki. Zaczny i niestrudzony Emanuel Tonner był przewodnikiem tej peregrynacji po muzeach i gmachach pamiątkowych. Przybył on umyślnie w tym celu z letniego mieszkania, a uprzejmością swoją i całkowitem oddaniem się na usługi wycieczki, wywołał prawdziwą wdzięczność u jej uczestników, która się objawiła wręczeniem mu ze strony dam polskich pięknego bukietu na wspólnej uczcie w hotelu «pod Złotym Aniołem».

Na ucztę zaprosił komitet wycieczki dzieściu wybitnych Czechów, a między innymi hr. Zedlitzę, radcę Jahna, Tonnera i nieocenionego dla wszystkich Polaków, zwiedzających wystawę i Pragę, Edwarda Jelinka. Przybył na ucztę także najwięcej podobno lubiany magnat czeski hrabeta s Harrachu. Mowa jego, dzielnie wypowiedziana, pełną była serdeczności. Podniósł w niej, że lubo wszystkie odwiedziny pobratymców przyjmuje naród czeski z wdzięcznością, to przecież największą radością przejmują go odwiedziny Polaków, boć to naród najbliższy, najwięcej związany z Czechami historyczną przeszłością. Czesi — mówił dalej hr. Harrach — nigdy nie zapomną, że Polacy już czwarty raz zawitali do Pragi; to samo dowodzi, jaka sympatja wiąże sąsiadów wspólnych krwią i pochodzeniem. Życzeniem lepszej doli dla narodu polskiego i toastem na cześć obecnych jego przedstawicieli zakończył swą mowę hrabeta z Harrachu. Oprócz niego przemawiali: Kossak (pierwszy) na cześć cesarza, Zedlitz na cześć techników polskich; Grabowski, podnosząc zalety szlachty, mieszczaństwa i ludu czeskiego; rektor politechniki lwowskiej, Franke, na cześć techników czeskich. Radca Jahn wniósł zdrowie Polek; inżynier Darowski ze Lwowa wypowiedział wiersz na cześć wspólnej łączności i t. d. Podpisany, wyliczywszy pokrótce kilka mniej znanych faktów historycznych, dowodzących dążenia obu narodów do jedności politycznej, zwrócił uwagę, że dziś każdy naród chce być panem swoich losów, a sympatje polsko-czeskie powinny znaleźć wyraz we wzajemnej pomocy, aby stać silnie obok siebie i dla siebie. Ponieważ zaś na polu tych sympatyj (można powiedzieć z naszej strony począwornych, bo czwarty raz przyjeżdżamy podziwiać owoce pracy i ducha czeskiego), zaczął Tonner żywym słowem i równie zaczął Jelinek dzielnym piórem, położyli niespożyte zasługi, przeto wniósł ich zdrowie, wspominając jeszcze nazwisko radcy Jahna, którego również «intryga polska» omotała, o czem przekonaliśmy się dokładnie z serdecznego przemówienia, jakim nas powitał w imieniu komitetu u bram wystawy.

Bankiet musiał się kończyć prędko, gdyż uczestnicy wycieczki pragnęli być w teatrze, w którym dawano na ich życzenie operę Smętany: «Prodana nevesta» (sprzedana naręczona). Rozpoczął przedstawienie prolog i wspaniałe żywy obraz, przedstawiający apoteozę wystawy. Orkiestra, podczas prologu, pobudziła cały teatr do szumnych owacyj na cześć gości polskich. Dodać należy, iż wybitniejszym Polakom ofiarowała dyrekcja bezpłatnie miejsca w teatrze.

Zaledwie skończył się teatr, podążyliśmy wszyscy do Umeleckej Besedy, gdzie oprócz kilkunastu dam zebrała się tłumnie inteligencja czeska na powitanie członków kół literacko-artystycznych. Nastrój tu był podniosły, mówki sypały się jak z rękawa, a uprzejmość dam czeskich, które, śmiało można powiedzieć, «ciężko pracowały» roznosząc chłodniki i napoje i pamiętając, aby każdy z gości zasiadł nie nadaremnie w pokoju na bufet przeznaczonym — przyczyniała się znacznie do ożywienia towarzystwa. Wymiana myśli szła łatwo; tyle było gwaru co i serdeczności, bo trzeba zaznaczyć, że najwyższa inteligencja czeska dała sobie rendez vous w Besedzie; dość powiedzieć, że przybyło nawet specjalnie dla wycieczki polskiej wielu członków Besedy z prowincji, a między nimi pierwszorzędni literaci: Sztolba i Pippich, z których ostatni taką mówkę pałał na cześć Polek, tak pięknie i barwnie wystawiał ich zalety i wdzięki, że małośmy nie uwierzyli, iż na naszej twardej glebie rodzą się same ziemskie anioły. Przybyła także z wilegatury literatka czeska pa-

ni Bożena Vik-Kunetieka. Między zebranymi uderzał sympatycznością oblicza i nadzwyczaj uprzejmem pełnieniem obowiązków gospodarza wice-prezes czeskiej akademii umiejętności, doktor profesor Chodounsky. Widzieliśmy także prof. Jaromira Czelakowskiego, dyrektora teatru Szaberta, głównego budowniczego wystawy. Twórcy słynnej fontanny: Krzyżyka, człony komitetu wystawy: Otto Nekvasita i Sedlaka, wice-prezesa Besedy inspektora Madiarę i t. d. Sala główna Besedy była wspaniale przybrana, a na głównej jej ścianie widniał biust Mickiewicza pomiędzy biustami dwóch czeskich znakomitości: Smetany i Fricza. Towarzyskie to zebranie przetransformowało się do godziny 1 w nocy, poczem część Polaków udała się jeszcze na uprzejme zaproszenie do praskiego klubu na herbatę, rozdawaną przez piękne damy czeskie. I tam było wiele toastów, wiele serdecznej gościnności i prawdziwego zbliżenia się. Dopiero koło godziny czwartej opuściliśmy gościnne salony praskiego klubu.

Trzeciego dnia każdy zwiedzał Pragę i wystawę na własną rękę. Część wycieczkowców udała się do Karlsteina, gdzie znajduje się w całej pełni obecnie restaurowany zamek królów czeskich, posiadający wiele wspomnień historycznych. Wycieczka do Karlsteina towarzyszyło wielu Czechów, a między nimi Jellinek i młody inżynier Fricz, syn wielkiego męża narodu czeskiego. Na peronie witała wycieczkę deputacja miejscowa, w imieniu której przemówił serdecznie proboszcz karlsteński.

Następnego dnia czekał nas zaszczyt niemający, gdyż komitet pisemnie zaprosił uczestników wycieczki na owację, jaką w gmachu wystawy urządzone na cześć cesarza z powodu rocznicy jego urodzin. Kiedy po bokach stały tłumy ludności, honorowe miejsca przed pawilonem cesarskim zarezerwowane zostały dla dostojników, członków komitetu wystawy i gości polskich. Była to wysoka uprzejmość, która też wdzięcznie pozostała w naszej pamięci.

Po owacji na cześć cesarza, przystąpił do Polaków cały komitet *in corpore* i zaprosił ich na bankiet w restauracji Hlavy. Tam nastąpiło oficjalne, lecz pełne serdeczności, pożegnania, choć tak nam Praga zaasmakowała, że najajutrz opuściła ją zaledwie dziesiąta część uczestników wycieczki.

K. Bartoszewicz.

Sofja, 20 września.

[Zgon patriarchy greckiego Djonizjusza V. Jego przymioty osobiste, zasługi dla idei wielko-greckiej i polityka względem kościoła bułgarskiego].

∞ Zmarły w tych dniach w Konstantynopolu w greckiej dzielnicy Tanar, grecki patriarcha Djonizjusz V, nie odznaczał się żadnymi wyższymi przymiotami charakteru i dlatego cieszył się nawet wśród greckiej ludności Turcji małą popularnością. Głównym celem jego było dojsię i utrzymanie się przy zaszczytnej godności kościelnej wielkiego patriarchy konstantynopolskiego i dla tego celu poświęcał nawet niektóre ważniejsze sprawy własnej swej ojczyzny. Wiedząc dobrze, iż awansować można najłatwiej tylko przy protekcji rządu tureckiego, niebószczyk zawsze manifestował się, jako lojalny turecki poddany. W czasie wybuchu powstania na Krecie przy końcu szóstego dziesiątka naszego stulecia, Djonizjusz, wówczas metropolita krecki, nie chciał brać w powstaniu żadnego udziału, pomimo że wszyscy metropolici greccy owych czasów zawsze popierali potajemnie rewolucyjne ruchy narodowe. Jego sława wśród ludności greckiej uciarlała najbardziej w czasie wojny r. 1877. Po ustąpieniu wojsk ruskich z Adrianopola, chrześcijańska ludność obawiała się zemsty ze strony wkraczających napowrót do tego miasta Turków. Tłumy kobiet, zebrane przed metropoliją, chciały usłyszeć z ust swego pasterza coś o środkach, przedsięwziętych przeciw możliwości rzezi; zamiast uspokojenia, metropolita odprawił je dość brutalnie. Zaledwie policja wybawiła go wówczas z rąk tłumu. Do godności patriarchy wznosił się Djonizjusz V tylko dzięki sprzyjającym okolicznościom. Jak obecnie, tak samo i wtenczas, istniały w Konstantynopolu dwie wpływowe partje greckie: skrajni i umiarkowani. Różnica w poglądach obu

partyj zasadzała się między innymi także na zapatrywaniu się na sprawę bułgarską w Macedonji. Skrajni dążyli do zupełnego zlania ludności macedońskiej z grekami, umiarkowani zaś chcieli zostawić Macedonję w spokoju i zwrócić się na Konstantynopol, to główne siedlisko Greków tureckich. Partja skrajnych — ażeby udaremnić wybór swego przeciwnika Joachima III, wysunęła kandydaturę ambitnego, lecz za to dobrze widzianego u tureckiego rządu Djonizjusza V, sądząc, że jej kandydat będzie mógł niejedno wyjednać dla Macedonji. Jednakże skrajni gorzko się zawiedli. Djonizjusz został wybrany, lecz swego postępowania nie zmienił. Sprawę biskupów bułgarskich dla Macedonji załatwiono na niekorzyść Greków. Ta sama sprawa przysłała na porządek dzienny po raz drugi w roku zeszłym, gdy na naleganie bułgarskiego rządu Turcja wysłała ostatecznie do Macedonji dwóch biskupów bułgarskich. Po przegranej powtórnie i nieodwołalnie sprawie, patriarcha kazał pozamykać wszystkie kościoły greckie w Turcji, lecz był to krok zainicjowany nie przez niego, lecz otaczających go doradców. Straciwszy do reszty swą popularność, chciał patriarcha zrezygnować, lecz Turcja jego rezygnacji nie przyjęła.

Petko.

Chorwacja.

∞ Pisma słowiańskie podnoszą sprawę jednoczenia Sławonji z Chorwacją, uważając ją za niecierpiącą zwłoki i konieczną dla dobra obu narodowości. Pułk piechoty w Rjece (Fiume), znany z nieporozumienia, wynikłego pomiędzy jego kapitanem Uzelac'em a węgierskim deputowanym Ugromen, uczcił uroczystością pamięć chorwackiego bana Jelaczića, który w r. 1848 stanął na czele hufców chorwackich, idących na powstałe przeciw Austrii Węgry. Szef pułku złożył na grobie Jelaczića wieniec i w gorącej mowie chwalił patriotyzm zmarłego. W mieście Kropinie przystąpiono do wzniesienia pomnika Hoyowi, znanemu patriotycznemu pisarzowi chorwackiemu.

Ruś halicka.

∞ W ubiegłym tygodniu odbył się z inicjatywy wydziału «Narodnej Rady» w Turce wiec r u s k i, w którym wzięli udział rusini wszystkich politycznych odcieni. Najwięcej zebrało się księży, wogóle jednak zgromadzenie nie było liczne. Uchwaliło ono program, ujęty w 29 paragrafów, które podajemy za «Narodną Czasopysią». Program brzmi: «Rusini wszystkich stronnictw żądają: 1) Zaniechania we własnym obozie wszelkich sporów literacko-narodowych. 2) Wszystkie na Rusi szkoły od najniższych do najwyższych powinny być ruskie i utrzymywane kosztem państwa. 3) Zreformowania szkół ludowych, tak aby dawały rzeczywistą korzyść ludowi. 4) Każdemu wolno brać ile zechce surowicy dla bydła, a topka soli nie powinna kosztować drożej, jak jej produkcja («Dilo» podaje tu cyfrę 3 centy, a «Halicka Ruś» — 5 centów). 5) Podatek spadkowy będzie uregulowany i zniesiony od spadków mniejszych od 500 złr. 6) Gminy powinny same szacować szkody elementarne, nie czekając na taksatorów, bo ztąd wynikają straty. W tym celu w każdej gminie będą dwaj wybrani i zaprzysiężeni taksatorowie. 7) Powinno być zaprowadzone powszechne, bezpośrednie i tajne głosowanie kartkami. Każdy mężczyzna od 20 roku życia ma głos. 8) Rusini, przeniesieni do zachodniej części kraju, będą zwróceni do swej ojczyzny (*witczyny*). 9) Niewolno licytować nie potrzebne do życia rodziny. 10) Wymiar sprawiedliwości powinien być szybki i tani, a manipulacja sądowa ruska. 11) Rusini wszystkich partyj powinni wspólnie pracować nad materialnym i moralnym podźwignięciem narodu. 12) Powinni bronić się wzajemnie i solidarnie, skoro który z nich będzie w swoich prawach pokrzywdzony. 13) Potępią oni sposób prowadzenia walk między partjami za pomocą denuncjacji i obelg osobistych. 14) Żądają oni na Rusi wszystkiego po rusku, t. j. faktycznego równouprawnienia. 15) Kosztem państwowym powstanie dostateczna ilość szkół rolniczych i przemysłowych, najmniej po jednej w każdym powiecie. 16) Podatki powinny być równomiernie rozłożone i nie uciskające najuboż-

szych. 17) Będą naprawione i uregulowane brzegi rzek i górskich potoków kosztem państwowym, iżby włościanie nie ponosili tyle szkód wskutek powodzi. 18) Należitości stemplowe całkiem powinny być zniesione, a przynajmniej niższe. 19) Rząd będzie zachęcał gminy i dopomagał im do przeprowadzenia dobrowolnej komasacji gruntów. 20) Rząd będzie dopomagał włościanom do zakładania sklepów, spółek przemysłowych i handlowych i t. p. 21) Byt materialny i stosunki służbowe nauczycieli ludowych będą bardziej niezawisłe. 22) Lwowskie Towarzystwa polityczne (ruskie) przed wyborami nie będą zakładały dwóch komitetów, tylko jeden komitet wyborczy i nie będą prowincji narzucały kandydatów. 23) Posłowie sejmowi nie dopuszczą do rozbięcia klubu ruskiego w sejmie. 24) Posłowie, którzy weszli w kontrakt z rządem i Polakami, na pierwszych posiedzeniach sejmku stanowczo postawią swoje żądania i domagać się będą szybkiego ich załatwienia. 25) Ci posłowie, domagając się spełnienia jednej części potrzeb naszych, całą resztę przyjmą do swego programu. 26) Posłowie, którzy paktowali z rządem, przejdą do opozycji w razie, jeżeli zadośćuczynienia potrzebom nie otrzymają. 27) Kluby poselskie we Lwowie i Wiedniu wszystkie punkty niniejszej rezolucji przyjmą do swego programu. 28) Pozostawia się posłom ruskim swobodę działania, czego i kiedy od rządu wymagać mają. 29) Wydział «Narodnej Rady» w Turce zwróci się do rusinów we wszystkich powiatach z prośbą, iżby wszystkimi siłami poparli rezolucję tego wiecu». Po przeczytaniu objaśnienia i przyjęciu tej rezolucji, uchwalono propozycję ks. Sołtykiewicza, aby jeszcze specjalnie posłowi Teliszewskiemu polecono zajęcie się wykonaniem tej rezolucji i przeprowadzeniem zgody między rusinami.

Serbja.

∞ O ile wnosić można, szykuje się tu nowa *volte-face* odnośnie do polityki, jaką regencja prowadzi od chwili objęcia rządów. Ristić podobno znacznie ograniczył listę studentów, wybierających się do uniwersytetów ruskich, jakkolwiek zkadinał wiemy, że projektowana ich liczba obecnie znajduje się już w Rosji i do uniwersytetów została wpisana. Jednocześnie partję oficerów, udających się do ruskich akademij wojskowych, skierował Ristić do Austrii. Fakty te zapowiadają nowe wkładanie się serbskiej akcji: dyplomatycznej i wewnętrznej, tembardziej że zwolennicy teraźniejszej polityki obojętnie zwrotu nie przyjmują, a powodów do zaburzeń wszelkiego rodzaju jest dosyć. 4 września n. stylu w Jagodynie zbierze się zjazd partji radykalnej, pod prezydencją Katića, który z wypowiedzeniem *vo-tum* nieufności ministrowi Dźjać proponuje rządowi oddanie komu innemu teki ministra spraw wewnętrznych. Interesującym będzie zachowanie się partji radykalnej wobec przytoczonych powyżej faktów, jakoteż wrażenie, jakie wywoła majaca się roztrząsać przed sądem sprawa Garaszanina, Chorwato-wića i innych oskarżonych o powodowanie zaburzeń z powodu wyjazdu królowej Natalji. Ministerstwo wojny kontynuuje swą gorączkową działalność; zaopatrzyło pierwszą kategorię pospolitego ruszenia w karabiny Berdana; urządza ono drobne manewry żołnierzy, powołanych dla ćwiczeń; wielkie zaś szumadyjskiej i dunajskiej dywizyj, proponuje wzmocnienie artylerji polowej kilkoma baterjami armat o kalibrze 9 cent.

Bułgarja.

∞ Skutkiem wykrycia coraz to nowych spisków w celu obalenia istniejącego stanu rzeczy, rząd przedsięwziął cały szereg środków represyjnych i zapobiegawczych. Zreorganizowano zarząd policyjny, zwiększając skład jego osobisty. Krążą pogłoski o dokonanych jakoby zamachach na życie Stambolowa, a nawet czas jakiś utrzymywano, że obecny rządca Bułgarii został zabity. Ostatnia ta wersja okazała się mylną, ale faktem jest, że Stambolow otacza się obecnie nader czujną strażą. Wynikły podobno niesnaski w łonie ministerstwa, a ostatnie wiadomości opiewają, że zaszło przesilenie gabinetowe, skutkiem którego ministrowie: Naczewicz i Tonczew mieli podać się do

dymiaji. Istniejące pomiędzy Serbją a Bułgarią nieporozumienie z powodu zgromadzenia wojsk serbskich nad granicą, zostało zażegnane w ten sposób, że na energiczne przedstawienie rządu bułgarskiego, rozkazano z Belgradu usunąć wojska w głąb kraju. Student bułgarski Georgov, oskarżony o udział w zabójstwie Beiczewa, aresztowanym został w Monachjum i wydany władzom bułgarskim. Stambolow domaga się od Porty, by wydała emigranta Stankowa, również podejrzanego o uczestnictwo we wspomnianej zbrodni.

LISTY Z PROWINCJI.

Lódź, 30 sierpnia.

[Nowy dziennik wobec dotychczasowej prasy miejscowej. Jeszcze jedno zaprojektowane pismo. Szczególny objaw. Towarzystwo dobroczynności. Straż ogniowa ochotnicza].

□ Z nowym rokiem przybędzie Łodzi nowe pismo. Koncesję na nie otrzymał właściciel drukarni p. Rudolf Luther, który też zatwierdzony został w charakterze redaktora-wydawcy. Czwarty ten dziennik łódzki ukazywać się ma trzy razy w tygodniu w trzech językach: ruskim, polskim i niemieckim; nosić też będzie trzy tytuły: «Łódzka Gazeta Objawień», «Gazeta Łódzka Ogłoszeń» i «Łódzki Anzeiger». Oprócz rozporządzeń władzy, wszelkich reklam i ogłoszeń, nowy dziennik podawać będzie kronikę wypadków miejscowych i telegramy. Polityka całkowicie z programu wykluczona. Poszczególne działy nowego pisma redagowane będą w tym języku, którego charakter najlepiej odpowie treści tego lub innego działu. Cena prenumeracyjna nadzwyczaj niska (2 rs. w Łodzi, a 4 rs. 80 k. na prowincji). Przewagę nad innymi dziennikami łódzkiemi daje nowej «Gazecie Ogłoszeń» wyznaczona dla niej cenzura na miejscu w osobie policmajstra, podczas gdy inne pisma tutejsze podlegają i odnoszą się muszą do cenzury warszawskiej. Jakże są właściwe cele i zamiary nowego dziennika, teraz powiedzieć się jeszcze nie da.

Na «Gazecie Łódzkiej Ogłoszeń» nie kończą się wszelako tutejsze projekty prasowe. Od dłuższego już bowiem czasu krąży uporczywa pogłoska, że jeden z przedstawicieli wielkiego przemysłu bawelnianego stara się o uzyskanie koncesji na drugi w Łodzi dziennik, czystopolaki. Czyby nie było właściwiej, ażeby drukowane słowo polskie nie ilościowo, a jakościowo potężniało i wzmagało się. «Dziennik Łódzki», płynąc szerzej, swobodniej, śmielej i żwawiej—najwłaściwiej i najgodniej odpowiedziałby zadaniu pisma polskiego w Łodzi. Tembardziej zaś tak być powinno, że siła intelektualnych w stosunku do swego ruchu i zaludnienia Łódź posiada bardzo mało!...

Temu też zapewne przypisać należy szczególny objaw, we wszystkich zresztą miastach prowincjonalnych zauważyć się dający, że sprawami instytucji dobro publicznych na celu mających, choćby one były niewiele jak liczne—zajmuje się zawsze nie ogół stowarzyszonych, ale jakaś pewna tylko ich liczba. Spostrzeżenie to zrobiliśmy ostatnio na zebraniu ogólnem tutejszego «chrześcijańskiego Towarzystwa dobroczynności», które, licząc 1,096 członków, reprezentowane było na dorocznym posiedzeniu, w terminie powtórnym, a więc obowiązującym, przez 40 zaledwie stowarzyszonych! Instytucja posiada dwa zakłady własne: ochronę dla dzieci i dom przytułku dla starców, na którego pomieszczenie w r. p. rozpoczęła budowę specjalnego gmachu na gruntach, otrzymanych na własność od miasta. W ochronie miało w roku ubiegłym 200 działów pięci obojga opiekę i utrzymanie częściowe, w domu przytułku—87 osób. Z jesienią r. b. posiedzie Towarzystwo trzeci zakład. Dzięki inicjatywie i staraniom d-ra Wisłockiego, powstaje przytułek dla pobożnych, początkowo na 4 łóżka. I ten przytułek myśli także o zbudowaniu sobie z czasem własnego gmachu. Głównym zasilkim dla instytucji filantropijnej łódzkiej są dochody z zabaw, które w r. z. dały ra. 10,869, podczas gdy stałe składki członkowskie przyniosły tylko ra. 9,682!

Zebrania ogólne miejskich instytucji łódzkich odbywają się wogóle bardzo późno. W ostatnim dopiero tygodniu sierpnia straż ogniowa ochotnicza zgromadziła się na takie zebranie. Członków czynnych w 4 oddziałach miejskich (2 prywatne są jeszcze przy fabrykach pp. Scheiblera i Poznańskiego) liczy straż 699. Członków, opłacających składkę, należy do straży 1,300. W maju r. b. stowarzyszenie skończyło 15-letni okres swej pożytecznej działalności, w ciągu której czynne było przy 500 większych, średnich i małych pożarach. Należy się za to straży ogniowej łódzkiej większe materialne poparcie ze strony obywateli, przemysłowców i kupców miejscowych.

Witimir.

Pabjanice, 25 sierpnia.

[Dezyderaty tkaczów-rękodzielników].

□ Przed kilku tygodniami w Turku, w gubernii kaliskiej, tkacze miejscowi, eksploatowani przez tamtejszych drobnych fabrykantów i nie mogący wytrzymać konkurencji z wykwalifikowanymi pracownikami tkackimi, po wsiach okolicznych rozsiadłymi—wystąpili zbiorowo do władz administracyjnych z prośbą o uregulowanie stosunku pomiędzy tkaczami, fachowymi pracownikami, a fabrykantami-pracodawcami, oraz zaprzędanymi im robotnikami tkackimi na wsiach. Władze, o ile to od nich zależało, uczyniły zadość prośbie tkaczów i obiedwie poważnione strony pogodziły się, bez świadomości wszelako, jak długo potrwa ta słomiana zgoda. Obecnie coś zupełnie podobnego zaszło w mieście naszym, gdzie analogiczne z tureckimi panują stosunki. Tak je przynajmniej przedstawiają tkacze pabjanicki w podaniu, wniesionem za pośrednictwem cechu, na ręce inspektora fabrycznego w Łodzi. Podanie to brzmi jak następuje: «My niżej podpisani (podpisów tych jest zgórą 50) majstrowie tkaccy m. Pabjanic, prosimy urząd zgromadzenia starszych tkaczów w mieście naszym, o wniesienie do p. inspektora fabryk, w imieniu naszym, prośby tej treści: W ostatnich czasach dał się zauważyć silny upadek naszego rzemiosła. Zarobki zmniejszyły się do ostatecznych granic, mnóstwo majstrów i podmajstrzych tkackich pozbawionych jest zajęcia; wiele warsztatów stoi bezczynnie (180 warsztatów). Przyczyny takiego opłakanego położenia tkwią w 2-ech okolicznościach: 1) że w ostatnich czasach zamieszkało tutaj mnóstwo drobnych fabrykantów-żydów (około 40), którzy, obracając kapitałami, jednocześnie wyciskują naszą pracę, płacąc za towar utkany po rs. 3 od sztuki; oraz 2) że w charakterze tkaczów wynajmują się fabrykantom pomienionym mieszkańcy sąsiednich wsi i kolonij, którzy, nie mając absolutnie żadnych świadectw rzemieślniczych i będąc partaczami tkackimi, zabezpieczają się robót tkackich, co im z tem większą przychodzi łatwością, że, mając własne domy mieszkalne i nie będąc obciążonymi ani prywatnymi zobowiązaniami (komorne, długi), ani opłatami skarbowymi (podatkami), wytwarzają nam bardzo niebezpieczną konkurencję. Ze względów zatem powyżej wyliczonych, mamy zaszczyt prosić p. inspektora fabryk, aby: 1) tylko wykwalifikowani tkacze, majstrowie i czeladnicy, posiadający świadectwa, potwierdzone przez urząd starszych zgromadzenia tkaczów, mieli prawo trudnić się tkactwem; i 2) aby fabrykanci-żydzi, eksploatujący naszą pracę, płacili za robotę nie jak dotąd, od sztuki, ale pewną, stałe unormowaną, cenę od łokcia». Przytoczone podanie p. inspektor fabryczny odrzucił, jako nie podlegające jego kompetencji i atrybucjom, i polecił je skierować na drogę administracyjną, co też niebawem tkacze pabjanicki uczynić mają. Co uzyskają od władz odnośnych, przewidywać trudno, zdaje się jednak, że jakkolwiek zapadnie decyzja w tej sprawie—tkacze-rękodzielnicy, wcześniej czy później, będą musieli uleść przewadze potęgą kapitału i siły konkurencyjnej maszyn, która żadną miarą sprostać i wyrównać nie są w stanie. Nie pomoże im nawet tutaj solidarność i zrozumienie wartości własnej pracy, których jaskrawy, choć spóźniony, dowód dali pabjanicki przedstawiciele drobnego przemy-

ślu tkackiego w zbiorowym swoim wystąpieniu.

Naim.

Wilno, 20 sierpnia.

[Odpowiedź p. Vera na korespondencję z Wilna w N-rze 32 «Kraju»].

□ P. Vera w korespondencji swej, która «Kraj» w N-rze 32 zamieścił, ubolewa nad losem Ś.-Jerskiej ulicy, na którą, jego zdaniem miasto wyasygnowało 40,000 rs., a na most Antokolski 10,000 rs. Tymczasem protokół posiedzenia rady miejskiej z d. 20 marca r. b. głosi: «na splantowanie prospektu Górgjewskiego wyasygnować 2,169 rs. 86 kop. do 720 rs. 99 kop., które złożą właściciele domów». Także protokół z d. 16 lipca r. b. opiewa: «na pokrycie wszystkich wydatków na budowę mostu Antokolskiego przeznaczyć 33,950 rs.». Tyle słów faktycznego sprostowania podanych przez p. Verę wiadomości.

Członek zarządu i ławnik m. Wilna

Stefan Jamontt.

Z Szawelskiego, 20 sierpnia.

[Rozpruwacze].

□ — Co? Rozpruwacze? — A tak! Tylkoż nie bójcie się, laskawi czytelnicy: rozpruwacze, o których obecnie donoszę «Krajowi», nie mają nic wspólnego z owym straszliwym «Jakiem» londyńskim, a są to poprostu biedne, trochę zdziczałe, trochę głodne indywidua, trudniące się, od niejakiego czasu, pruciem worów ze zbożem po rynkach naszych miasteczek. Operacja ta dokonywa się następującym sposobem: skoro wóz jaki dobrze żytem naladowany wtoczy się na rynek, ostępują go «rozpruwacze» z gotowemi już «kozikami» w rękach i — gdy się okaże, iż wóz jest częścią transportu przeznaczanego gdzieindziej, następuje zgłębienie do opisanego, podnosi się wrzawa i krzyk powszechny, a koziki zaczynają funkcjonować... Po dokonanej operacji nagle wszystko ucicha i wraca do normalnego stanu. Stróż porządku, wobec niesłuchanego ewementu, nie wiedząc, bez rozkazu, do jakiej kategorii czynów odnieść mają owo «rozpruwanie», zachowują się narazie dość biernie. Gorszące te sceny powtórzyły się już: w Kurzanach, Łuknikach, Telszach, Wieksznjach, Tryszkach, Popielanach i w. in. Proletariat żydowski-chrześcijański w ten sposób chce zmusić kupców i producentów żyta, aby sprzedawali je na miejscu po niższej cenie... Środek energiczny, jak widzicie, lecz trochę ryzykowny... A co gorsza, nie zgadzający się z pojęciem o własności osobistej. Kilka osób podobno aresztowano.

Zmogus.

Z gub. mińskiej, w sierpniu.

[Odpowiedź «Śluczaniowi»].

□ Zapewne ludzie dobrej woli nie wezmą mi za cześć przechwałkę, gdy wyznam, że posiadając ożywfione stosunki w różnych zakątkach kraju, czerpię wiadomości z pierwszego źródła, od osób wiarogodnych i ztąd kroniczka moja bywa zbiorem najautentyczniejszych, choć często smutnych, faktów... Pomimo to jednak nieraz zdarzają się protesty, sprostowania, odpowiedzi, które jednak podanej wiadomości sprostować nie mogą. Oto teraz znowu występuje przeciwko mnie ukryty pod pseudonymem «Śluczani» (Nr. 32 «Kraju») z zarzutem, że «nie na faktach lecz na pogłoskach» oparł wiadomość, zamieszczoną w N-rze 25 «Kraju», o bezlitośnym zlicytowaniu rolnika. Spieszę wyjaśnić, że jak zawsze tak i teraz powziąłem wiadomości u źródła: zgłosił się bowiem do mnie listownie jeden z szanownych rolników z pod Śluczka, z prośbą o podanie do wiadomości publicznej smutnego faktu, który uważył «Śluczani» wywołał. List ten świadczy o powodach mego wystąpienia i o jego źródle, oraz dowodzi jasno, że fakt podany, potwierdzony przez osoby dobrze poinformowane i świadome rzeczy, których słowo zawierzyć można, był rzeczywistym faktem. W końcu wypada mi zauważyć, że wszelkie «umowy rentalne» i «uzyskane wyroki sądowe», jakkolwiek prawne, nie zawsze jednak są słuszne i bez jawnej krzywdy do wyegzekwowania możebne, muszą więc je regulować i modyfikować.

kować względami etyki chrześcijańsko-obywatelskiej, oraz że wierzytel zlicytowany istotnie jest osobistością szanowaną w okolicy, czynie jest ogólnie współczucie dowiodło tak dalece, że go ogólnie współczucie dopełnił oborę poszkodowanego i ze czcią oddali ostatnią posługę wanego i ze czcią matce rodziny, a dalszej ze zmartwienia poszkodowanego, polej jeszcze, że sytuacja poszkodowanego, pomimo dzierżawienia dwóch folwarków, wskumimo nieurodzaju i fatalnych okoliczności rotek dzinnych, jest bardzo ciężką, a dłużnik bądź co bądź zasługiwał na to, ażeby mu spłatę długu odroczone do jesieni i nie licytowano mu gospodarstwa na wiosnę, zwłaszcza że wierzytel jest człowiekiem względnie zamożnym.

Są to wszystko prawdy może dla kogoś nieprzyjemne, ale, Bogu dzięki, nie upadliśmy tak nisko, aby opinia publiczna nie miała im przyznać prawa bytu i zbawionego wpływu na serca ludzkie.

Al. Jelski.

Homel, gub. mohylow., 14 sierpnia.

[Pożar].

□ 12 sierpnia około g. 10 wieczorem wybuchł pożar w jednym z większych magazynów szkła i naczyń gospodarskich. Przyczyną miała być iskra, która w jednym oka mgnienu zapaliła rozrzuconą po podłodze słomę. Brak ratunku, wiatr dość silny i silny bardzo wybuch płomienia spowodowały, że 14 murowanych kilkopiętrowych kamienic zgorzało prawie ze szczętem. W tem morzu ognia kilkadziesiąt zamożniejszych rodzin straciło prawie całe swoje mienie, a bardzo wielu biedaków zostało bez dachu nad głową. Ciągłe powtarzające się w rozmaitych miejscach pożary, powinnyby narzeczcie zwrócić uwagę sfer odnośnych na palącą kwestję udziału towarzystw ubezpieczeń od ognia w utrzymywaniu straży ogniowych. Nie mówiąc już o wsiach, ale nawet miasta powiatowe dla braku środków nie mogą myśleć o straży.

Korczak.

Kijów, 22 sierpnia.

[Ceny zboża. Manewry. Stan oblężenia. Budżet kancelarii generał-gubernatora. «Kosztownie mieżewanie». Jubileusz 1792—1892. O pogodzie. Jan Gordon].

□ Po zwolnialej gorącej żytniej, perjed usilnych zakupów i wywozu zboża trwa dalej bez przerwy; wielkiem powodzeniem cieszy się u nas owies, ceny którego wciąż się podnoszą, dosięgły już 60 kop. za pud. To ostatnie zjawisko przypisują manewrom wojskowym kilku korpusów, głównym terenem których mają być okolice Daszowa (pow. lipowiecki) i Pohrebyszcz (pow. berdyczowski). W oznaczonej miejscowości zgromadzają się obecnie powoli w danym celu znaczne siły zbrojne, a mniejsze i większe oddziały wojska poruszają się wciąż, oznaczając kwatery i wytyczne punkty przyszłych starć rzekomych. Stan oblężenia, czyli tak zwanej «ochrony wzmocnionej», dla prowincji południowo-zachodnich, z Najwyższego zezwolenia przedłużono jeszcze na rok jeden, to jest do 4 września następnego roku; w związku z tem budżet kancelarii p. kijowskiego jen.-gubernatora oznaczono w sumie 57,342 rs.

Władze miejscowe otrzymały w tych dniach zawiadomienie o ponownem zezwoleniu na wykonywanie rozgraniczeń gruntów (kosztownie mieżewanie) przez rządowe moskiewskie biuro rozgraniczeń. Biuro to, założone jeszcze przez cesarżową Katarzynę, sporządzało kosztem właścicieli dokładne mapy gruntów i wykazy graniczne, które po należytem ulegalizowaniu służyły jako dowód bezsporny we wszelkich zatargach granicznych. W naszej prowincji działalność moskiewskiego biura rozgraniczeń była wprowadzoną przez byłego kijowskiego jen.-gub. Czortkowa, dla urzędzenia rozgraniczeń nabytych przez niego dóbr Kahorlik w pow. kaniowskim. Za tym przykładem moskiewskie biuro dokonało rozgraniczeń u kilku innych właścicieli większej posiadłości ziemskiej, a przytem udawało się jednoczesne przeprowadzenie separatów, a nawet zniesienie służebności. Wypadki jednak, wynikłe z powodu nieporozumień z właścicielami we wsi Pawłowce (pow. lipowiecki), skłoniły ówczesnego kijow-

skiego jen.-gub. Drentelna do zaniechania dalszej działalności biura w naszych prowincjach. Działalność ta jest obecnie wznowioną, z warunkiem jednak zupełnego Niemieszania się do spraw separatów i serwitutów.

Ze względu na przypadającą w roku 1893 stuletnią rocznicę podziału Polski, mocą którego Podole weszło w skład prowincyj państwa ruskiego, która to rocznica ma być tu u nas uroczysto obchodzoną,—niektórzy miejscowi uczeni otrzymali polecenie napisania stosownych broszur dla ludu, z wyjaśnieniem dlań znaczenia omówionego faktu historycznego.

W ostatnich tygodniach trwa bez przerwy prześliczna pogoda, pod wpływem której spacery ogródkowe są obecnie więcej uczęszczane jak to miało miejsce nawet podczas maja, czerwca i lipca. Głównem ożywieniem tych spacerów jest powracająca w coraz to liczniejszych wciąż zastępach młodzież uniwersytecka.

20 b. m. w letniej sali miejscowego klubu kupieckiego odbyła się uczta składkowa, którą koledzy p. Jana Gordona, naczelnika biura ruchu dr. żel. połud.-zach., obchodzili dwudziestopięcioletnią rocznicę jego działalności służbowej. P. Jan Gordon, były wychowaniec uniwersytetu miejscowego, używa wyjątkowo powszechnego uznania i wielkiego szacunku dla prawości charakteru i innych zalet osobistych, to też na ucztę jubileuszową zebrało się liczne grono tak wyższych urzędników kolejowych, naczelników i kolegów jubilata, jakoteż i innych szczerych jego przyjaciół. W liczbie otrzymanych przez p. Gordona telegramów gratulacyjnych zasługują na szczególne odznaczenie telegramy: dyrektora departamentu dr. żel. p. Witte, i prezesa rady zawiadowczej Towarzystwa południowo-zachodnich dr. żel. Andrzejewskiego.

Mik. Trzaska.

Z pow. uszyckiego, 9 sierpnia.

[Nasi adwokaci. Poszukiwania archeologiczne profesora Antonowicza. Rozboje].

□ Jedną z najsłabszych stron naszego powiatu jest jego adwokatura, która się składa z jednego żydka i kilku eks-kancelistów z dalszych stron. Sędziowie pokoju traktują ich z wysoka, nie robiąc sobie z nimi żadnej ceremonji. W pogoni za chlebem przedstawiciele naszej adwokatury zgadzają się z losem i w milczeniu znoszą wszelkie urągania. Są to przeważnie ludzie biedni, którzy przybyli tu przed dwudziestu laty ze środkowych guberni, ale wyparci z posad przez miejscowych maorusów, dla braku środków nie mogą powrócić do miejsc rodzinnych i rzucają się do bylejakiego zajęcia. Z nich to właśnie składa się przeważnie nasza palestra.

Prof. uniwersytetu kijowskiego p. Wl. Antonowicz na początku lipca w «grodzisku» Bakoziem zaczął prowadzić poszukiwania, które jednak nie dały żadnych rezultatów, gdyż zabrakło p. Antonowiczowi środków, i po tygodniu pobytu, odkopawszy trzy puste grobowce, archeolog strony nasze opuścił. Miejscowe duchowieństwo wzięło całe grodzisko pod swoją opiekę, chociaż część jego jest własnością prywatną.

W ostatnich czasach zdarzyły się w naszych stronach dwa rozboje: w Brahilówce, zaledwo o 5 wiorst od powiatowego miasta odległej, niewykryci rabusie wymordowali rodzinę leśniczego z siedmiu osób złożoną, a w m. Żwańczyku ograbiono lichwiarza-żyda, któremu zabrano 3,000 rs.

K. Sz.

Biała Cerkiew, gub. kijowska.

± W dniu 11 sierpnia na ulicy kijowskiej, wieczorem, urządnik tutejszy, Tomaszewicz, napadnięty przez niewiadomych złoczyńców, i ugodzony wystrzałem z rewolweru pod samem sercem, ranionym został tak niebezpiecznie, że po przywiezieniu go do biura policji, zaraz prawie życie zakończył. Tomaszewicz miał reputację gorliwego prześladowcy kradzieży, których nader energicznie i z powodzeniem dochodził. Śmierć jego przypisują jakimś indywiduum, o kradzieże poszlakowanym, których jednak dotychczas nie ujęto.

Krym.

± «Noworos. Tel.», donosząc o zamierzonym przez kolonistów czeskich przyjęciu pra-

wosławia, podaje następujące o tych kolonistach wiadomości: Czesi-katolicy założyli w pow. melitopolskim bogatą osadę Czechohrad. Podniesiono tam niedawno kwestję założenia szkoły ruskiej; na skutek jednak perswazyj ze strony sąsiednich Niemców, zebrany w tym celu fundusz użyto na wzniesienie kościoła, który stanąć miał bez pozwolenia władzy, z wieżami i dzwonami. W sprawę tę wdala się administracja, która kazała wieże znieść; uwiadomiony zaś o wszystkim biskup prawosławny Martynjan, udał się osobiście na miejsce, gdzie przemawiał do miejscowych mieszkańców. W rezultacie tej wizyty sami mieszkańcy, nie czekając rozporządzenia władz, znieśli dzwonnice i zaczęli się interesować bliżej prawosławiem. Od tego czasu ruch w kierunku zjednoczenia się z kościołem prawosławnym coraz się wzmagal i doszedł do dzisiejszego stanu rozwoju.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Manewry i zjazd w Schwarzenau. Widmo kwestji wschodniej i sprawa cieśnin. Do czego się właściwie sprowadza ugoda Turcji i Rosji, modyfikująca artykuły traktatu paryskiego z roku 1856 o Dardanelach. Zmiany ministerjalne w Konstantynopolu. Ostateczna definicja porozumienia się franko-ruskiego. Szerog zaprzeczeń z powodu rodzinnych odwiedzin u królewskiej rodziny duńskiej].

Czterodniowa obecność cesarza Wilhelma na manewrach wojsk austriackich w Schwarzenau, zakończyła się w d. 7 września b. r. bez donioślejszej manifestacji. Tylko 6 września, po udzieleniu przez cesarza niemieckiego głównemu dowódcy wojsk, arcyksięciu Albrechtowi, ozdób ordera Orła Czarnego, odbyła się pod wielkim namiotem obozowym uczta na 165 nakryć. Arcyksiążę wniósł toast na cześć Wilhelma II i króla saskiego, obecnych na uczcie i za mężną armję niemiecką. Cesarz Wilhelm odpowiedział na to oświadczeniem, że doznaje rzetelnej rozkoszy, znajdując się wśród dzielnych wojaków austriackich i węgierskich, których uważa za swoich towarzyszy. Po tych słowach wniósł zdrowie Franciszka-Józefa, jego wojska i głównodowodzącego arcyksięcia Albrechta. Liczne dekoracje udzielone zostały oficerom wszelkich stopni. Te goż dnia cesarz niemiecki przyjmował Kalnoky'ego, a cesarz austro-węgierski generała Caprivi'ego, poczem obadwaj dygnitarze byli u swych monarchów z referatami. Nazajutrz zrana to samo się powtórzyło. Dowiadujemy się nadto z berlińskiego telegramu «Ag. Wolffa», że po skończeniu manewrów obaj cesarze mieli przemówienia do oficerów, odzywając się z najżywszemi pochwałami o armji i zapewniając siebie nawzajem o braterstwie orężnem wojsk austriackich, węgierskich i niemieckich. Na pożegnanie Wilhelma II serdecznie uściskał Franciszka-Józefa, króla saskiego, arcyksiążąt, książąt krwi i opuścił Schwarzenau o trzy kwadransy na dwunastą. Obecność przy boku monarchów kanclerza niemieckiego i austro-węgierskiego ministra spraw zagranicznych zgóry zresztą wskazywała, że «N. Fr. Presse» miała słuszną, zapewniając zawczasu, przed przybyciem jeszcze cesarza niemieckiego, że zjazd mieć będzie następstwa polityczne. Jedną ze specjalnych depesz wiedeńskich zdobyła się nawet na bliższą wskazówkę co do gatunku tych następstw. Ponieważ jednocześnie król Humbert zawezwał był do Monzy swojego pierwszego ministra margr. Rudini'ego, depesza wystąpiła z twierdzeniem, że fakt ten zostaje w związku z naradami w Schwarzenau. A więc idzie o sprawy, dotyczące potrójnego przymierza. Wreszcie, jeden

z prywatnych telegramów «Now. Wr.», dotarł do rdzenia przedmiotu, zapewniając, że «osnowa wymiany myśli między generałem Caprivi'm i hr. Kalnoky'm dotyczyła ogólnej sytuacji międzynarodowej, zmienionej przez wypadki kronsztackie i przedsięwzięcia środków dyplomatycznych, któreby w pewnych ewentualnościach podtrzymać mogły zachwianą równowagę polityczną». Mogłoby to oznaczać, że wobec porozumienia się franko-ruskiego i niejakich poszlak, że do «ligi krańców» przystąpić niebawem mają: Grecja, Serbia, Danja i Szwecja, trójprzymierze potrzebuje również pewnego wzmocnienia i rozszerzenia terytorjalnego. Lecz kogo mianowicie do spółki powołać? Z Anglią nie dało się nic zrobić, Hiszpanja zadaleko, Turcja, zamiast ciążyć ku środkowi Europy, woli raczej oglądać się ku Francji i Rosji. Pozostałaby więc chyba Rumunja i Bułgarja... Wątpić jednak przychodzi, czy takie drobiazgi zdolne byłyby przywrócić «równowagę», jeśli ona rzeczywiście zachwiana została. Udaćby się może do p. Jules Verne'a, czy niema tam gdzie na księżycu lub Marsie jakiej potęgi do stworzenia lub pozyskania...

Wspomnieliśmy o Turcji. Dużo było o niej mowy w tygodniu ubiegłym. Wszystko w końcu poszło na marne, tak dalece, że wstyd dziś i powtarzać cały przebieg incydentu o cieśninach, który tyle zabawnej trwogi napędził dziennikarstwu angielskiemu. Trzeba wiedzieć, że margr. Salisbury wyjechał na czas wakacyjny do Dieppe. To samo uczynił ambasador W. Brytanji w Konstantynopolu, p. White, udając się do Gasteinu. Nie czekając długo, w ślady ich poszli pierwsi, drudzy i trzeci zastępcy obudwu dygnitarzy. W Foreign-Office i nad Bosforem pozostali jedynie nowicjusze w rzemiośle dyplomatycznym. Ich to niedoświadczenie sprawiło, że w ministerjalnym «Standarze» ukazał się komunikat, głoszący na podstawie doniesień stambulskich rzeczy, które, gdyby się okazały prawdziwymi, zadałyby dyplomacji angielskiej cios nie do powetowania. Głosił mianowicie komunikat «Standarda», że Turcja poczyniła Rosji ustępstwa w kwestji cieśnin, zrzekając się części praw, przyznanych W. Porcie przez traktat paryzki 1856; że rząd turecki wystosował do p. ambasadora ruskiego w Konstantynopolu list, przepaszający za zatrzymanie jednego z parostatków floty dobrowolnej i deklarujący, że nic podobnego na przyszłość się nie powtórzy; że główny dowódca w Dardanelach otrzymał dymisję; że w przyszłości cieśniny otwarte będą dla okrętów ruskich, zamknięte dla statków innych mocarstw i że margrabia Salisbury sam zaproponował Porcie odnowienie rokowań w sprawie oczyszczenia Egiptu... Czwarta tylko cząstka czegoś podobnego równałaby się już rozciągnięciu na Turcję protektoratu Rosji, cóż dopiero całość! Prasa angielska uderzyła w bębny, wzywając trójprzymierze do wspólnej obrony krwawych i drogocennych nabytków wojny krymskiej. Ale na wołania te przychylniej nieco odpowiedziała jedna tylko «Koeln. Ztg», dowodząc, że «umowa Turcji ze wszystkimi wielkimi mocarstwami z roku 1841, potwierdzona w latach 1856, 1871 i 1878, nie może być dowolnie zmodyfikowaną luznem i dorywczem porozumieniem się z jedną tylko Rosją; sprawa to powszechno-europejska, jakkolwiek inicjatywa zbiorowego wystąpienia wyjść powinna od Anglii, jako bezpośrednio w danym wypadku dotkniętej». Głos ten jednak nie znalazł nigdzie przychylnego echa. «Nordd.

Allg. Ztg» i «Fremdenblatt» jednomyślnie—a przytem i do spółki z «Hamburger Nachrichten» odparły, że Europa nie chce wcale mieszać się do zatargu, który najbliżej obchodzi samą Turcję, a następnie Anglię, że zobowiązania międzynarodowe, dotyczące cieśnin, powzięte zostały wyłącznie w interesie całości i niepodległości dżerżaw sultana, który jednakże ma wolną i nieprzymuszoną wolę zrzec się tych gwarancji, jeśli to dla siebie uważa za dogodnie. W tonie odprawy czuć było najwyraźniej nutę urazy do Anglii za to, że się nie przyłączyła do potrójnego przymierza. «Nie chciałaś ty nas, nie chcemy my teraz ciebie; radź jak umiesz»... Szkoda tylko, że była to burza w szklance wody. P. White, który na pierwszą wieść o awanturze wrócił z Gasteinu na swe stanowisko, dał najpierw wiedzieć, że od margr. Salisbury'ego nie otrzymał dotąd żadnych nowych instrukcyj w przedmiocie okupacji egipskiej, następnie z Wiednia nadeszło zapewnienie, że o żadnych wygórowanych i przesadzonych ustępstwach Turcji na rzecz Rosji nie było i niema mowy. Ukazał się wreszcie telegram «Agencji Reutersa» z d. 5 września n. st., sprowadzający kwestę całą do właściwych rozmiarów. O żadnym otwarciu cieśnin dla wojennych statków ruskich nie słyszano w Konstantynopolu. Po długich rokowaniach W. Porty z p. Nelidowem nastąpiło tylko porozumienie się co do punktów następujących: w razie gdy z morza Czarnego wypłynie statek ruski, wiozący żołnierzy lub skazanych do robót ciężkich, ambasada ruska zawiadamia o tem Portę, która daje rozkaz przepuszczenia transportowca przez Dardanele; ilekroć zaś do Rosji wracać będą urlopnicy, przejście przez cieśniny dozwolone będzie na skutek prostego zawiadomienia komendanta okrętu... I tyle tylko «kwestji wschodniej»... Z tem wszystkiem, niema dymu bez ognia. W chwili najgorętszych sporów o wartość pozostałego dotąd spadku wojny krymskiej i o nienaruszalność traktatu paryzkiego 1856, wielki wezyr Kiamil-pasza, wraz z sześcioma swymi kolegami, otrzymał dymisję, a sultan powołał na naczelną w swem państwie stanowisko dotychczasowego gubernatora Krety, człowieka snadź wielce miłego Rosji (pow. «Now. Wr.»), skoro, będąc muzułmaninem, sprawował rządy na wyspie, która w moc traktatów powinna mieć chrześcijanina za wielkorządcę».

Świat polityczny otrzymał nareszcie właściwe określenie związku rusko-francuzkiego. Definicja jest nieco zadługa, lecz za to bez cienia wątpliwości jakiegokolwiek. Zdobyły się na nią źródła angielskie. «Pall-Mall-Gazette» otrzymała od paryzkiego swego korespondenta zapewnienie, że p. Mohrenheim, zaraz po swoim powrocie z wycieczki do Petersburga, zgłosił się do p. francuzkiego ministra spraw zagranicznych i obaj, po złożeniu sobie nawzajem powinszowań z powodu rezultatów odwiedzin kronsztackich, stwierdzili zgodnie, że wypadek ten nie obowiązuje ani Rosji ani Francji do spisania ugody formalnej. Nieco pierwej «Times» zarejestrował nie mniej kategoryczną i upoważnioną wiadomość, powziętą jakoby z ust jednego z najwpływow-szych członków gabinetu petersburskiego, który w rozmowie z pierwszym dyplomatą tak się, między innymi, miał wyrazić: «Związek franko-ruski jest nawskroś pokojowym. Rosja pragnie strzedz obecnego statu quo w stosunkach Francji z Niemcami. Francuzi bardzoby się mylili, gdyby przypuszczali, że Rosja pomoże im do

zdobycia Alzacji i Lotaryngji. Francja, o ile pragnie liczyć na pomoc gabinetu petersburskiego, musi odznaczać się spokojem, pracą, rządnością, zamilowaniem pokoju. Dopóki francuzi stać będą na stanowisku ściśle obronnem, Rosja nie pozwoli na żadne względem nich zaczepki; przyjaźń ruska ani na jeden krok nie posunie się dalej». Co więcej, półurzędowy paryzki «Temps» wersję powyższą skonstruował temi samymi nieledwie słowy, co i «National Ztg», która z najzupełniejszą stanowczością twierdzi, że «niema wcale rzeczywistego traktatu przymierza, ułożonego na piśmie i podpisanego bądź przez naczelników państwa, bądź przez ich umocowanych. W istocie odbyła się jedynie wymiana not dyplomatycznych, w których dano wyraz zupełnej zgodności obu rządów w ocenieniu sytuacji międzynarodowej i zaznaczono obustronną chęć przywrócenia równowagi, zachwianej przez potrójne przymierze mocarstw Europy środkowej»... Ponieważ zaś, jak to widzieliśmy powyżej, zjazd w Schwarzenau także niczego więcej nie pragnie jak zreparowania nadwreżonej owej równowagi, wolno tedy żywić nadzieję, że z tylu i z tak mocnych rąk wyjdzie ona nareszcie wyprostowaną jak nigdy.

Zeszłotygodniowym pogłoskom o tem, jakoby Kopenhaga stała się w ostatnich czasach ogniskiem rozmaitych planów politycznych, dotyczących kwestji szleszwicko-holsztyńskiej lub zapowiadanej podróży do Paryża jednej z najwyższej postawionych osób, położył stanowczy kres komunikat półurzędowej duńskiej «National Tidende», oznajmiający, że we Fredensburgu nikt się zagadnieniami polityki wyższej nie zajmuje i wszyscy prowadzą żywot cichy i swobodny. Co zaś do odwiedzin króla szwedzkiego Oskara w d. 2 września n. st., miały one charakter całkiem prywatny. Jakoż, jedna z depesz prywatnych «Nowosti» ogłasza, że król Oskar zaprosił dostojnych gości panującego domu duńskiego na wyspę Hveen, gdzie się ma odbyć polowanie na zające. Niemniej kategorycznie zaprzeczono też wieści o zamierzonej rewizycie eskadry kronsztackiej w Cherbourg. «Z tego powodu — dodaje «Ag. Havasa» — nie może być również obecnie mowy o jakiegokolwiek zmianie miejsca pobytu państwa Carnot'ów».

Krajowiec.

Wiadomości polityczne.

Francja. W Coterét, na uczcie, wydanej na cześć ambasadora ruskiego, bar. Mohrenheima, w końcu miesiąca sierpnia n. st., prefekt miejscowy wygłosił mowę, którą zamknął okrzykiem: «Niech żyje Cesarz Wszechrosji, niech żyje Rosja!» Baron Mohrenheim, w toaście dziękczynnym, wniósł zdrowie Francji i prezydenta Rzeczypospolitej. Jego Ces. Wys. Wielki Książę Aleksy Aleksandrowicz, zadowolony ze swego pobytu w Vichy, oznajmił, że zabawi tam dłużej, niżli pierwotnie zamierzał. Do Paryża przybył Jego Ces. Wys. Wielki Książę Włodzimierz Aleksandrowicz wraz z całą swoją rodziną i dworem. Rozprawy z powodu wizyty portsmouthskiej nie przestały być ożywione. Spora część prasy wyraża nieufność do przyjaźni angielskiej. Dziennik «France» pisze np.: «Podejrzana to przyjaźń. Ilekroć Anglija pochlebia Francji, zawsze można być pewnym, że albo chce coś od niej pozyskać, albo przygotowuje dla niej cios jakiś. Dość rzucić okiem na Afrykę: nad Nigrem, nad zatoką Gwinejską, w Dahomeju, wszędzie francuzi napotykają w anglikach wrogów». Wiadomość o podróży p. Carnota do Anglii na wiosnę i o udzieleniu mu przez królową Wiktorję orderu «Bath», bardzo źle przyjęta została przez dzienniki, protegujące wyłączny sojusz z Rosją. «Figaro» donosi, że francuzkie ministerjum wojny poleciło specjalnej komisji zbadać kwestję zaprowadzenia puklerzy w piechocie. Tarcze mają być miedziane, z domieszką 10% allumini-um.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 28 sierpnia.

Niektóre dzienniki ruskie, głównie «Mosk. Wiedom.» i «Warsz. Dniwn.», a za nimi, lubo z natarczywością znacznie mniejszą, «Now. Wrem.», rozpoczęły w ostatnich dniach ponowną i żywo raz po raz zasilaną kampanję przeciwko wzmagającej się jakoby zagranicą agitacji niesfornych żywiołów polskich. Faktów luźnych tu i owdzie zarwanych, podpierających mniej więcej wadliwe w tym kierunku rozumowania i wnioski, zawsze się znajdzie garstka jakaś. Każdy organizm społeczny, choćby najnormalniej się rozwijający, wydzielać z siebie musi pewną ilość zjawisk, które uważane być mogą za zboczenia złe, chorobliwe, groźne; a cóż dopiero mówić o zbiorowości naszej, której istnienie na kresach zachodnich, pod rządami pruskiemi lub austriackimi (gdyż o tych to dzielnicach mowa w pismach petersburskich i moskiewskich), narażone jest nieustannie na tysiączne niepewności, rozterki i wykołajenia, całkowicie niezależne ani od jej woli ani od jej widoków, bodaj najlepiej i najzaczniej pojętych. W takich razach i w takich warunkach o sytuacji i usposobieniu ogólnem społeczeństwa, sądzićby należało o ile możliwości ze stanowiska najbardziej systematycznego, zaciągając do rachunku jaknajwiększą ilość faktów pierwszorzędno znaczenia i przeznaczając dla drobnych, lichych lub podrzędnych wyjątków miejsce odpowiednio ustosunkowane. Dzieje się tymczasem naodwrot. Zdarzenia najzupełniej sporadyczne, nie mające ani rozgłosu, ani nawet szerszego posłuchu o powszechności, w rodzaju np. warcholskiego wysoku jakiegoś młodziana na kongresie socjalistycznym, wysuwane są na plan pierwszy, z najwidoczniejszą ujmą dla objawów, mających niekiedy doniosłość niemal historyczną. Jest rzeczywiście coś charakterystycznego w świeżem wystąpieniu prasy ruskiej z typowym zarzutem niepoprawności, skierowanym do polaków, w chwili właśnie, kiedy piśmiennictwo nasze i opinia nasza publiczna najgoręcej są zajęte—właśnie—czemś wręcz przeciwnem. Wychodzi oto poważne dzieło hr. Stanisława Tarnowskiego p. t. «Z doświadczeń i rozmyślań», poświęcone właśnie analizie i karceniu wad naszych najcięższych, pochopności do manifestacyjnego budzenia ducha, politykomanji, liczenia na szczęśliwe konjunktury, przywiązywania się do słodkich iluzji i t. d., i t. d. Wszystkie organy naszej prasy przytaczają z pracy tej obszerne wyjątki, czytelnictwo pochłania zdrowe choć chłodne i cierpkie jej nauki, tworzą się nawet specjalne towarzystwa, mające na celu popularyzację «zbawiennych» myśli i poglądów autora, a czy którekolwiek z wymienionych pism ruskich wspomniało jednym choć słówkiem o całym tym ruchu największego istotnie dla nas znaczenia? Polemiki z powodu tego dziwnego zbiegu kontrastu wytaczać nie możemy, wyznając szczerze, że by-

łaby ona w okolicznościach obecnych nad nasze siły. Zwracamy tylko uwagę pism, nastających na istnienie w czasie obecnym szczególnych jakichś fermentów złowrogich, że takie stawianie się w wyraźnej sprzeczności z głównymi tętnami życia i myśli społeczeństwa polskiego w chwili bieżącej, wypaść może wyłącznie na korzyść tych samych właśnie pierwiastków anarchicznych u nas, które przez to już samo, że są rzadkie i odosobnione, nie mogą być nieczułymi na przyrost swego znaczenia i powagi, wpływający na nich niewątpliwie z każdego, najłżejszego bodajby, wydymania ich działalności, w gruncie rzeczy więcej niż skromnej i ubogiej.

Biuro statystyczne międzynarodowego targu zbożowego w Wiedniu, które świeżo zakończyło swoje prace, ogłosiło cyfry, dotyczące tegorocznych zbiorów na obu półkulach świata. Cyfry te wywierają wrażenie przygnębiające i wobec nich trudno oddawać się iluzjom. Z wyjątkiem Szwajcarii, państw skandynawskich, Serbji, Saksonji i poniekąd Austro-Węgier—wszędzie w Europie urodzaj tegoroczny znacznie jest mniejszym od średniego. Nie ulega też żadnej wątpliwości, że dowóz z innych części świata nie zdoła wyrównać szereb ztąd powstałych. Przesilenie zbożowe zagraża dziś Europie całej i trudno w przypuszczeniu nawet obliczyć, jak głębokimi odbić się może rysami na stosunkach społecznych i międzynarodowych. Wprawdzie ludzkość przetrwała już nieraz większe i dotkliwsze klęski, a energiczna działalność rządów zapobiegnie w znacznej części szerzeniu się głodu, widmo jego wszakże zarysowuje się wyraźnie i poważne budzi obawy. Nie mówiąc już o życie, da się nawet uczuć brak pszenicy, pomimo bowiem wspaniałego urodzaju w Stanach Zjednoczonych, wywóz z tego kraju, wraz z najwyższym przypuszczalnym wywozem z innych krajów, nie wyrówna przewidywanemu zapotrzebowaniu, a różnica wyraża się cyfrą 40 mil. hektolitrow. Co do żyta, niedobór wynosi przeszło 100 mil. hektolitrow. Notowaliśmy skrzętnie wszystkie środki zaradcze, jakie przedsięwzięły władze w obronie zagrożonej klęską ludności w Rosji. Do środków tych przybył jeszcze jeden. Do urzędów gubernialnych i izb skarbowych ministerstwa: spraw wewnętrznych i skarbu rozesłały okólnikowe rozporządzenie możliwe oględne ściągania podatków z ludności włościańskiej, aż do czasu sprzętu zbiorów przyszłorocznych. Nie ulegało wątpliwości, że zdolność podatkowa ludności zmniejszy się znacznie skutkiem nieurodzaju, cyrkularz, o którym mowa, daje przypuszczeniu temu konfirmację urzędową. Jak znaczną jest w danym razie ofiara ze strony skarbu państwa, łatwo ocenić, zważywszy, że podatki stałe figurują w budżecie w pokaźnej cyfrze 120 mil. rs. Niezależnie wszakże od zmniejszenia wpływu z tej kategorii dochodów, przewidywać należy, jak słusznie zaznacza prasa ruska, znaczne uszczuplenie w ru-

Austro-Węgry. Wilhelm II, po skńczonych manewrach w Schwarzenau, udał się w d. 8 września do Monachjum. Obecny na zjeździe król saski, powrócił tegoż dnia do Dreżna. Ruch separatystyczny w Norwegji wzrasta z dniem każdym. Idzie o pozyskanie całkowitej dla kraju odrębności, tak iżby Norwegja połączoną była ze Szwecją jedynie węzłami unji osobistej. Według specjalnego telegramu «Nowosti», z d. 4 września n. st., w Chrysmie agitację w tym kierunku prowadzą głównie trzy ministrowie korony: premier, spraw wewnętrznych i wojny. Wygłoszone przez nich w ostatnich dniach mowy, dopominają się przede wszystkim o osobnego dla Norwegji ministra spraw zagranicznych.

Chili. Powstanie kongresistów uwięziło się całkowitem powodzeniem. Wojska ich zajęły stolicę, a na miejsce Balmacedy wybrany został prezydent z obozu zwycięzców. Balmaceda zabitym podobno został w ucieczce przez jakiegoś popędzacza wołów. Nowo utworzony rząd skazał już na rozstrzelanie trzech głównych pomocników Balmacedy.

KRONIKA ZAGRANICZNA.

Reporter paryski brukselskiej gazety «Independance Belge», w liście z dnia 1 września (n. st.), pisze co następuje: «Wyjechałem z Rosji przed dwoma tygodniami, ale po przybyciu do Paryża zdawało mi się, że znowu w Rosji. Stolica Francji niepospolicie zruszczała przez czas mojej nieobecności. Znalazłem, między innymi, dwie nowe restauracje ruskie, które widocznie nadzwyczaj prosperowały. Uczęszczający do nich francuzi najadali się tam śledzi wędzonych z najkliwszym apetytem patriotycznym. Oprócz tego, podczas mej nieobecności, założono magazyn gastronomiczny pod szyldem: «Na cześć przybierza z Rosją». Szyld ten odrazu dostarczył magazynowi licznych nabywców».

W tych dniach w Coulmont-Chalendrey, w pobliżu Dijonu, miał miejsce straszny wypadek na drodze żelaznej. Pociąg, wiozący znaczną ilość wojska i urlopników, którzy udawali się na manewry, wykołaj się i spadł z wysoko usypanego plantu. Około 200 ludzi śmierć znalazło pod pogruchotanymi wagonami. Rannych bardzo wielu.

KWESTJA ŻYDOWSKA.

W Eitkunach stanąć mają, na placu przez zarząd kolejowy w tym celu wyznaczonym, baraki dla przejezdnych emigrantów-żydów. W ciągu lipca wydano tam na utrzymanie tych wychodźców 6 tys. marek, a tytułem wsparcia na dalszą podróż 20 tys. marek. Przytulki dla przejezdnych żydów urządzone też w Lubecie i Hamburgu, gdyż hotele i zajazdy nie są w stanie wszystkich pomieścić. Komitety żydowskie we Lwowie zajęte są teraz ekspedjowaniem za morze przybywających z Rosji żydów. Część ich udaje się do Stanów Zjednoczonych, część do Argentyny. W pierwszej połowie sierpnia wyjechało do Hamburga 400 żydów ruskich.

«Hatzefira» donosi z Paryża, że delegaci barona Hirscha w Argentynie jeszcze nie nabyli formalnie gruntów pod kolonje; badają oni warunki proponowanych sobie majątków ziemskich wszechstronnie; objazdy zaś w tym celu dużo im czasu zabierają. Część delegatów rokuje z rządem rzeczypospolitej o prawo zbiorowej politycznej organizacji przyszłych kolonij.

Władze portowe tureckie przeszkadzają emigracji żydów do Palestyny, jak się zdaje, z obawy o zbyt ni napływ proletariatu. Prawdopodobnie jednak urządzeniu na większą skalę kolonij żydowskich, dobrze uorganizowanych, sprzeciwić się rząd turecki nie będzie, żydzi bowiem w Palestynie dotychczas już wielkich doznawali względów, a stale osiedleń, całkowicie z innymi mieszkańcami są równoprawnieni.

W Odesie otrzymano depezę barona Hirscha, proszącą przedstawicieli miejscowej gminy żydowskiej o powstrzymanie wychodźców od emigracji do Ameryki przynajmniej do wiosny roku przyszłego.

bryce podatków pośrednich. Pomoc, jakiej obecnie używa państwo dotkniętej klęską ludności, nosi z konieczności znamiona działalności dorywczej, obliczonej na zaspokojenie niecierpliwych wymagań chwili. Tymczasem chwila ta przeciągnąć się może dłużej, niż przewidywano. Zwiększony skutkiem nieurodzaju stosunek spożycia do produkcji, pociągnąć musi w następstwie zmniejszenie się obszaru zasiewów, czyli odbić się niekorzystnie na zbiorze przyszłorocznym, który przytem, stosownie do warunków przyrodzonych, wypadnie mniej lub więcej pomyślnie. Pomoc przeto państwowa rolnictwu ograniczać się nie może do ofiar w chwili klęski, winna ona iść dalej i stworzyć trwałe podwaliny pomyślności tej gałęzi pracy. Co może zdziałać dobra gospodarka rolna, widzimy na przykładzie prowincyj nadbałtyckich, które, pomimo nieszczególnych zbiorów, nieść są dziś w stanie pomoc sąsiedzką prowincjom wewnętrznym.

«Hałyckaja Ruś» prostuje podaną przez nas w N-rze 32 wiadomość, jakoby występujący na uczcie stowarzyszenia «Sicz» pp. Dudykiewicz i Aleksewicz musieli, wbrew swej woli, opuścić zgromadzenie. «Hał. Ruś» twierdzi, że panowie ci otrzymali zaprosiny, jako członkowie Tow. «Bukowina», i że wyzili z sali po ukończeniu uczyt wraz z czechami, słowakami i chorwatami, którzy śpiewali przytem znaną pieśń «Hej Slované». Prostując chętnie opis faktyczny, zacierpnęty przez nas z dzienników wiedeńskich, zastrzegamy się wszakże przeciwko dowolnym przypuszczeniom «Hał. Rusi», która dopatruje się w naszej wzmiance jekiegoś «jezuityzmu» i wprost rozmija się z prawdą, twierdząc, jakobyśmy pochwalali krzyki «percat», wymierzone przeciw Rusi. Przytoczenie końca naszej wzmianki starczyłoby aż nadto do wykazania bezpodstawności tych zarzutów.

Przegląd prasy.

«Now. Wremia» podaje korespondencję z Warszawy, poświęconą wyłącznie sprawie aresztowania w Galicji pułkownika Soncewa. Jak wspomina korespondent, pułkownik Soncew, urzędnik do szczególnych poruczeń przy generał-gubernatorze warszawskim, powracając z Pragi, dokąd jeździł na wystawę, udał się do Lwowa, a ztamtąd wyjechał nocą do stacji nadgranicznej Bełżyce, gdzie został aresztowanym, zrewidowanym, wreszcie odesłanym w celach śledczych do pobliskiego miasteczka. Po pięciu dniach dopiero pułkownik S. został uwolniony i pozwolono mu wyjechać. Wnosząc z cytowanych przez korespondenta szczegółów badania, w paszporcie pułkownika Soncewa była wzmianka, że udaje się zagranicę w interesach służbowych:

«P. Soncew, kończy korespondent, zawiaduje budową i odnawianiem cerkwi prawosławnych w kraju nadwiślańskim. Ta jego działalność nie budzi współczucia władz austriackich; nastreczyli się sposobność dokuczenia działaczowi ruskiemu, narobienia mu nieprzyjemności, więc, bez względu na ryzyko interwencji dyplomatycznej, komisarz lwowski nie zawahał się pozbawić wolności osoby, która czynami swemi najmniejszego do tego nie dała powodu».

«Cerkown. Wiest», omawiając przesłanie zbożowe z punktu widzenia interesów duchowieństwa, skarży się, że w miejscowościach głodem dotkniętych duchowni

cierpią nędzę narówni z ludem. Wśród zebranych, pisze wzmiankowane pismo, «nieraz widzieć się zdarza osoby duchowne; djaczki wyciągają rękę i proszą o kawałek chleba. Dzieci kapłanów nie tylko że są pozbawione pożywnego pokarmu, jak mleka naprzykład, ale nawet chleba w dostatecznej ilości nie jedzą».

Do smutnego tego obrazu organ duchowieństwa dodaje skargę na to,

«że nikt się nie troszczy o los duchowieństwa, pozbawionego tych nawet praw, z których korzystają włościanie. Włościanie pasą bydło w lasach rządowych, koszą trawę, zbierają jagody, grzyby i t. p., a duchowieństwo tego robić nie może».

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Rada państwa podczas nadchodzącej kadencji jesiennej rozważać ma wielką ilość różnorodnych projektów prawodawczych, a w ich liczbie niektóre pierwszorzędne znaczenia. Do tej kategorii zaliczamy przede wszystkim ustawę hypoteczną, dalej reformę ustawy miejskiej, reformę adwokatury, zmianę prawa wekslowego, uregulowanie powinności publicznych w prowincjach nadbałtyckich, uregulowanie tychże powinności oraz poborów ziemskich w 44 guberniach wewnętrznych. Oprócz powyższych, rozpoznawane być mają kwestje zmiany w kontroli rządowej nad towarzystwami ubezpieczeń, służby zdrowia na drogach żelaznych, budowy nowych linii kolejowych, urządzenia nowych portów nad morzami: Czarnem i Azowskim, zmiany ustawy trunkowej, wreszcie wiele drobniejszych spraw ekonomicznych i wychowawczych.

× Ministerstwo spraw wewnętrznych projektuje cały szereg środków, zmierzających do uregulowania samorządu włościańskiego. Między innymi, ze względu na zależność wójtów gminnych (wołostnych starszyn) od zgromadzenia gminnego, które mocnem jest wyznaczyć swemu wójtowi większe lub mniejsze uposażenie, rozważonem ma być szczegółowo zagadnienie, czyby nie było właściwem określić wysokość wspomnianego uposażenia z sum gminnych i tym sposobem uczynić uniezależnienie wójtów od zgromadzenia. Jednocześnie wójtom ma być zaleconem, aby nieodzownie mieszkali w zarządach gminnych i zawsze uczestniczyli w decydowaniu wszelkich spraw. Zwrócono też uwagę na uproszczenie manipulacji biurowej w zarządach gminnych.

× W roku 1893 obchodzoną ma być z wielką uroczystością setna rocznica przyłączenia Podola do Rosji. Według ułożonego już programu, uroczystości trwać będą kilka dni; rozpoczyna się nabożeństwami we wszystkich cerkwiach, procesjami i przeglądami wojsk z salwami armatnimi. Na zakończenie mają mieć miejsce zabawy ludowe, zgromadzenia towarzystw naukowych, przyjęcia różnych deputacji, fakelcugi i t. d. Na upamiętnienie jubileuszu utworzono być mają różne instytucje dobroczynne i wogóle użyteczności publicznej. Proponowanem jest też wydanie z okoliczności tej rocznicy kilku dzieł, dotyczących przeszłości Podola i jego rozwoju pod panowaniem Rosji. Synod rządzący układa program uroczystości religijnych na czas obchodu jubileuszu.

× Jak donoszą «Birz. Wied.», z polecenia głównego zarządu intendenty uskuteczniane są znaczne zakupy żyta i innego prowiantu we wszystkich okręgach wojennych.

× «Praw. Wiest.» ogłasza pewne zmiany w organizacji i etacie białowieżkiego zarządu apanażów (udielow). Tak zw. puszcza Białowieżka, z przytykającym doń obrębem świstockim, podzie-

lone zostały na 5 okręgów; dla zawiadywania zaś zwierzycem i łowami utworzono nową posadę zawiadowcy zwierzycia.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= Zgon M. Kojalowicza. W piątek, 23 sierpnia, zmarł w Petersburgu profesor wysłużony prawosławnej akademii duchownej, Michał Kojalowicz. Urodzony w r. 1828 we wsi Kuznie gub. grodzieńskiej, Kojalowicz był jednym z najgorliwszych szermierzy prawosławia w jego walce z katolicyzmem na kresach zachodnich Cesarstwa. Wszystkie jego wydawnictwa historyczne tchną niechęcią do kościoła zachodniego, jak również do polonizmu. W sprawach polskich uważał się nieboszczyk za najkompetentniejszego, i za takiego w niektórych sferach uchodził. Z pomiędzy prac jego wymieniamy: «Unję kościelną litewską», «Zbiór dokumentów do historii Rosji zachodniej», «Dziennik sejmu lubelskiego», «Dzieje świadomości ruskiej» i «Odczyty o dziejach Rosji zachodniej». Na stopień naukowy doktora napisał rozprawę pod tytułem: «Historja nawrócenia unitów dawnych czasów». Dzienniki ruskie we wspomnieniach pośmiertnych stawiają Kojalowicza w jednym szeregu z Akaakowem i Katkowem, przez których, jak wspominają, wiele był cenionym, i z którymi wspólnie stał, w r. 1863, na czele ruchu społecznego ruskiego. Pogrzeb M. Kojalowicza odbył się uroczysto, w obecności ministra oświaty hrabiego Deljanowa, nadprokuratora synodu p. Pobiedonoscewa i członków Towarzystwa słowiańskiego.

= Wyjazd. Wice-dyrektor departamentu policji wyjechał do guberni witebskiej i w inne okolice, dla gruntownego zbadania zaburzeń, jakie miały miejsce z powodu ekspedjowania pociągów kolejowych ze zbożem.

= Wystawa pożarowa. Od 1 września rozpocznie się przyjmowanie deklaracji od instytucji i osób, pragnących wziąć udział w odbyć się mającej wiosną roku przyszłego w Petersburgu wszechrosyjskiej wystawie środków zapobiegawczych przeciw pożarom.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 4 września.

[Tydzień warszawski].

+ Cyrku chwilowo nie mamy, operetka zagwożdżona «Ptasznikiem», ogródki żywot swój kończą, scena poważna jeszcze go nie zaczęła—czemże więc i gdzie zabawić się ma laknący rozrywki warszawianin? Ha, zostają mu jeszcze na pociechę widowiska sportowe. Sledzi przeto z zajęciem losy sportu konnego, wodnego i kołowego, i jeśli nie faktyczny, to przynajmniej... optyczny udział w nich bierze. Po wyścigach konnych, przyspieszał mu niedawno bicie serca wielki turniej cyklistów, odbyty na torze tak długim, że jeden jego koniec znajdował się w Warszawie, przy rogatkach grochowskich, a drugi sięgał, odległego o 100 wiorst, Garwolina. Zkolei, z niemniejszą też gorączką zapалу, uczestniczył on w niedziele ubiegłej w regatach wiosłarskich, w których, jako niegdyś w Grecji starożytnej, szły ze sobą o lepsze miasta całe, w osobie synów swych najwytrwalszych. Ale i te *circenses* minęły, i znów głód wrażeń dręczy go podawanemu, i znów chodzi ziewający i podobny lwu biblijnemu, który szuka kogoby pożarł...

«Sensacji» dostarcza zresztą i życie powszednie, w którym kronika reporterska zapisuje nieustannie: zbrodnie i samobójstwa, nie mówiąc już o bezkrwawych napadach, oraz stałej epidemii kradzieży z włamaniem i bez włamania. Bywają epoki, gdy możnaby sądzić, że naszemu ludowi północnemu, który zwyczajnie chłodny jest i umiarkowany dostał się niespodzianie temperament ludu włoskiego. Zwłaszcza miłość z całym ogniem południowym wówczas w jego żyłach, wywołując dramaty i kataklizmy życiowe. W tych dniach, 27-letni

Jest także zamiar mianowania kardynałem podsekretarza stanu, msgra Mocenni.

** W Rzymie czynią wielkie przygotowania na przyjęcie pielgrzymów francuzkich, których tu oczekują w liczbie 2,000, a którzy przybyć tam mają między 20 a 30 września. Urządzono dla nich wielkie sypialnie i jadalnie, mogąca pomieścić 2,400 osób. Ojciec św. odprawia ma na ich intencję dnia 26 września mszę w kaplicy św. Piotra, a następnie udzielić ma postuchanie, w czasie którego wygłosi stosowną mowę.

DJECEZJE.

** «Pamiętn. książka» guberni piotrkowskiej przytacza dane, dotyczące liczby pielgrzymów, przybyłych w roku zeszłym do Częstochowy. Pielgrzymi przychodzą zwykle partjami od 50 do 2,000 ludzi, począwszy od święta Bożego-Ciała. Nie licząc mieszkańców powiatu częstochowskiego i niewielkiej partji pobożnych, przyjeżdżających koleją, w maju przybyło do Częstochowy 44,435 osób, w czerwcu 12,459, w lipcu 25,050, w sierpniu 275,487 i do dnia 20 września 14,798, ogółem 388,927 osób.

** W d. 19 b. m. obchodził w Goworowie, pow. ostrołęckiego, dwudziestopięcioletni jubileusz kapłaństwa ks. Antoni Brykozynski, b. profesor seminarjum w Płocku, znany z prac nad sztuką kościelną. W imieniu dawnych uczniów ofiarowano jubilatowi ozdobny kielich, skopjowany z kielicha kardynała Zbigniewa Oleśnickiego, przechowywanego w katedrze we Włocławku.

** Przed upływem r. b. przypadają jubileusze 50-letniego prezbiterjatu czterech kapłanów w archidiecezji warszawskiej: kks. Franciszka Łukaszczyca, Damazego Kozinowskiego, Franciszka Chrostowskiego i Andrzeja Bokiewicza.

ZAGRANICZNE.

** Dziewiąty kongres katolików odbyć się ma w Vicenzie, pomiędzy 14 a 17 września. Rozdzielonym on będzie na pięć oddziałów, które zajmować się będą kwestjami polityki katolików, społeczno-chrześcijańskiej ekonomii, obrony prawnej instytucji dobroczynnych, wychowania i nauczania, prasy, wreszcie sztuk pięknych. W liczbie spraw, stojących na porządku dziennym w oddziale prasy, mieści się kwestja organizacji syndykatu katolickich dzienników politycznych i utworzenia specjalnej agencji telegraficznej dla tychże dzienników.

KURJER SZKOLNY.

KRAJOWE.

** Wobec poruszonej sprawy radykalnej reformy średniego wykształcenia kobiet, ministerstwo oświaty zażądało od zwierzchników, zwierzchniczek, nauczycieli i nauczycielek gimnazjów żeńskich opinii w przedmiocie, czy gimnazja żeńskie powinny mieć charakter zakładów nie tylko kształcących lecz i wychowawczych, jak również w przedmiocie, czy zwierzchność tychże gimnazjów wyłącznie z kobiet, czy też i z mężczyzn składać się może. Po usystematyzowaniu odpowiedzi przez ustanowioną ad hoc przy ministerstwie oświaty komisję, sprawa wejdzie na drogę ustawodawczą.

** W noworozpoczynającym się roku szkolnym do uniwersytetów ruskich wstępuje 65 młodych serbów, którzy ukończyli kursy w gimnazjach serbskich. Z ogólnej tej liczby do samego uniwersytetu w Petersburgu wchodzi 22 osoby.

** Towarzystwo dróg zel. połud.-zach., pragnąc mieć w swej dyspozycji specjalistę, oznajmionego teoretycznie i praktycznie z elektro-techniką, wyznaczyło stypendjum dla jednego studenta nowozałożonego instytutu elektro-technicznego.

** Większość ziemstw, uznając z jednej strony, że dzisiejsze progimnazja nie przynoszą pożądanego rezultatu, a z drugiej, że czuć się daje brak szkół profesjonalnych, wystąpiła z inicjatywą utworzenia szkół, w którychby, oprócz przedmiotów wykształcenia ogólnego, wykładano teorię rolnictwa i przedmioty, z gospodarstwem wiejskiem styczące mające. Kwestja powyższa ma być rozważana w komitecie ministrów, po wznowieniu jego czynności.

DONIESIENIA.

Z gub. mińskiej,

Przed paru tygodniami rodzina zmarłego przed dziesięciu laty znanego prawnika i dobrze zasłużonego obywatela ś. p. J u l j a n a D r z n i e w i c z a, wystawiła na cmentarzu w Wólczkiewiczach pomnik, pamięci jego po-

święcony. Zmarły przed laty obywatel w zupełności zasługuje na dobrą pamięć nie tylko wśród własnej rodziny, ale i wpośród szerszego ogółu. Na uroczystości odsłonięcia pomnika był obecnym syn zmarłego, lekarz służby Drzniewicz, który udaje się w trzyletnią podróż na wschodnie wybrzeża Syberji.

A. J.

EKONOMISTA.

W SPRAWIE UPADAJĄCEGO PRZEMYSŁU

W KRÓLESTWIE.

Od lat paru coraz częściej spotykamy w pismach hjobowe wieści o upadku przemysłu polskiego. Najprzód niedomagając zaczął przemysł żelazny. Przeniesienie wielkiej fabryki stali z Pragi do guberni jekaterynosławskiej pozbawiło chleba kilka tysięcy ludzi. Wkrótce potem fabryka «dawniej Rudzkiego» zrobiła krok wstępnny do podobnych przenosin, otwierając filję nad Donem. Niedawno znowu zamkniętą została walcownia «Koszyki», a przedtem jeszcze upadła inna, której firmy dokładnie nie pamiętamy («Wulkan» czy «Cyklop»). Natomiast nad Donem przemysł rozwija się coraz pomyślniej. Wszystko to jednak nie przeszkodziło jego przedstawicielom jeszcze w roku zeszłym występować z podaniami o podniesienie taryf dla żelaza z Królestwa, które jakoby, dzięki przywilejom taryfowym, miało rugować z rynków wschodnich żelazo, pochodzące z Cesarstwa. Należało przypuszczać, że takie wystąpienie, obliczone przez przeciwników na dobitnie umierającego, zostanie ogólnie potępione przez całą prasę, bez różnicy jej odcieni. Tymczasem po za pismami polskimi nic podobnego nie spotkaliśmy. Przeciwnie: większość gazet ruskich domagała się zadośćuczynienia «sprawiedliwym» żądaniom przemysłowców z Urala i z nad Donu. Nawet «Warszawskij Dniownik», którego prostym obowiązkiem, jako organu interesów miejscowych, było zwrócić uwagę na zły stan tak ważnej gałęzi przemysłu krajowego, uparcie o tem milczał, a ogólniki o przywilejach taryfowych i tanim materiale surowym, sprowadzanym jakoby z zagranicy, chętnie zawsze powtarzał.

Obecnie rozpoczyna się znowu podobna, a smutniejsza może jeszcze w niedających się dziś obliczyć rezultatach, historia z przemysłem przedziałniczo-tkackim. Przemysł ten pod wpływem znacznego podniesienia cła na wełnę naturalną i sztuczną, ustanowienia cła dyferencyjnego na bawełnę surową i podwyższenia w dwój- i trójnasób kolejowych opłat przewozowych, tak na materiały surowe, sprowadzane do kraju, jak na towary gotowe, wywożone do Cesarstwa, znalazł się nagle w położeniu bardzo krytycznym. Niema prawie dnia, żebyśmy w pismach polskich nie spotkali wzmianki, to o bankructwie jakiejś fabryki, w Łodzi, Tomaszowie, Zgierzu lub Pabjanicach, to o zmniejszeniu produkcji przez inną, o uwolnieniu części robotników, lub ograniczeniu liczby godzin pracy. Osady pod Łodzią, zamieszkałe oddawna przez tkaczy ręcznych, w końcu roku zeszłego napół się wyludniły. Pomimo tego pozostali dostatecznego zajęcia znaleźć jeszcze nie mogą. Wszystko to jednakże nie zdołało przekonać «Warsz. Dniownika», który świeżo w N-rze 177 wszelkie pogłoski o bezrobo-

ciu w Łodzi i bankructwie wielu fabryk tamtejszych uważa jedynie za wymysł «usłużnych korespondentów». Na jakiej zasadzie?—zapytacie. Na zasadzie wnioskowania z danych statystycznych o dochodach miejscowych kolei, wnioskowania, co prawda niezbyt głębokiego, ale, trzeba przyznać, bardzo prostego. Ogłoszona w N-rze 26 «Wiest. Finansów» statystyka dochodu brutto dróg żelaznych za pierwsze 4 miesiące r. b., wykazuje, że dochód kolei fabryczno-łódzkiej za ten czas był większy, niż w roku zeszłym w ciągu tego samego okresu o 16^o/_o; dochód «łącającej się z łódzką koleją iwangrodzko-dąbrowskiej» wzrósł o 7^o/_o. Dochód kolei warszawsko-wiedeńskiej zmniejszył się wprawdzie, ale tylko o 1^o/_o. Otóż «Warszawskij Dniownik» wnosi z tego, że interesy w Łodzi «idą wcale nieźle».

We wnioskowaniu powyższem tkwi przede wszystkim ten błąd, iż «Warsz. Dn.» utożsamia wzrost dochodu kolei ze wzrostem ilości przewiezionych przez nie towarów, co jest tem dziwniejsze, że w tym samym artykule mówi się wyraźnie o tem, że taryfy na kolejach polskich zostały podwyższone. Wobec tego faktu wzrost dochodu nie może stanowczo przekonywać o wzroście ruchu towarów. Gdyby autor artykułu nie poprzestał na cyfrach «Wiest. Finansów», ale zajrzał do ogłoszonego jednocześnie sprawozdania oddziału statystycznego ministerstwa komunikacji, to byłby się przekonał, że na wszystkich prawie wzmiankowanych przez niego kolejach ruch towarów znacznie się zmniejszył, a specjalnie zmniejszenie takie miało właśnie miejsce odnośnie do towarów, wysłanych z Łodzi. Niestety, nie mamy w tej chwili pod ręką rzeczonych sprawozdania min. komunikacji i dlatego nie możemy przytoczyć tutaj cyfr dokładnych, lecz przeglądaliśmy je niedawno, i co do samego faktu zmniejszenia się ruchu na kolejach Królestwa nie mylimy się stanowczo. Wreszcie, można się o tem przekonać i z samej cyfry dochodu. Jeżeli zsumujemy dochód wszystkich kolei Królestwa w ciągu pierwszych czterech miesięcy r. z. i b., to przekonamy się, że wzrósł on w r. b. ogółem zaledwie o niecałe 1^o/₂^o/_o, co wobec znacznego podwyższenia taryf wskazuje jawnie na zmniejszenie się ruchu.

Należy tu jeszcze dodać, że rok zeszły, skutkiem nieurodzaju r. 1889, był dla przemysłu nadzwyczaj niepomyślny. Gdyby więc w r. b. ruch towarów utrzymał się nawet na tej samej skali, co w r. z., to i wtedy jeszcze byłby to objaw zatrważającej stagnacji, bo wobec niezłych urodzajów zeszłorocznych należało się spodziewać znacznego ożywienia się handlu. Tymczasem, jak powiedzieliśmy wyżej, cyfry przewozu towarów na kolejach naszych w r. b. zmniejszyły się jeszcze bardziej, niż w r. z. pod wpływem klęski nieurodzaju. Wielkość rozmiarów tego nieprzewidzianego osłabnięcia ruchu towarowego maskuje czasowo ta przypadkowa okoliczność, że fabrykanci i agenci, spodziewając się ogólnego podwyższenia ceł od 1 lipca, sprowadzali nagwałt w pierwszym półroczu wielkie zapasy różnych z zagranicy materiałów surowych, a głównie wełny, naturalnej i sztucznej, i bawełny. Statystyka kolei fabryczno-łódzkiej, na której pomimo zmniejszenia wywozu towarów, ilość towarów wwiezionych do Łodzi, a głównie wełny i bawełny, wykazała niezwykle wysokie cyfry, jawnie tego dowodzi. Ten to właśnie dowód zapasów w przewidywaniu podwyżki cła, a nie zwiększony wywóz towarów,

jak sądził «Warsz. Dniownik», spowodował wzrost dochodu kolei Łódzkiej. Skompensuje się on za to z pewnością osłabieniem ruchu w półroczu drugim.

Na dowód słuszności powyższych twierdzeń możemy przytoczyć cyfry dochodu kolei warsz.-wiedeńskiej, gdyż innych dotąd za ubiegły czas drugiego półroczu nie posiadamy. Jak już wiemy, dochód wzmiankowanej kolei za pierwsze cztery miesiące zmniejszył się o 10%. Tymczasem ze sprawozdania, ogłoszonego w N-rze 176 «Warsz. Dniownika», widzimy, iż zmniejszenie to w ciągu pierwszych 7 miesięcy dosięgło już przeszło 2 razy większej cyfry, a mianowicie 2,20% i, co ważniejsze, na wzrost tej cyfry upadku ruchu wpłynęła wyłącznie nagła jego stagnacja w miesiącu lipcu. Kiedy bowiem ogólne zmniejszenie się dochodu tej kolei w ciągu pierwszych sześciu miesięcy wynosiło tylko 68,707 rs., to w ciągu jednego miesiąca lipca podskoczyło odrazu o 58,167 rs.

Wobec wyjaśnień powyższych twierdzenie, na podstawie cyfr dochodu kolei, że interesy przemysłu polskiego «idą nieźle», nie wytrzymuje chyba krytyki.

Oskarżanie naszego przemysłu przedalniczo-tkackiego, jakoby, dzięki niskim taryfom kolejowym, zalał on wyrobami swojemi rynki wschodnie Cesarstwa i wyrugował z nich towary moskiewskie, powtarza się w prasie ruskiej oddawna, ale zawsze bezdowodnie. Tymczasem, ilekroć ogłoszone zostaną urzędowe dane statystyczne, przekonamy się, iż rzeczy mają się wprost przeciwnie. Tak np. przemysłowcy moskiewscy od kilku lat ciągle skarżyli się na to, jakoby Łódź i Warszawa, dzięki przywilejom taryfowym, zagarnęły całkowicie dla swoich wyrobów rynki kaukaskie. Sprawa ta narobiła tyle wrzawy, że aż oparła się o komitet ministrów. I cóż się okazało? Oto cyfry, zebrane przez departament spraw kolejowych ministerstwa finansów, dowiodły, że wywóz towarów tkackich («manufaktury»), o które głównie chodziło, z okręgu moskiewskiego w ciągu trzech lat przedostatnich ciągle wzrastał, z Królestwa polskiego zaś stale zmniejszał się. Mianowicie wywieziono z pierwszego wszelkich towarów tkackich do wszystkich ważniejszych punktów Kaukazu:

	Z okręgu moskiewskiego pudów:	Z Królestwa polskiego pudów:
W r. 1887	446,915	104,185
• 1888	450,490	103,553
• 1889	518,447	81,367

Jeżeli powyższe cyfry wywozu z Królestwa wyrazimy w procentach wywozu z okręgu moskiewskiego, to okaże się, że stosunek ten przedstawiał w roku 1887—23,30%, w 1888—22,90%, w roku zaś 1889 już tylko 15,70%. A trzeba tu jeszcze dodać, że największego hałasu z powodu tej marnej sprawy narobiła Moskwa właśnie w końcu roku 1889, t. j. wtedy, kiedy odniosła stanowcze zwycięstwo nad niezbyt już i przedtem niebezpiecznym współzawodnictwem przemysłu Królestwa. Obecnie zaś, już po ogłoszeniu cyfr, zebranych przez departament spraw kolejowych, «Mosk. Wiedomości» w N-rze 171 nie wahały się domagać przywilejów taryfowych dla Moskwy w związku z Kaukazem, powołując się na to, że trudno jest walczyć ze współzawodnikiem, który już wyrobił sobie klientelę i opanował jakoby rynek. Na cóż więc zdały się dowody cyfrowe i kilkoletnia praca komisji urzędowej?

Teraz znowu «Warsz. Dniownik» opiewa tonem wyroczni, że polski przemysł

bawełniany oparty jest przeważnie na zbyciu do guberni centralnych i wschodnich, i na podstawie tego przywidzenia uważa zgnębienie go za pomocą niemożliwie wygórowanych taryf kolejowych za usprawiedliwione i słuszne. Przytem o los fabrykantów, którzyby skutkiem tego majątki potracili, wcale tej gazecie nie chodzi. Sami sobie winni, że «chcieli «zdobywać» rynki centralne i wschodnie. Co zaś do robotników, to znajdują oni sobie zajęcie w innych gałęziach produkcji, gdyż «uwolnione kapitały», dziś poświęcone na niesympatyczną dla «Dniownika» przeróbkę bawełny, będą musiały do nich się zwrócić. Jak to te kapitały zostaną «uwolnione» w razie nagłego upadku przemysłu bawełnianego, tego «Dniownik» nie objaśnia, pozostawiając rozwiązanie tej kwestji sprytowi interesowanych przemysłowców; natomiast zaś daje im radę, żeby się rozpatrzyli w nowej taryfie celnej i zwrócili do tych gałęzi wytwarzania, które pozyskały obecnie silniejszą opiekę, a dotąd nie rozwinęły się w Rosji dostatecznie. Do takich gałęzi przemysłu, które mogłyby z pożytkiem rozrość się w Królestwie (a i to zapewne do wymiarów, ograniczonych zbytem wyłącznie miejscowym), zalicza «Dniownik» «niektóre rodzaje przemysłu chemicznego, wyrób wag, zegarków i inne». Bezwątpienia byłoby rzeczą bardzo pożądaną, żeby te, jak i wszelkie inne gałęzie przemysłu pod wpływem nowej taryfy celnej rozwinęły się jaknajbujniej nietylko w Królestwie, ale w całym państwie, pozwalamy sobie jednakże mocno wątpić o tem, żeby do tego rozwoju mogli się przyczynić, po zbankrutowaniu, skazani przez «Dniownik» na zagładę, dzisiejsi przemysłowcy bawełniani Królestwa i ich robotnicy. Możeby więc lepiej było doradzić im, żeby, rozpatrzywszy się w nowej taryfie, zajęli się wyrobem tych rodzajów przedzwy i tkanin, które dotąd sprowadzano z zagranicy i na które cło zostało obecnie podniesione. Wreszcie, oni to zapewne zrobią i bez rady dziennikarzy, a wyrób wag i zegarków pozostawiają kapitałom wolnym, nie uwolnionym za pomocą bankructwa.

W.

Ceny pracy w Warszawie.

Magistrat m. Warszawy ogłosił niedawno rezultaty prac specjalnej komisji, wyznaczonej na skutek rozporządzenia zarządu miejskiego z d. 16 marca r. b., składającej się z techników, nadzorców handlowych, właścicieli zakładów, przedsiębiorców robót miejskich i t. d. Zadanie rzeczonyj komisji polegało na zestawieniu informacji o cenach: 1) materiałów budowlanych, 2) pracy robotników i majstrów w m. Warszawie w r. 1891, jak również ceny niektórych robót technicznych.

W wymienionem sprawozdaniu komisji znajdujemy wysokość płacy robotników, majstrów i ceny furmanek, ceny robót ziemnych i ogrodowych, robót asfaltowych, brukarskich, trotuarowych i szosowych, ceny budowy kanałów murowanych, drenaży, studni i robót wodociągowych, przyrządów kanalizacyjnych i wodociągowych wraz z ustawieniem i ze wszelkimi materiałami, ceny naprawy starych kanałów i mostków ulicznych, robót mularskich, ciesielskich i stolarskich, robót dachowych, robót kowalskich i ślusarskich, robót zdunów, malarzy, tapicerów i pozłotników, robót szklarzskich, robót faszynowych. Ceny odnośnie produkcji gazu, ceny wyrobów gumowych, wreszcie ceny rozmaitych innych narzędzi, aparatów i materiałów. Najciekawszą jest tablica cen roboty czeladników, robotników i cen na furmanki:

Bagermeister (technicznie wykształ.) dziennie 3 rs.; majster do robót betonowych—2 rs.; doświadczony robotnik do robót betonowych—1 rs. 50 k.; bednarz—1 rs. 50 k.; wierciciel do robót brukarskich—1 rs. 50 k.; wierciciel do sondowania gruntu i urządz. studni—3 rs.; grawer—2 rs. 50 k.; darniarz—1 rs. 50 k.; spajacz (przy spajaniu rur) — od 1 rs. 50 k. do 2 rs.; kopacz—90 k.; mularz—1 rs. 50 k.; mularz do robót przy budowie podziem. kanałów—od 1 rs. 80 k. do 2 rs.; kamieniarz—2 rs. 25 k.; ceglarnik—1 rs. 35 k.; studniarz—2 rs. 25 k.; kołodziej—2 rs.; konopacz—1 rs. 35 k.; kotlarz—2 rs.; palacz—1 rs. 15 k.; dacharz do żelazn. i tekt. dach.—2 rs.; dacharz do gontów—1 rs. 20 k.; dacharz do dachówek—2 rs.; kowal—1 rs. 80 k.; lakiernik—2 rs.; retman—2 rs.; lepiarz—2 rs.; ludwisarz—2 rs.; maszynista—2 rs. 50 k.; malarz do robót prostych—1 rs. 50 k.; malarz do robót wyszukanych—2 rs. 50 k.; majster do układania rur żelaznych o potrzebnem pochyleniu i trasowaniu luków—3 rs.; pomocnik tegoż majstra—od 1 rs. 50 k. do 2 rs. 75 k.; modelarz—2 rs. 50 k.; młotownik—1 rs.; brukarz—od 1 rs. 35 k. do 1 rs. 50 k.; nadzorca robót—2 rs. 50 k.; pilnikarz—2 rs.; tapicciarz—1 rs. 50 k.; tapicer—2 rs.; puszkarz—2 rs.; puszkarz do robót łożowych—1 rs. 80 k.; zdun—2 rs. 25 k.; pomocnik zduna—75 k.; lutownik—1 rs. 80 k.; tracz—1 rs. 60 k.; cieśla—1 rs. 50 k.; cieśla do futrowania ścian—1 rs. 80 k.; froter—1 rs. 50 k.; robotnik wprawny w zarabianie cementu—1 rs. 5 k.; ogrodnik—1 rs. 35 k.; pomocnik ogrodnika—80 k.; ślusarz—1 rs. 80 k.; szklarz—1 rs. 50 k.; stolarz—1 rs. 80 k.; tokarz—1 rs. 80 k.; majster do robót tunelowych—od 2 rs. do 2 rs. 50 k.; majster do robót faszynowych—2 rs.; formierz—2 rs.; wyrobnik piesz—70 k.; wyrobnik z furmanką jednokonną—2 rs. 50 k.; wyrobnik z furmanką parokonną—4 rs. 2); rysownik kopista—1 rs. 35 k.; szczerkacz—3 rs.; majster do robót szysztowych—2 rs.; szkutnik—2 rs.; rymarz—2 rs., tynkarz—2 rs.

Pozostających danych z pracy komisji, ze względu, że nie mogłyby one być interesującymi dla szerszego ogółu, nie podajemy.

Tad. Zaleski.

PRZESILENIE ZBOŻOWE.

«Birż. Wied.» podają tabelę, wykazującą porównawcze plony w Rosji i na zachodzie Europy. Plon z jednego hektaru, według tejże tabeli, wynosi hektolitrow:

	Pszeni-cy.	Żyta.	Jęczmie-nia.
W Rosji	6,3	9,6	9,0
» Wielkiej Brytanji	24,5	22,7	33,8
» Norwegji	20,5	17,6	24,8
» Holandji	22,4	16,0	37,8
» Belgji	21,9	20,8	30,6
» Niemczech	19,0	17,1	23,4
» Szwecji	19,7	13,4	23,8

Z urzędowego komunikatu departamentu celnego okazuje się, że wywóz żyta z Rosji od d. 4 do 10 sierpnia wynosił 6,080,000 pudów, w roku zaś przeszłym 1890 w tymże czasie wynosił 1,368,000, a w r. 1889—1,560,000 pudów. Źródła niemieckie podają, że eksport żyta przez Ejkuny w ciągu tygodnia, od 9 do 15 sierpnia, wynosił 14,260,000 kilogr.

Jedną z okolic Cesarstwa, w których plon tegoroczny zbóż wypadł pomyślnie, jest kraj kaukaski, a zwłaszcza część jego północna. Wobec tego ministerstwo skarbu zwróciło uwagę na nagłą potrzebę uprzystępnienia przewozu ziarna, idącego drogą żelazną władzkaukaską do okolic, szczególnym nieurodzajem dotkniętych.

Ze względu, że w magazynach prowincyj nadbałtyckich znaleziono znaczne zapasy zboża, co wobec niewielkiej stosunkowo prze-

¹⁾ Dzień roboczy liczy się 10 godzin; przy robotach nocnych i w dniu świątecznym cena zwiększa się o 50%.

²⁾ Te ceny obowiązują w granicach wału miejskiego; przy robotach za wałem, płaca zwiększa się o 25%. Nasypywacz i rogatkowe osobno.

strzeni razem wziętych guberni: estońskiej, kurlandzkiej i inflanckiej, i trudnej tam uprawy, bezwarunkowo dowodzi doskonałości gospodarstwa rolnego, zwrócono uwagę na organizację w innych guberniach magazynów zapasowych, które mają być zasadniczo zreformowane.

Komitet taryfowy z inicjatywy ministra finansów, chcąc przyjąć z pomocą ludności okolic dotkniętych nieurodzajem, przez ułatwienie im zarobkowania w innych okolicach, zniżył opłatę pasażerską kl. III dla włościan, udających się na zarobki, o 75%; nadto nie będzie pobierany od uprzywilejowanych w ten sposób biletów podatek państwowy w wysokości 15%.

Miasto Kremieniczug wysyłało zwykle zagranicę, głównie do Gdańska, wielką ilość otrąb, po cenie 48 kop. za pud. Obecnie u miejscowych młynarzy nagromadziło się około 50 tys. pudów otrąb, na które niema kupca, a cena ich spadła od razu na 28 kop., później na 25, a nawet 22 kop. Wobec tego młynarze ci prosili ministra skarbu o pozwolenie eksportowania nagromadzonych otrąb, których nie mają gdzie trzymać; odpowiedzi jednak przychylniej nie otrzymali.

W tych dniach odbyć się ma w ministerstwie skarbu nowa narada w kwestji wzbudzenia wywozu żyta przez Archangielsk, oraz wywozu chleba pieczonego i sucharów żytnich przez całą europejską granicę Cesarstwa.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

— Z Królewca telegrafują pod datą 5 września n. s., że w ciągu ostatnich dwóch tygodni miejscowi kupcy zbożowi nabyli, a po części już otrzymali z Rosji, znaczne partje zboża, na sumę przeszło 20 milionów marek. Berlińska gazeta «Börsen Courier» przytacza, na zasadzie urzędowych danych statystycznych, następujące cyfry przywozu zbóż zagranicznych do Niemiec, w miesiącu lipcu r. b. i roku zeszłego. (Cyfry, umieszczone w nawiasach, wykazują wywóz przeszłoroczny): Ogólna ilość importu wynosiła około 1,302,170 (794,779) centnarów podwójnych, w tej liczbie z Rosji 880,171 (410,939) centn. Pszenicy przywieziono 1,166,147 (988,559), w tej liczbie z Rosji 1,013,158 (834,076) podw. centn. Żyta — 192,168 (299,253), w tej liczbie z Rosji 192,168 (299,253). Owsa — 736,687 (644,008), w tej liczbie z Rosji 300,835 (272,848). Jęczmienia — 518,824 (627,084), w tej liczbie z Rosji 125,715 (61,280). Kukurydzy i prosa w ciągu czasu od 1 stycznia do 1 lipca r. b. importowano 4,008,468 (3,733,605) centn. podw., w tej liczbie z Rosji 2,806,746 (2,063,578). Pszenicy — 4,662,163 (5,523,399), w tej liczbie z Rosji 4,160,798. Żyta — 811,938 (1,418,583), w tej liczbie z Rosji 736,609 (1,324,621). Owsa — 3,466,858 (3,771,921), w tej liczbie z Rosji 1,449,597 (1,879,911). Jęczmienia — 2,043,855 (3,750,477), w tej liczbie z Rosji 625,950 (459,814) centn. podw.

— Liczba ogólna stacyj doświadczalnych w Rosji, nie licząc stacyj meteorologicznych, jest niewielką, nie przerosła bowiem 17. Z tej liczby 5 uważać należy raczej za laboratorja dla analizy gruntu, mierzwy, produktów i t. d.; 4 stacje zajmują się wypróbowaniem nasion (w Petersburgu, Warszawie, Rydze i Dorpacie); 2 mają za zadanie nietylko zbadanie, ale i kontrolę sprzedaży nasion (w Helsingforsie i Kijowie); jedna stacja służy do wypróbowania maszyn i narzędzi rolniczych (w Moskwie), jedna jest stacją pszczelniczą (pod Moskwą), jedna bada różne typy chmielu (przy szkole ogrodnictwa i chmielarstwa w Piotrowiczach, gub. mińskiej; jedna jest stacją jedwabniczą (w Tyflisie); wreszcie istnieje dwie stacje rolniczo-doświadczalne cesarskiego Towarzystwa wolno-ekonomicznego (we wsi Bogoduchowie gub. orłowskiej, oraz pod Ługą, w gub. petersburskiej). Obecnie opracowanie normalnej ustawy o rolniczych stacjach doświadczalnych — jak donosi «Praw. Wiestnik» — postawionem zostało przez komitet naukowy ministerstwa dóbr państwa na pierwszym planie, a projekt odnośny jest już roztrząsanym.

— Utworzona ma być komisja specjalna dla opracowania kwestji obowiązkowego ubezpieczenia podróżujących drogami żelaznymi i parostatkami. Jakkolwiek i dziś towarzystwa ubezpieczeń odpowiedzialne są cywilnie za kaleczenie lub śmierć podróżnych, uznano wszakże, że przepisy odnośne są niedostateczne.

— Na urządzonej przez Cesarstwo towarzystwo wolno-ekonomiczne wystawie produktów mlecznych okazany będzie wynaleziony przez p. Bergemana, właściciela zakładu mlecznego w Finlandji, aparat do przewożenia mleka i innych produktów mlecznych w lecie i na duże odległości, zabezpieczający te produkty od zepsucia się.

— Wkrótce w ministerstwie skarbu rozpocznie się rozważanie kwestji utworzenia nowych oddziałów banku państwa przy kasach powiatowych.

— P. minister finansów w lipcu r. b. zatwierdził przepisy czasowe, dotyczące elewatora w Odesie, który wmieści w sobie około 1 1/2 mil. pudów rozmaitego ziarna. Zarząd elewatorium pozostaje w ręku odeskiej agencji handlowej dr. pol.-zach. Elewator może przyjmować partje nie mniejsze nad 3,000 pud. kukurydzy i pszenicy, 2,400 pud. żyta, jęczmienia, gryki i 1,800 pud. owsa. Mniejsze partje opłacają za wskazaną powyżej ilość. Opłaty wynoszą: za natładowanie 0,25 kop., za ważenie 0,20 kop., za przechowanie w ciągu miesiąca 0,33 kop., za przewiezienie każdorazowe 0,15 kop., za ubezpieczenie 0,15 kop. od puda. Ubezpieczac można minimum na dni 15.

— Ministerstwo dóbr państwa, jak donosi «Now. Wr.», szczególnie zwróciło uwagę na udzielenie pomocy ludności zachodnich i południowych guberni w sprawie zakładania fabryk krochmalu z kartofli. Fabryki te być mają własnością gmin.

— Uskuteczono nową emisję papierów kredytowych, na sumę 25 milionów rubli. Emisja ta jest specjalnie zabezpieczoną przez kapitał 25 mil. rubli w złocie, należących tym razem nie do skarbu, lecz do banku państwa.

— W gub. kijowskiej, podług wiadomości urzędowych, plon pomyślny wypadł z ukończeniem zniw w powiatach: berdyczowskim, radomyślskim i humańskim; w powiatach: kaniowskim, taraszczańskim, lipowieckim i zwinirodzkim — średni; w wasilkowskim zaś, skwirskim, czehryńskim i czerkaskim mierny; w ostatnim nawet częstokroć lichy.

— W gub. wołyńskiej jeszcze sprzęty zbóż niezupełnie ukończono, sprzęt siana również nie wszędzie jest ukończony, wielce mu bowiem panujące deszcze przeszkadzały.

— W gub. wileńskiej do połowy sierpnia pały ustawiczne deszcze, wskutek których roboty polne uległy opóźnieniu. Oziminy miejscami nie całkiem sprzątnięte, sprzęt zaś jarzyn mało jeszcze gdzie ukończony. Kartofle i siano w wielu miejscach gniją; siewu dla zbytnej wilgoci nie rozpoczęto. Wogóle plon nie obiecuje nawet przynieść tego, na co wprzód rachowano.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Giełda petersburska dnia 26 sierpnia. Pożyczki premjowe: I em. — 238 1/2, II em. — 229, pożyczki wschodnie: I em. — 101 1/2, II em. — 101 1/2, III em. — 101 1/2. Akcje banków: dyskontowego — 590, międzynarodowego — 486, ruskiego — 263, wileńskiego ziemskiego — 595, kijowskiego ziemskiego — 770. Listy zastawne: wileńskie 6% — 102, 5% — 101, kijowskie 6% — 102, 5% — 101, charkowskie 6% — 102, 5% — 101, połtawskie 6% — 102, 5% — 101, moskiewskie 6% — 102, 5% — 101.

Giełda warszawska dnia 7 września. Listy zastawne ziemskie serja I lit. A. — 100,85; m. Warszawy serja I — 101,50, ser. II — 101,00, ser. III — 100,00 Akcje banku handlowego — 370.

Monety. Funt szterling — rs. 9 k. 22 1/4, marka — 47,36 kop., frank — 37,90 kop., gulden — 82,25 — kop., półimperjal nowego stempla — rs. 7 kop. 70, rubel srebrny — 114 kop., rubel papierowy — — kop. w złocie.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE i MAKA. Dżdżysta aura, jaka prawie powszechnie na zachodzie Europy, a mianowicie też w Anglii, przeważała w tygodniu sprawozdawczym, pozbawiła rolników ostatnich już nadziei średnich choćby plonów. Tak więc już prawie za pewną rzecz uważać można, że w całej Europie i w poszczególnych jej krajach wielki będzie niedobór wszystkich niemal gatunków ziarna; szkody bowiem teraz poczynione w jarzynach i okopowiznach już się niczem chyba powetować nie dadzą. Agent ministerstwa skarbu w Londynie opisując, jako naoczny świadek, w organie tegoż ministerstwa, stan południowo-wschodnich okolic Anglii pod względem zbożowym; opis ten w samej rzeczy jest przerażającym; zboże na pniu zbite jest i leży na ziemi, ziarno z kłosów wysypane, snopy zboża zżętego nawskroś przemokłe

i zaczynają porastać, zboże zaś w stertach — rdza zjadać zaczyna. Zaprawdę, smutne to konjunktury dla kraju, w zwykłych nawet warunkach obcem się ziarnem posiłkować zmuszonego. Na kontynencie, lubo nie tak strasznie, ale również wcale niepomysłnie plony wypadły, a dla zbóż niesprzątniętych także niewielkie już się szanse przedstawiają. To też usposobienie rynków miarodajnych, pomimo nader znacznych dowozów z Ameryki, było bardzo mocnem, a ceny wszelkiego ziarna nową zwyżkę zarysowały. Wobec wielkich żądań z Europy, na rynkach amerykańskich płacono pszenicę w ziarnie drożej niż w mące, co jest objawem wielce charakterystycznym i wyjątkowym; jednocześnie miejscowe zapasy kontrolowane zmniejszyły się w porównaniu z zapasami poprzedniego tygodnia o 1 1/2 miliona buszli. Na rynkach zagranicznych płacono: w New-Yorku: pszenica 121 — 124; w Londynie: pszenica saskonka 144 1/2, girka 140 1/2, ozima 128 1/2 — 145 1/2, towar gdański 145 — 153, towar królewiecki 148 1/2 — 152, owies 96 — 120, jęczmień 95 1/2 — 102; w Marsylii: pszenica girka 137 — 144, sandomirka 144, ozima 141 1/2, owies 83 1/2, jęczmień 83 1/2; w Berlinie: pszenica 133 — 137, żyto 137 1/2 — 140 1/2, owies 94 1/2 — 99, jęczmień 112 — 121; w Królewcu: pszenica girka 116 1/2, czerwona 112 — 121, biała 119 1/2 — 130, jara 116 1/2, żyto 121 1/2 — 132 1/2, owies 73 1/2 — 94 1/2, jęczmień 92 — 116; w Gdańsku: pszenica 132 — 136 1/2, żyto 137 1/2 — 138 1/2, jęczmień 78 1/2 — 104 1/2.

Rynki krajowe. Jakkolwiek wobec upływu terminu prekluzyjnego, zastrzeżonego w znanym ukazie wywozowym, ceny żyta narazie spadły bardzo znacznie, bo w Odesie np. z 1 rs. 38 kop. za pud na kop. 85 do 90, a w Libawie z 1 rs. 45 kop. na 1 rs. 5 kop., wszakże tendencja ta nader tylko krótko trwała, ustąpiwszy miejsca zwyżkowej, powolnej wprawdzie, ale wyraźnie stałej. Zapasy tego ziarna, szczupłe już same przez się wobec zupełnego niedopasania odnośnych plonów, uszczuplone jeszcze zostały bardzo poważnie w ciągu perjodu, do wywozu uprzywilejowanego. Chcąc dać pojęcie o ogromie ówczesnego eksportu żyta, przytoczymy tu cyfry urzędowe, które wykazują, że w przeciągu czasu od 11 do 17 sierpnia r. b. eksport tego ziarna doszedł do 14,370,000 pudów, gdy w tymże czasie r. 1890 wynosił zaledwie 953,000 pudów, a roku 1889 — 1,512,000 pudów. Gdy naturalną rzeczą koleją eksporterowie nie mogli czynić zakupów żyta, rzucili się przeto na inne zboża, a mianowicie też na pszenicę, placąc za wszystkie zboża ceny dobre i coraz większe. Rynek wszakże warszawski wyjątkowo zarysował pewną zniżkę co do żyta, co jest objawem tem godniejszym zastanowienia, że młynarze, rozprzedawszy swe zapasy, jak to poprzednio notowaliśmy, powinni być nanowo w to ziarno się prowidować. Tamże mąka pszena wobec wielkiego na nią popytu, bardzo poszła w górę, a ceny jej wynosiły, stosownie do numeru gatunkowego, od 9 rs. 25 kop. do 12 rs. za worek pięcio-pudowy. Mąka żytnia również otrzymywała cenę wysoką, bo płacono ją od 6 rs. 50 kop. do 10 rs. 75 kop. Zboże w ziarnie płacono jak niżej: w Warszawie: (za korzec): pszenicę wyborową 825 — 865, żyto wyborowe 675 — 715, jęczmień wyborowy 450 — 500, owies 270 — 355. W Rydze: żyto 110 — 112, owies 83 — 93, jęczmień 95 — 100, siemię lniane (87 1/2%) 150 — 158, stepowe 175. W Libawie: żyto 110, owies 74 — 92, jęczmień 95 — 100, siemię lniane 140 — 142, stepowe 145 — 150. W Odesie: pszenica girka 123 — 129, ozima 125 — 136, jęczmień 79 — 82.

OKOWITA. Jakkolwiek zagranicą, a mianowicie w Hamburgu, usposobienie w handlu wódczanym jest słabem, a ceny okowity spadają, handel jednak wewnętrzny tym produktem w dość znacznem jest ożywieniu przy cenach wciąż zwyżkowych. Pochodzi to z ciąglego jeszcze braku dowozu, wobec którego nawet ograniczający się w oczekiwaniu cen niższych, na drobniejszych tylko zakupach, dystylatorowie rozkupują wszystko, co jest do nabycia. Płacono okowitę w Warszawie: w sprzedaży hurtowej 914 — 919, w drobniejszej 922 — 927^a za wiadro.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

K. Sz. w Bak. Jeżeli dozór, o którym szan. pan wspomina, ogranicza się do samego-li doglądania — niema powodu radzić; jeżeli zaś jest czynnym, może szan. pan skarżyć te czynności przed sądem.

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.